



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



MODA
NA MIŁOŚĆ

SHARON KENDRICK

Sharon Kendrick

Moda na miłość

Tłumaczenie:
Piotr Art

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Luc ujrzał w oddali szyld z jej nazwiskiem. Siedział z tyłu limuzyny jak na rozżarzonych węglach. Wiedział, co powinien zrobić. Zignorować. Jechać dalej, nie oglądając się za siebie. Zapomnieć o przeszłości i zaakceptować los, jaki został mu wyznaczony. Ale ponieważ czasami ciekawość jest zbyt silna, stłumił głos rozsądku i pochylił się w stronę szofera.

– Zatrzymaj samochód – polecił.

Limuzyna podjechała pod krawężnik na cichej już o tej porze ulicy w londyńskiej Belgravii. Poza modnymi restauracjami było tu mnóstwo eleganckich sklepów. Ale uwagę Luca przykuł tylko jeden z nich. Co dziwne, bo nie był człowiekiem, który traktowałby zakupy jako hobby. Nie musiał.

Nawet kosztowne błyskotki, które wręczał kochankom jako prezenty pożegnalne, kupowali dyskretnie jego asystenci.

Ale już od całkiem dawna nie było powodu, by pocieszać kobiety, którym złamał serce. Blisko dwa lata temu złożył sobie obietnicę, że będzie żył w celibacie. Nie był zachwycony, ale wiedział, że musi to zrobić. I stanowczo trzymał się postanowienia. Całą energię poświęcał teraz obowiązkowi i treningowi w siłowni. Odzyskał jasność umysłu i zdolność koncentracji. Które jednak utracił teraz w ułamku sekundy, kiedy dojrzał nazwisko na szyldzie sklepowym po drugiej stronie ulicy.

Lisa Bailey.

Nie mógł uwierzyć, że jego brzmienie znów wywołuje u niego pulsowanie w kroczu. Zupełnie jak wtedy, kiedy leżąc pod nim, szeptała mu do ucha czułe słówka. Lisa Bailey. Najwspanialsza kochanka, jaką kiedykolwiek miał. Utalentowana projektantka o kuszącym spojrzeniu i cudownej figurze.

I jedyna kobieta, która go rzuciła.

Luc zastygł w pozycji wyrażającej niezdecydowanie, doskonale wiedząc, że spotkanie z byłą kochanką zawsze wróży proble-

my. A on nie potrzebował teraz żadnych komplikacji. Powinien kazać szoferowi, by zawiózł go do ambasady. Załatwić tam ostatnie sprawy, a potem wrócić na rodzinną wyspę, na ceremonię zaślubin.

Pomyślał, co go czeka na Mardowii, i nagle zastygł. Ma obowiązki, które musi wypełnić. Brzemie, które musi dźwigać.

W tym momencie zauważył wewnątrz sklepu Lisę i serce забиło mu mocniej. Stała bokiem, więc doskonale widział zarys jej cudownych piersi.

Lisa Bailey.

Luc zmrużył oczy. Dziwnie było patrzeć na nią tutaj, na jednej z najdroższych ulic Londynu, z dala od podrzędnej dzielnicy, gdzie spotykali się w małej kawalerce służącej Lisie za pracownię.

Powiedział sobie, że wcale go nie obchodzi, skąd się tutaj wzięła. Ale przecież to on sam kazał szoferowi pojechać tą trasą. A wszystko dlatego, że w jego obecności ktoś wymienił jej nazwisko. Dzięki temu dowiedział się, że Lisa Bailey robi karierę. Obliznął wysuszone wargi. Przecież nic się nie stanie, jeśli wejdzie na chwilę, by się przywitać. To nic zdrożnego w przypadku byłych kochanków. Przekona się wreszcie, że to już przeszłość.

– Zaparkuj nieco dalej i poczekaj na mnie – polecił szoferowi i wysiadł. Kilka metrów za nimi dyskretnie zatrzymał się samochód z ochroniarzami. Luc dał im dyskretny znak, by nie manifestowali swojej obecności.

Sierpniowe słońce paliło niemiłosiernie, a liście na drzewach ani drgnęły. Fala upałów trwała już dość długo. Media pokazywały ludzi smażących jajka na jezdniach lub odpoczywających na trawie w parkach. Luc marzył o tym, by znaleźć się w klimatyzowanych pomieszczeniach swojego pałacu na Mardowii. Przypomniawszy mu się widok białych gołębi w ogrodach i woń róż, tak bardzo odmienna od zapachu spalin, który teraz otaczał go zewsząd. Gdyby nie wesele Conalla Devlina, które miało odbyć się w weekend, poleciałby do domu już dziś.

I zacząłby się wdrażać w nowy etap życia, w który zamierzał wkroczyć z oddaniem.

Wszedł do sklepu. Lisa kuciała właśnie przy wieszakach z sukienkami, z igłą w ręku i miarą krawiecką zawieszoną wokół szyi.

– Cześć, Liso – powiedział.

Uniosła wzrok i zmrużyła oczy, nie poznając go w pierwszej chwili. Być może dlatego, że był ostatnią osobą, którą spodziewałaby się tu zobaczyć. Poczowała bolesny skurcz serca i falę gorąca w okolicach piersi. Wciąż nie mogła uwierzyć, że w jej sklepie znajduje się książę Luciano Gabriel Leonidas – głowa starej dynastii Sorrenzo i władca Księstwa Mardowii.

Jego arystokratyczny tytuł nigdy nie robił na Lisie wrażenia. Dla niej był Lukiem, mężczyzną, który kiedyś został jej kochankiem. Który pokazał jej rozkosz i udowodnił, że nie ma ona granic. Który sprawił, że znalazła w sobie uczucia, o które nigdy by się nie podejrzewała. A których nie chciała doświadczać, bo wiedziała, że pożądanie oznacza strach. Strach przed zranieniem. Strach przed odrzuceniem i zdradą. Luc nie krył, że nie szuka miłości. Pasowało jej to przez jakiś czas, ale potem zorientowała się, że jest w nim zakochana.

Próbowała zdusić w sobie świadomość tego, ale któregoś dnia zrozumiała, że nie może walczyć z uczuciem. Wtedy uciekła. Nie było to łatwe. Ale łatwiejsze niż życie ze złamanym sercem, więc nigdy nie żałowała podjętej decyzji. Mężczyźni tacy jak Luc są niebezpieczni. Mają to wpisane w DNA.

Lisa spojrzała na Luca i natychmiast zorientowała się, że nadal promieniuje wokół niego zmysłowa aura. Jego czarne włosy były krótsze niż dawniej, za to oczy tak samo błękitne. Takie, w których miało się ochotę zatopić.

Jak zawsze wyglądał nienagannie. Ręcznie szyty włoski garnitur był jak spod igły, a jedwabna koszula, rozpięta pod szyją, odsłaniała lśniąca, oliwkową skórę na torsie.

– Jesteś... jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałabym się tutaj zobaczyć – wydusiła z siebie, przerażona, że Luc nadal działa na nią piorunująco. Mimo upływu dwóch lat.

– Doprawdy? – spytał aksamitnym, zmysłowym głosem.

Lisa przykazała sobie, że zachowa spokój. Jak gdyby rozmawiała z klientem. A może Luc przyszedł tutaj właśnie jako klient? Może chce kupić sukienkę dla jednej z kochanek? Tak

właśnie się poznali, kiedy wszedł do jej pracowni, a ona nie miała pojęcia, kim jest nieznajomy. Jej kreacje stawały się wówczas popularne, głównie dzięki pewnej modelce, która wystąpiła w jednej z nich na premierze filmu. Wkrótce zaczęli pojawiać się u niej rozmaici klienci, więc nie była zaskoczona, gdy któregoś dnia stanął przed nią zabójczo przystojny brunet pod rękę z piękną blondynką.

Pamiętała, że modelka uparła się na jedną ze zdobionych haftem kremowych sukni, które klientki zakładały czasami do ślubu. Lisa zauważyła wtedy dziwny grymas na twarzy Luca. Zrozumiała, że nie pierwszy raz musi zmagać się z matrymonialnymi zamiarami kochanki. Ich spojrzenia nagle się spotkały, ale natychmiast opuściła wzrok, nieco zmieszana.

Jednak w tym ułamku sekundy coś zaszło. Coś, czego nigdy nie pojęła do końca. Luc wkrótce rzucił blondynkę i przypuścił atak na Lisę, by zaciągnąć ją do łóżka. Początkowo miała wrażenie, że śni. Szczególnie, kiedy odkryła, że ma do czynienia z autentycznym księciem. Ale nie śniła. Cudowne bukiety kwiatów, które codziennie trafiały do jej pracowni, świadczyły nie tylko o bogactwie Luca, ale i o jego zamiarach. Próbowала mu się opierać, wiedząc, że u jego boku nie ma dla niej miejsca. Wkrótce okazało się, że Luc pragnie ją mieć nie u swojego boku, lecz pod sobą, i w końcu skapitulowała. Któżaż kobieta nie poddałaby się potężnemu urokowi tego śródziemnomorskiego księcia?

Spotykali się przez półtora miesiąca. Nie zabrał jej nigdy na żadne przyjęcie dla możnych tego świata, na które zaproszenia leżały stosami na marmurowym kominku w jego wytwornej willi. Lisa odwiedziła ją tylko raz, pod osłoną nocy. Większość czasu spędzali w łóżku. Nie miała nic przeciwko temu, ponieważ nauczył ją wszystkiego, co wiedział o seksie. A wiedział bardzo dużo. Lisa nie doświadczyła podobnych doznań z nikim innym, ani wcześniej, ani później.

Teraz dotarło do niej ponownie, że Luc stoi przed nią. Wciąż emanował męskim urokiem, który sprawiał, że miała ochotę podejść i zacząć się z nim całować.

– Przechodziłeś obok? – spytała uprzejmie i schyliła się, by

podnieść igłę z podłogi.

– Niezupełnie – odparł. – Doszły mnie słuchy, że zmieniłaś lokalizację i byłem ciekaw, jak rozwija się firma. Jak widać, doskonale – powiedział rozglądając się po sklepie.

– Owszem – odpowiedziała Lisa i pokraśniała z dumy.

– Co sprawiło, że twoje niszowe projekty stały się obiektem westchnień bogatych kobiet?

Lisa postanowiła, że odpowie na to pytanie, bo chciała jak najszybciej pozbyć się Luca. Czuła się przy nim nieswojo.

– Sprzedawałam kreacje przez internet i w starym sklepie, ale znajdował się on zbyt daleko od centrum, żebym mogła zainteresować najbardziej pożądaną klientelę.

– I co dalej?

Lisa wzruszyła ramionami.

– Pojawiła się okazja wynajęcia tego lokalu, więc z niej skorzystałam – powiedziała. Nie dodała jednak, że nie była to dobra decyzja. Nie można się zgadzać na wysoki czynsz bez pewności, że się na niego zarobi. Ale wówczas Lisa była oszołomiona początkowym sukcesem, a oprócz tego potrzebowała czymś się zająć, by wypełnić pustkę w sercu po rozstaniu z Lukiem. Kiedy zaś siostra oznajmiła jej, że spodziewa się dziecka, podniesienie dochodów stało się przede wszystkim koniecznością, a nie kwestią zaspokojenia osobistych ambicji.

Luc rozejrzał się po sklepie.

– Dobrze sobie radzisz – zauważył.

– Owszem, nawet bardzo dobrze – skłamała bez mrugnięcia okiem. – Czyżbyś chciał kupić sukienkę?

– Nie, nie chcę kupić sukienki.

– W takim razie co cię sprowadza? – spytała niepewnie.

Przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu. Cóż miał odpowiedzieć? Że chciał się przekonać ostatecznie, że nic dla niego już nie znaczy? Że była tylko kusicielką, która rozpałała go do czerwoności, a potem wskazała mu drzwi?

Ale przecież wciąż go to boli. Nawet teraz. Że zapomniała o nim, choć był pewien, że wróci na kolanach, pełna skruchy z powodu tego, co uczyniła. Nikt nigdy nie zranił bardziej jego dumy. Czuł się jak dziecko, któremu odebrano deser w trakcie

jedzenia.

Kiedy przyglądał się Lisie z zadumą, nagle uderzyło go coś w jej wyglądzie. Zawsze spotykał się z najpiękniejszymi kobietami świata, zazwyczaj bardzo wysokimi, długonogimi, co uwielbiał. Natomiast Lisa była drobna, choć miała duże, krągłe piersi, które przykuwały wzrok mężczyzn bez względu na to, jak bardzo starała się je ukryć pod ubraniem. Było w niej coś zniewalającego, ale nie potrafił tego nazwać.

Dziś miała na sobie prostą w kroju sukienkę z jedwabiu, własnego projektu. Jej seledynowy odcień podkreślał niezwykle, zielonożółcisty kolor oczu Lisy. Gęste, kręcone włosy o barwie karmelu miała spięte na bokach.

Ale Luc zauważył jeszcze coś – sińce pod oczami i ziemistą cerę. Sprawiała wrażenie kogoś, kto mało sypia i ma dużo zmartwień.

Ciekawe dlaczego?

– Często bywam w tych okolicach, więc nieuprzejmie byłoby nie wpaść i nie przywitać się – wyjaśnił Luc, przypominając sobie jedwabiącą gładką skórę na jej udach oraz rumieniec, który zawsze pojawiał się na jej twarzy po orgazmie. Nie miał pojęcia, dlaczego torturuje się tymi wspomnieniami.

Zacisnął wargi. Wkrótce jego życie wkroczy na nowe, przewidywalne tory. Co jest nieuniknione dla każdego, kto urodził się w rodzinie monarszej. Niemniej tkwiąca w nim namiastka człowieka, którym nie miał już szansy zostać, poddawała się teraz pokusie syreniego śpiewu. A syrena miała na imię Lisa. Była kobietą, która zaspokajała go pod każdym względem. Która nigdy nie zmuszała go do niczego i niczego nie żądała, w odróżnieniu od niemal wszystkich innych kochanek. Czy dlatego tak doskonale było mu z nią w łóżku? Ponieważ sprawiała, że czuł się nieskończenie wolny?

Nagle uświadomił sobie, jak bardzo ciąży mu dwuletni celibat. Zaczął go opanowywać długo ignorowany popęd seksualny. A Luc uznał, że wcale nie ma ochoty z nim walczyć. Cóż może być złego w jednym, ostatnim, romantycznym spotkaniu, zanim wkroczy w nowe życie i wszelkie związane z nim obowiązki? Tym bardziej że pomoże mu to raz na zawsze zapomnieć o ko-

biecie, której wspomnienie nie daje mu spokoju.

– Właśnie przyleciałem ze Stanów i zostaję na weekend, bo przyjaciele biorą ślub. A w poniedziałek wylatuję do Mardowii – oznajmił.

– Bardzo interesujące, ale co to ma wspólnego ze mną? – spytała Lisa oschle.

Luc roześmiał się, bo nikt nigdy nie rozmawiał z nim tak otwarcie jak Lisa. To było coś, co go w niej pociągało. I zawsze była opanowana. Nie zdradzała emocji. Z wyjątkiem momentów, kiedy się kochali.

– Pomyślałem, że poproszę cię o przysługę – odparł.

– Mnie? – spytała z niedowierzaniem.

– Jesteśmy starymi znajomymi, prawda?

Luc był ciekaw, jak Lisa zareagowałaby, gdyby wyjawiał, co naprawdę chodzi mu po głowie.

– A kogo można poprosić o przysługę, jeśli nie starych znajomych? – dodał.

– Cóż, chyba masz rację – odparła niepewnym tonem.

– Potrzebuję towarzystwa. Kogoś, kto pójdzie ze mną na wesele. Nie na ślub, bo tych unikam, ale na przyjęcie wieczorem.

Luc wreszcie doczekał się reakcji.

– Daj spokój, Luc – powiedziała Lisa. – Potrzebujesz towarzystwa? Ty? Aż trudno mi uwierzyć, że przychodzisz do byłej kochanki, kiedy na pewno otaczają cię tuziny kobiet, które tylko czekają, byś je zaprosił. Chyba że stało się coś mało prawdopodobnego i twoja osobowość uległa całkowitej odmianie.

Luc uśmiechnął się tajemniczo, zastanawiając się, co by powiedziała, gdyby znała prawdę.

– Nie przeczę, że jest wiele kobiet, które z chęcią by mi towarzyszyły. Ale żadna z nich nie pociąga mnie dostatecznie.

– W takim razie pójdź sam – zakpiła Lisa.

– Niestety, to nie takie proste. – Zerknął przez okno wystawowe na ulicę, gdzie majaczyły sylwetki jego ochroniarzy stojących przy limuzynie. – Jeśli pojawię się bez towarzyszki, postawi mnie to w dość niezręcznej sytuacji.

– Niezręcznej? Ciebie? – zachnęła się Lisa.

– Wiem z doświadczenia, że wesela stanowią dla kobiet teren

łowiecki.

– Teren łowiecki? – powtórzyła Lisa, jakby się przesłyszała.

– Niestety, tak. – Luc wzruszył ramionami. – Przeciętna kobieta chciałaby się znaleźć na miejscu panny młodej, więc natychmiast szuka najodpowiedniejszego kandydata.

Lisa uniosła brwi.

– Rozumiem, że uważasz się za najodpowiedniejszego kandydata?

Luc miał ochotę przyciągnąć ją do siebie i przywrzeć do niej ustami.

Przestąpił z nogi na nogę.

– Obawiam się, że jako ksiązę pasuję do tej kategorii. Szczególnie w oczach niektórych kobiet – powiedział.

– A uważasz, że będziesz bezpieczny w moim towarzystwie?

– Oczywiście. Przecież spotykaliśmy się dawno temu. A i wtedy oboje wiedzieliśmy, że nie ma dla nas przyszłości. Byłaś chyba jedyną kobietą, która naprawdę zdawała sobie z tego sprawę. Teraz będziesz mogła mnie bronić przed drapieżnikami – uśmiechnął się. – A poza tym miło by było spędzić z tobą wieczór. Znamy się dobrze, więc będziemy się czuć swobodnie w swoim towarzystwie.

Lisa spojrzała na niego z niedowierzaniem. Swobodnie? Chyba oszalał. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, jak szybko bije jej serce od momentu, kiedy wszedł do sklepu?

– To nie najlepszy pomysł – odparła beznamiętnie. – Wręcz bardzo zły. Przepraszam cię, ale muszę zamknąć sklep.

Luc zaczął krążyć jak tygrys po klatce. Podszedł do jednej z wystawionych sukni i musnął ją palcem z zamyśloną miną. Po chwili odwrócił się i spojrzał na Lisę.

– Cicho u ciebie jak na popołudnie w środku tygodnia – zauważył.

– A co to ma do rzeczy? – spytała, usilnie próbując zachować obojętny ton.

– To, że udział w przyjęciu, na którym będzie sama śmietanka towarzyska, mógłby ci przysporzyć klientek. Będzie tam mnóstwo wpływowych osób. Mogłabyś założyć jedną z tych fantastycznych kreacji i olśnić gości. Czyż nie na tym to polega? Ro-

zagraj dobrze tę kartę, a nie będzie ci brakowało nowych klientek.

Lisa odczuła przyływ zainteresowania. Faktycznie, po początkowych sukcesach w jej firmie zapanował zastój. Być może powodem był kryzys gospodarczy, a może to, że jej kreacje znudziły się klientkom. W kolorowych pismach widziała mnóstwo projektów niepokojąco podobnych do jej własnych, a za to tańszych. Wiedziała doskonale, że są uszyte z wiskozy, a nie z jedwabiu, ale zaczynała dochodzić do wniosku, że nawet bogatym klientkom nie sprawia to już różnicy.

Wmawiała sobie, że zastój ma charakter sezonowy, że kiedy przyjdzie jesień, jej nowa kolekcja będzie się sprzedawać jak ciepłe bułeczki. Przerażało ją to, jak szybko topnieją oszczędności, tym bardziej że ciążyła na niej wielka odpowiedzialność.

Pomyślała o ukochanej siostrze. Brittany zrezygnowała ze studiów na renomowanej uczelni i urodziła cudowną córeczkę, Tamsin. Niestety, żyła pod butem męża, Jasona, który nie tylko nie zapewniał rodzinie godnego bytu, ale i był kobieciarzem. Lisa pomagała jej finansowo jak mogła, ale wiedziała, że niedługo źródło może wyschnąć.

– Cieszę się, że poważnie zastanawiasz się nad moją propozycją – rzekł Luc ironicznym tonem, przerywając jej myśli. – Choć muszę powiedzieć, że kobiety zazwyczaj nie potrzebują aż tak dużo czasu, by odpowiedzieć na moje zaproszenie.

– Nie wątpię. – Lisa podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. Intuicja jej podpowiadała, że powinna odmówić, natomiast zdrowy rozsądek mówił coś innego. W końcu na weselu będzie mnóstwo bajecznie majątnych kobiet, które stać na jej suknie. Takich, które w życiu nie założyłyby sztucznego jedwabiu. Nieskorzystanie z takiej okazji byłoby szaleństwem.

– Czyj to ślub? – spytała.

Luc nie potrafił opanować triumfalnego uśmiechu.

– Niejakiego Conalla Devlina.

– Tego irlandzkiego potentata budowlanego i marszanda?

– Słyszałaś o nim?

– Chyba każdy słyszał. Czytuję gazety – zachnęła się Lisa.

– Żeni się z Amber Carter.

Lisa pokiwała głową. Znała córkę przemysłowca ze zdjęć. Ktoś taki ma z pewnością mnóstwo koleżanek, które mogłyby zainteresować się sukniami z metką Lisa Bailey. A może będzie to również doskonała okazja, by przestać myśleć o Lucu? Przekonać się, że postąpiła właściwie, usuwając go ze swojego życia? Raz jeszcze doświadczyć jego niesłychanej arogancji i wrodzonej potrzeby rządzenia wszystkimi dookoła?

Uświadomiła sobie, że nawet kiedy ze sobą sypiali, nie wiedziała o nim nic. Trzymał dystans i nie dzielił się z nią żadnymi sekretami. Już na samym początku oznajmił, że ponieważ jest księciem, nie może wiązać się z kobietą innej narodowości i niższego pochodzenia. Że nie chodzi o romans, a tylko o seks. Lisa zgodziła się na taki układ, bo jej również odpowiadał, choć z innych przyczyn. W ten sposób przez krótki czas żyli cudowną, różnorodną, wypełnioną czystą przyjemnością.

– Gdzie się odbędzie wesele? – spytała.

– W wiejskiej posiadłości Conalla w Crewhurst, w najbliższą sobotę. To nieco ponad godzinę jazdy z Londynu.

– Czyli nie będzie problemu, by wrócić tego samego wieczora?

– Oczywiście, że nie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po co w ogóle tutaj przyjechała? Siedząc w limuzynie u boku przystojnego księcia, Lisa zacisnęła dłoń na kopertówce. Podjechali właśnie przed okazały dwór przystrojony lampkami jak choinka.

Całą drogę myślała tylko o tym, jak przystojnie Luc wygląda w ciemnym garniturze, którego kolor doskonale podkreśla oliwkowy odcień jego skóry.

Niebo jeszcze było jasne, ale wzdłuż podjazdu płonęły liczne pochodnie. Na pobliskim polu Lisa zauważyła karuzelę i stoisko z popcornem. Oddzielał ich od niego idealnie przystrzyżony trawnik otoczony rabatami kwiatów.

Lisa pomyślała, że sceneria jest wręcz bajkowa. Taka, o jakiej marzyłaby każda kobieta. Ale nie ona. Wiedziała, czym się kończy małżeństwo. Była świadkiem, jak ojczym niszczył jej matkę. I jak Jason, choć nigdy nie wziął ślubu z jej siostrą, zmienił się z czarującego młodzieńca w bezwzględnego tyrana, kiedy tylko Brittany urodziła Tamsin.

Lisa zacisnęła usta. Jej z pewnością nie przydarzy się nic podobnego. Nigdy nie stanie się tresowanym zwierzątkiem dla jakiegoś mężczyzny.

Wysiadła z samochodu. Stanęła na żwirowej ścieżce i zachwiała się na szpilkach. Kiedy Luc chwycił ją, by nie upadła, poczuła nagłą falę pożądania. Dlaczego wciąż tak na niego reaguje? Dlaczego żaden mężczyzna nie działa na nią tak jak ten arystokrata? Spojrzała mu prosto w oczy i natychmiast spuściła głowę, zawstydzona, że może wyczytał zbyt wiele w jej wzroku.

– Spójrz, to panna młoda – powiedział Luc.

Lisa odwróciła głowę i zauważyła kobietę, która biegła w ich stronę. Miała na sobie białą suknię, a włosy przystrojone kwiatami.

– Wasza wysokość! – zawołała i pokłoniła się z gracją. – Tak

się cieszę, że przyjechałeś!

– Nigdy w życiu nie przepuściłbym takiej okazji – odpowiedział Luc. – Znasz Lisę Bailey, projektantkę mody? Liso, poznaj nową panią Devlin.

– Nie, nie poznałyśmy się osobiście. – Panna młoda pokręciła głową i uśmiechnęła się życzliwie. – Ale słyszałam o tobie. Masz fantastyczną suknię.

– Ty też – odparła Lisa przyjaźnie.

Wkrótce przywitała się z mężem Amber, Conallem, wysokim i bardzo przystojnym Irlandczykiem, który nie odrywał wzroku od żony.

– Nie będzie formalnej kolacji – oznajmiła Amber, chwytając Conalla za rękę. Oboje spojrzeli na siebie w sposób sugerujący, że chcieliby jak najszybciej pozostać sami. – Uznaliśmy, że goście będą mieli więcej frajdy, bawiąc się ze sobą, rozmawiając, jeżdżąc na karuzeli i zającąc hot dogami. Zaraz przyniosę wam coś do picia.

Luc machnął niedbale ręką.

– Nie, nie kłopot się. Zadbamy o siebie, a potem zatańczymy – powiedział i spojrzał na Lisę. – Jak myślisz, czy to dobry pomysł, *chérie*?

Lisa miała wrażenie, że spojrzenie jego szafirowych oczu przenika ją na wskroś, a francuskie czułe słówko przypomniało jej o tym, o czym chciała zapomnieć. Na przykład o tym, jak doprowadzał ją do szaleństwa, kiedy zrywał z niej bieliznę. Ale takie myśli były groźne. Bardzo groźne.

– Z radością pospaceruję po ogrodzie – powiedziała. – Brak dużego ogrodu to jedna z niedogodności mieszkania w Londynie, a wasz wygląda cudownie.

– Dziękuję. – Amber najwyraźniej była zachwycona tą pochwałą. – Luc, spróbuj znaleźć mojego brata Rafe’a, który wrócił właśnie z Australii. Mógłbyś porozmawiać z nim o złocie i diamentach.

– Z chęcią – odparł Luc, biorąc dwa kieliszki szampana z tacy mijającego ich właśnie kelnera. Podał jeden Lisie. Ledwie zauważył odejście nowożeńców, ponieważ tak bardzo był skupiony na osobie towarzyszkii. W srebrzystej sukni wyglądała sensacyj-

nie. Niestety, była wyraźnie spięta i rozglądała się nerwowo, unikając jego spojrzenia.

Ogarnęło go pragnienie, by wziąć Lisę w ramiona, przytulić się do jej cudownego ciała. Wejść w nią i zatracić się w rozkoszy, tak jak dawniej. Cóż może być złego w tym, że zakończy romans wielkim finałem, zanim trafi w kierat obowiązków i małżeństwa?

Ruszyli przez trawnik skąpany w świetle zachodzącego słońca, mijając gości, którzy rozmawiali w grupkach. Niektórych Luc znał doskonale, ponieważ on i Conall obracali się w tych samych kręgach ludzi potężnych i ustosunkowanych. Był tam ambasador Irlandii i kilku znanych polityków, w tym jeden, o którym mawiano, że jest najpewniejszym kandydatem na następnego brytyjskiego premiera. Luc dostrzegł też rosyjskiego oligarchę i greckiego magnata z branży hotelarskiej. W pewnej chwili podeszła do nich Serena, asystentka Conalla, w towarzystwie Rafe'a Cartera, brata panny młodej. Kiedy witali się, Luc zauważył, że Lisa oddaliła się dyskretnie.

Wiedział dobrze, gdzie się podziała, jako że doskonale orientował się w regułach zachowania na przyjęciach. Chwycił kanapkę z tacy i włożył sobie do ust. Słony kawior przyjemnie pobudził jego kubki smakowe. Uznał, że znalazł się w bardzo nietypowej dla siebie sytuacji. To on szuka kobiety, a nie na odwrót. Tymczasem Lisa zupełnie nie zwracała na niego uwagi i gawędziła z kilkoma ślicznotkami z bogatych domów. Nagle zauważył, że do kobiet podszedł jakiś mężczyzna i zagadał do Lisy. Luc spiął się nerwowo. I nagle zapragnął znaleźć się z nią sam na sam. Nie miał ochoty na pogawędki, a tym bardziej na poważną dyskusję o sprawach jego kraju z kimś, kto akurat jest nimi bardzo zainteresowany. Nie chciał opowiadać o tym, że Mardowia właśnie trafiła do grona dziesięciu najbogatszych państw wyspiarskich, ani też o nowym traktacie handlowym ze Stanami Zjednoczonymi. A już z pewnością nie miał ochoty odpowiadać na pytanie jednej z gwiazdek hollywoodzkich, czy chce jej numer telefonu. Zresztą wcale nie zapytała. Po prostu wcisnęła mu wizytówkę, zalotnie trzepocząc rzęsami...

Luc nie chciał być niegrzeczny, dlatego wsunął wizytówkę do

kieszeni, przeprosił uprzejmie i ruszył w stronę Lisy.

Widząc, że się zbliża, rozmówczynie Lisy zaczęły szeptać z podnieceniem, ale Luc dyskretnie uniknął powitania z nimi.

– Chodź, pokręcimy się – powiedział do Lisy stanowczym tonem, wyjął jej kieliszek szampana z dłoni i odstawił go na pobliski stolik. – Mam ochotę z tobą zatańczyć.

Lisa poczuła się nieco urażona, gdy zabrał jej kieliszek. Dlaczego propozycje Luca zawsze brzmią jak rozkaz? Ponieważ jest księciem i całe życie rozkazuje innym. Nie tylko przerwał rozmowę o jej kreacjach, lecz również zmusza ją, by zatańczyła. Wiedziała, że powinna odmówić, ale nie wiedziała jak.

Co najgorsze, wszyscy na nią patrzyli, a kobiety, z którymi rozmawiała jeszcze przed chwilą, nawet nie próbowały ukryć zazdrości. A może po prostu nie dowierzały, że tak pożądanym mężczyzną może chcieć zatańczyć z dość niską brunetką o zbyt dużym biuście. Lisa miała ochotę uciec w stronę pobliskich drzew i schować się wśród nich. Ale zamiast tego skryła się za maską spokoju, którą tak doskonale umiała przybierać. Ćwiczyła ją od chwili, kiedy matka wyszła ponownie za mąż, a ich dotychczasowy świat w ciągu jednego dnia legł w gruzach. Odkąd nauczyła się, by nigdy nie wyjawiać przed innymi, co myśli. To była pierwsza lekcja przetrwania. Jeśli udajesz słabeusza, ludzie biorą cię za niego, a jeśli udajesz osobę silną, to tak będą cię postrzegać.

– Czemu nie... – zgodziła się beznamiętnie.

– Podziwiam twój entuzjazm – mruknął pod nosem Luc. – Doznajesz jakiejś perwersyjnej frajdy, gdy każesz mi czekać?

Lisa zrobiła wielkie oczy.

– Czyżbym miała odpowiadać natychmiast, gdy księżę do mnie przemówi? – spytała kpiąco.

Luc uśmiechnął się zawadiacko.

– Coś w tym rodzaju – odparł.

– A może powinieneś cieszyć się nowym doznaniem?

– Staram się.

– Postaraj się bardziej – burknęła Lisa pod nosem.

Luc roześmiał się serdecznie. Weszli po marmurowych schodach na taras, a z niego do sali balowej, z której dobiegały

dźwięki muzyki jazzowej. Kiedy Luc chwycił ją za dłoń i przyciągnął do siebie na parkiecie, Lisa zeszywniała. Czuła żar bijący od jego muskularnego ciała i subtelną woń bergamoty na jego rozgrzanej skórze.

Była przytłoczona jego bliskością i nie potrafiła obronić się przed tym, jak bliskość Luca działała na jej zmysły. Zdała sobie sprawę, że już dawno nie tańczyła z mężczyzną, a z Lukiem nigdy. Nagle zrozumiała, dlaczego ani razu nie zatańczył z nią w miejscu publicznym. Tu, na przyjęciu, ochroniarze Conalla byli wszechobecni. Gdziekolwiek indziej obfotografowano by ich ze wszystkich stron.

Ale mimo oporów taniec sprawiał jej radość, przynajmniej do momentu, kiedy niespodziewanie zaczęła oddychać szybciej. Czyżby Luc przytulił ją mocniej?

– Wydajesz się spięta – zauważył Luc.

Wzruszyła niezręcznie ramionami.

– Jesteś zaskoczony? – spytała.

– Nie lubisz tańczyć? Czy też czujesz się niezręcznie w mojej obecności?

Lisa odchyliła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Odrobinę – powiedziała.

– Ja też – przyznał Luc.

Zacisnęła wargi, próbując zapanować nad zbyt szybkim pulsem.

– Przecież często tańczysz z kobietami – zauważyła.

– Nie słynę z zamiłowania do tańca – odparł z namysłem. – A przy żadnej kobiecie, z którą tańczyłem, nie czułem się tak jak przy tobie.

– Świetny wyuczony tekst – zaśmiała się Lisa. – Wypowiedziany świadomie z lekkim niedowierzaniem. Założę się, że działa za każdym razem.

– To nie wyuczony tekst. – Luc zmarszczył brwi. – Skąd w tobie tyle cynizmu?

– Raczej zdrowa dawka realizmu, bardzo dla mnie typowa. Dawniej nigdy ci nie przeszkadzała.

Luc pogładził palcem skórę na jej ramieniu.

– Może byłem zbyt zajęty ściąganiem z ciebie ubrania.

– Posłuchaj uważnie...

– Mówię prawdę. I proszę, nie rzucaj mi takich spojrzeń i nie wzdychaj tak ciężko, chyba że chcesz, bym zaciągnął cię do najbliższego ciemnego kąta.

– Jeszcze chwila i odejdę!

– Dobrze – powiedział Luc i opuścił dłonie na jej biodra. – Pozostańmy na formalnej stopie. Opowiedz mi, co dzieje się w twoim życiu.

– Chodzi ci o sklep?

Luc zmarszczył brwi, jakby w ogóle nie o to mu chodziło.

– Jasne. Opowiedz mi o sklepie.

Lisa spuściła wzrok na drobne guziki jego koszuli. Czy powinna mu powiedzieć, jak bardzo cierpiała po ich rozstaniu i jak rzuciła się w wir pracy, by o nim zapomnieć?

– Wszyscy mi mówili, że powinnam się rozwijać, więc znalazłam kogoś, kto we mnie wierzył i kto był gotów sfinansować przeprowadzkę sklepu do prestiżowej części miasta.

– Kogo? – spytał Luc niespodziewanie szorstko.

– Czy to ważne?

– Zależy – powiedział i zamilkł na chwilę. – To twój kochanek?

Lisa wyduła wargi.

– Sugerujesz, że wdałabym się w romans z inwestorem? – spytała.

– A może było na odwrót? Zmiana wydaje się... diametralna – zauważył Luc. – To by wiele wyjaśniało.

Lisa nie potrafiła uwierzyć, że to powiedział. Czyżby był zazdrosny? Przecież sam już na początku znajomości uprzedził, że nie powinna sobie robić żadnych nadziei. Czy tak właśnie postępują książęta? Zachowują się jak pies ogrodnika? Wcale nie miała ochoty opowiadać mu o relacjach z Martinem, który wspierał jej działania wyłącznie w zakresie biznesowym.

Zaśmiała się.

– Jak wiadomo, nie wolno mieszać interesów z przyjemnościami – powiedziała.

– Dlaczego nie?

Lisa wzruszyła ramionami. Dość nerwowo.

– Teraz, kiedy mam sklep, stawka jest znacznie wyższa. I jest

jeszcze Brittany...

– Twoja siostra?

To zaskakujące, że Luc pamięta jej imię, choć nigdy się nie spotkali.

– Tak. Urodziła dziecko.

Luc zmarszczył brwi.

– Ale przecież ona jest bardzo młoda.

– Zgadza się. I do tego...

Lisa przerwała, domyślając się, że Luc z pewnością nie ma ochoty słuchać o problemach Brittany z chłopakiem.

– Bardzo zaprzęta mi to głowę – dokończyła.

– Czyli zostałam ciocią?

Luc z przyjemnością zauważył na jej twarzy wyraz rozczulenia. Jej zielonozłociste oczy zaszklily się, a wargi ułożyły w tęskny uśmiech. Ogarnęło go dziwne wrażenie kontaktu z czymś dotychczas mu nieznanym. Nigdy dotąd nie widział nic podobnego w jej spojrzeniu.

– Tak, jestem ciocią i mam cudowną siostrzenicę o imieniu Tamsin. Najpiękniejszą na świecie. To tyle o mnie. – Uniosła brwi. – A co nowego u ciebie?

Luc zacisnął usta. Paradoksalnie, czuł się w towarzystwie Lisy tak swobodnie, że mogła być idealną osobą, której mógłby się zwierzyć. Że wkrótce ożeni się z księżniczką z sąsiedniej wyspy, którą wybrano na jego małżonkę, gdy tylko przysła na świat. Ich małżeństwo oznaczało długo oczekiwaną unię dwóch bogatych księstw. A on nie był w stanie dłużej tego odwlekać.

Tyle że nie mógł tego wyjawic, skoro tak bardzo jej pożądał. Jednak coś powstrzymywało go przed rozpoczęciem zalotów. Coś, co niepokojąco tkwiło mu w świadomości. Początkowo walczył z tym, poirytowany, że może zniweczyć jego plany na dzisiejszą noc. Miał wrażenie, że Lisa też go pożąda. Widać było to po sposobie, w jaki na niego patrzyła. Miał też świadomość, jak bardzo on pragnie Lisy. I to, co powiedział, gdy tańczyli, było szczerą prawdą.

Jednak wiedząc, jakie czekają go obowiązki, uznał, że nie ma prawa zatracić się w jej oczach. Nie ma prawa posmakować jej słodczy po raz ostatni. Bo cóż dobrego mogłoby to przynieść?

Jedynie wywołać frustrację, która będzie go dręczyć tygodniami. Nie byłoby to też fair wobec kobiety, która miała zostać jego żoną. Nieważne, że widzieli się ostatnio rok temu. Ale przede wszystkim nie byłoby to fair wobec Lisy.

Przypomniał mu się tęskny wyraz jej oczu, kiedy opowiadała o córeczce siostry. U kobiet w jej wieku to dość powszechne. Luc zrozumiał, że musi pozwolić Lisie odejść, by odnalazła własne przeznaczenie, które z pewnością nie miało nic wspólnego z nim.

Niechętnie odsunął się od Lisy. Miał wrażenie, jakby wcisnął jakiś wyłącznik w głowie. Samodyscyplina zdusiła pożądanie, tak jak to czyniła przez ostatnie dwa lata. Teraz, kiedy o seksie nie było już mowy, znów dostrzegł bladość jej policzków i delikatne sińce pod oczami. Nagle przeraziła go własna bezmyślność i bezwzględność. Czy naprawdę planował, że zaspokoi się tą kobietą, a potem odejdzie i poślubi inną?

Tak, planował.

– Chodźmy stąd – powiedział.

– Dokąd? – spytała zaskoczona. – Przecież jest jeszcze wczesnie.

– Jesteś zmęczona, prawda?

Lisa wzruszyła ramionami.

– Chyba tak.

– I wypromowałeś się dzisiaj dostatecznie. Za chwilę wszyscy się upiją i nikogo nie będzie obchodziło, jak długo realizujesz zamówienie. Lepiej wyjść po angielsku.

Lisa przytaknęła, bo wiedziała, że nie ona decyduje. Ale straciła humor i szła do samochodu ze zwieszoną głową. W sali balowej przez moment czuła się wspaniale w jego ramionach. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo między nimi iskrzy. Miała nadzieję, że ta chwila będzie trwała dłużej, do końca przyjęcia. Ale teraz, kiedy ledwie zapadł zmrok, perspektywa szybkiego powrotu do nędznego mieszkania w Londynie wydawała jej się przykra. Poczowała się oszukana. I zakłopotana. Jak gdyby miała zbyt wygórowane oczekiwania. Dopuszczała przecież taką możliwość, że wyładują w łóżku. Prawdę mówiąc, miała na to nadzieję.

Kiedy wsiedli do samochodu, Lisa jeszcze bardziej pogрузыła się w nastroju Kopciuszka. Zrzuciła szpilki i wtuliła się w ką tylnej kanapy, jak gdyby chciała się stać niewidoczna. Ale Luc nie zareagował. Wyjął telefon i zaczął wpatrywać się w ekran. Jak gdyby chciał się od niej odseparować. Jak gdyby była dla niego tak samo ważna jak skórzana tapicerka siedzenia.

Chyba zwariowała, myśląc, że Luc nie będzie potrafił trzymać rąk z daleka od niej. Że wciąż czuje do niej pociąg. Zamknęła oczy, zastanawiając się, dlaczego aż tak bardzo nietrafnie oceniła sytuację.

Luc wpatrywał się w ekran telefonu, aż regularny oddech Lisy podpowiedział mu, że zasnęła. Fakt, że siedział obok niej, ale nie mógł jej dotknąć, był dla niego torturą. A przecież marzył tylko o tym, by wsunąć dłoń pod jej sukienkę.

Nie odzywał się przez całą podróż do Londynu. Dopiero na rogatkach miasta wyjrzał przez okno. Pochylił się do szofera i cichym głosem polecił mu, by podjechał pod dom Lisy.

– Mam pana odwieźć po drodze do domu? – spytał szofer.

Luc spojrział na zegarek. Powinien zakończyć wieczór i uciec od pokusy, jaką jest Lisa. Ale nie mógł pozwolić, by obudziła się sama na siedzeniu limuzyny. Lisa nie zasługuje na takie potraktowanie. Zmarszczył czoło. Nigdy nie przysporzyła mu żadnych kłopotów. Nie próbowała sprzedać historii ich romansu prasie ani wykorzystywać jego koneksji.

– Nie, najpierw odwieziemy panią do domu – zdecydował.

Był jednak zaskoczony, kiedy samochód skręcił w słabo oświetloną, nieznaną mu część miasta. Śmiecie wały się po ulicach, a pod latarniami stały grupy wyrostków palących papierosy. Pamiętał jej poprzednie mieszkanie, zupełnie przeciętne, ale przyzwoite. Dlaczego nagle wylądowała w takim miejscu?

Kiedy limuzyna zatrzymała się przy krawężniku, delikatnie potrząsnął ramieniem Lisy.

– Obudź się, dojechaliliśmy na miejsce.

Lisa niechętnie wyrwała się ze snu, w którym nadal tańczyła z Lukiem i właśnie mieli się pocałować. Zamrugła powiekami i zobaczyła twarz księcia tuż nad swoją.

Zdezorientowana usiadła prosto i rozejrzała się dookoła. Była

przed domem. Choć wcale nie chciała tu być. Założyła szpilki i chwyciła torebkę.

– Dziękuję – powiedziała.

– Teraz mieszkasz tutaj?

Usłyszała ton zaskoczenia w jego głosie i zrozumiała go natychmiast. Mogła się założyć, że Luc nigdy nie był w takiej dzielnicy. Przez chwilę miała ochotę skłamać, że zatrzymała się tutaj chwilowo, na czas remontu własnego domu, ale natychmiast zmieniła zdanie. Nie będzie się wstydzić tego, gdzie mieszka.

– Tak, tutaj mieszkam – odparła.

– Przeprowadziłaś się? Dlaczego?

– Mówiłam ci, że Brittany urodziła dziecko, i ledwie mieścili się we trójkę w maleńkim mieszkanku, więc... – wzruszyła ramionami – zamieniliśmy się. Pomyślę o czymś lepszym, kiedy...

– Kiedy interesy zaczną iść dobrze? – domyślił się Luc.

– Kiedy przyjdzie na to czas – odparła pośpiesznie. Zbyt pośpiesznie. – Dziękuję za zaproszenie na wesele. Mam nadzieję, że nawiązałam kilka pożytecznych kontaktów i... cóż, miło było cię znów zobaczyć.

– Mnie również. Odprowadzę cię do drzwi.

– Nie kłopotz się. – Lisa zmusiła się do uśmiechu. – Jestem dużą dziewczynką.

– To nie jest temat do dyskusji. Odprowadzę cię.

Noc była ciepła, ale kiedy szli obok siebie, Lisę przeniknął dreszcz. Nie chodziło jednak o zażenowanie z powodu mieszkania, ale o nagłe poczucie tego, co nieuchronne. Że to ich pożegnanie. Z trudem znalazła klucz w torebce i przez chwilę zmagiła się z zamkiem. Odwróciła twarz do Luca, nieprzygotowana na skurcz w okolicach serca i poczucie zawodu. Zdała sobie sprawę, że już nigdy go nie zobaczy. Że już nie poczuje tego przypływu adrenaliny, kiedy zbliżał się do niej, ani rozkoszy, kiedy jej dotykał. Przez chwilę miała żal do siebie, że nie wykorzystywała każdej możliwej chwili, by z nim być aż do czasu, kiedy ostatecznie by ją rzucił. Że wcześniej sama odsunęła go od siebie. Ale postąpiła tak dla własnego dobra. Żeby nie cierpieć. Tyle że dziś okazało się to nic niewarte.

Wspięła się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję i cmoknęła w usta.

– Życzę ci szczęśliwego życia – wyszeptała. – Dobranoc.

Luc zamarł, bo dotyk jej warg rozbudził na nowo wszystkie tłumione fantazje. Pomyślał, że nie może sobie pozwolić na to, by poddać się pokusie. Kobiety są kusicielkami. Drapieżnikami. Ale na szczęście to on rządzi własnym życiem. I postanowił już, że z krótkiej przygody nie wyniknie nic dobrego.

A mimo to poczuł gwałtowną erekcję, ponieważ ten pocałunek był inny. Delikatny, ale obiecujący. Przypomniał mu wszystkie namiętne chwile, które spędzili w łóżku.

To już koniec.

To musi być koniec.

Dlaczego więc nie odwróci się na pięcie i nie wsiądzie do samochodu? Dlaczego wpycha ją do mieszkania i zamyka drzwi za sobą? Luc wydał głośny jęk, dobywający się z trzewi, przycisnął Lisę do ściany i przywarł ustami do jej warg.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wpijając się w usta Lisy Luc był świadomy jedynie palącej żądz, która opanowała go bez reszty. Przygwoździł ją do ściany, nie zauważając maleńkich rozmiarów przedpokoju ani wilgoci w powietrzu. Jedynym, co czuł, była silna erekcja i pulsowanie w skroniach.

Lisa przywarła do niego całym ciałem, poddając się namiętne-mu pocałunkowi. Rozłożyła uda i pozwoliła, by Luc wsunął dłoń pod srebrzystą sukienkę. A jemu do głowy przyszło co najmniej kilka powodów, dla których nie powinien tego robić. Był jednak zbyt rozgorączkowany, by słuchać głosu rozsądku. Tym bardziej że wszystko szło tak łatwo. Zbyt łatwo. Przełknął ślinę. Z nią zawsze było tak łatwo.

Kiedy dotarł ręką do bielizny Lisy, jęknęła cicho, co tylko go podnieciło.

Niecierpliwie ściągnął jej figi i dotknął jej palcem. Lisę przeszył dreszcz rozkoszy.

– Ależ jesteś wrażliwa – zauważył Luc z podziwem.

– Nic dziwnego, skoro tak mnie dotykasz... – szepnęła.

Rozedrganymi palcami rozpięła spodnie Luca, a kiedy opadły na podłogę, ściągnęła mu bokserki i delikatnie objęła dłonią jądra. W odpowiedzi chwycił jej figi obiema rękami i rozerwał je jednym ruchem. Pełen zachwytu jęk Lisy przypominał mu, jak bardzo lubiła być zdominowana w sypialni. Sięgnął do kieszeni po prezerwatywę, wydobyl ją z opakowania i założył.

Od tego momentu Luc stracił kontrolę nad sobą. Czuł się jak pociąg ekspresowy bez hamulców. Chwycił Lisę za pośladki, by mogła opleść jego biodra nogami.

– Na pewno tego chcesz? – spytał szeptem.

– A ty?

– Zgadnij – odparł Luc i wdarł się w jej ciało jednym pchnięciem bioder.

Poruszał nimi gwałtownie i uciszał krzyki Lisy pocałunkami. Ich namiętny, dziki seks nie trwał długo. Oboje doszli niemal natychmiast, szarpani gwałtownymi konwulsjami. Luc natychmiast zaczął żałować, że poddał się dzikiej żądzy, zamiast celebrować ten akt długo i namiętnie. Położył dłoń na jej wzgórku, czując jego ostatnie skurcze. To sprawiło, że znów doznał erekcji, a wiedział z doświadczenia, że Lisa nie będzie miała nic przeciwko temu, by kontynuowali seks.

Luc nie mógł jednak zostać dłużej. Musiał wyjść. I to natychmiast. Zapomnieć, co się stało. Żyć przyszłością, zamiast głupio wciągać się w sprawy z przeszłości. Schylił się i wciągnął spodnie, zmagając się z zamkiem rozporka przez silną erekcję. Dopiero wtedy rozejrzał się po przedpokoju.

– Masz tu sypialnię? – spytał.

Lisa wskazała mu drzwi głową.

Niewielki pokój nie wyróżniał się niczym poza interesującym obiciem zapadającego się fotela i wazonem z fioletowymi kwiatami na parapecie. Luc zaciągnął zasłony i włączył lampkę nocną. Początkowo zamierzał po prostu ułożyć ją w łóżku i pocałować na pożegnanie. Być może powiedzieć, że było cudownie i otulić kołdrą. Ale kiedy już znalazł się w sypialni, niespodziewanie zmienił zdanie. Bo przecież zbrodnią by było nie ściągnąć z niej srebrzystej sukienki i nie nacieszyć się widokiem jej cudownego ciała. Szczególnie, gdyby legła na łóżku tylko w szmaragdowym biustonoszu i seksownych szpilkach.

– Liso...

– Tak? – spytała i zapraszająco rozchyliła wargi.

Luc wiedział, że Lisa go kusi, a to niebezpieczne. Próbował sobie przypomnieć, że nie należy wchodzić po raz drugi do tej samej rzeki. Ale jego ciało nie miało zamiaru się z tym zgodzić. Chwycił dłoń Lisy i położył ją sobie na kroczu.

– Zdaje się, że znów mam na ciebie ochotę – wycedził.

– Doprawdy? – roześmiała się Lisa.

– Jak myślisz, co z tym zrobimy? – spytał Luc kusząco.

– Zgadnij...

Rozbierając Lisę i samego siebie, Luc czuł suchość w gardle. Niecierpliwie rzucił odzież na podłogę i zaczął pieścić jej ciało.

Kiedy jednak pochyliła głowę, by wziąć w usta jego członek, gwałtownie zaprotestował.

– Przecież uwielbiasz...

– Jak wszystko, co robisz. Ale tym razem nie chcę się spieszyć.

Popchnął Lisę na łóżko i uklęknął nad nią.

Nagle zmarszczył brwi.

– Chyba rozumiesz, że to niczego nie zmienia? Że nie jestem w stanie związać się z tobą?

Lisa uśmiechnęła się lekko.

– Przestań myśleć tylko o sobie. To ma być obopólna przyjemność.

Nie wiedzieć czemu, Luc poczuł zazdrość.

– Miałaś wielu kochanków? – spytał.

– Nie możesz sobie rościć prawa do zadawania takich pytań.

– Czy to znaczy „tak”?

Lisa pokręciła głową i spojrzała na niego z naganą.

– Musisz wiedzieć, że po tobie nie było nikogo. Tylko nie obrażaj siebie nie wiadomo czego. Po prostu nie znajdowałam czasu na seks. Mam za dużo pracy, usiłując rozkręcić interes.

Słyszając triumfalny śmiech Luca, posmutniała. To oczywiste, że nie było nikogo. Ponieważ nie mogło być nikogo innego. Któż mógłby dorównać aroganckiemu księciu? Kto mógłby wzbudzić w niej takie uczucia? Ale on nie dbał o uczucia. Wielokrotnie jej to uświadamiał. Dlatego Lisa musi udawać, że jej to nie obchodzi. Że nie fantazjuje bez sensu o czymś, co i tak nigdy się nie ziści.

– Nie musisz się obawiać. Wiem, że nie jesteś kawalerem do wzięcia – dodała obojętnym tonem.

Przez chwilę miała wrażenie, że w Lucu narasta napięcie, jak gdyby chciał coś powiedzieć, więc spojrzała na niego pytająco. Ale on rozluźnił się, pochylił i pocałował ją, długo i prowokacyjnie.

Lisa zdała sobie sprawę, że wciąż ma na nogach szpilki, których obcasy mogą rozedrzeć bawełnianą poszewkę kołdry. Podjęła kolano, by ściągnąć jedną z nich, ale Luc powstrzymał ją i stanowczo pokręcił głową.

– Buty zostają – obwieścił i pogłaskał szpilkę, jakby była naturalnym przedłużeniem ciała Lisy.

Czuła wyraźnie ciężar jego ciała i ucisk sztywnego członka na brzuchu. Luc wsunął dłoń między jej uda i zaczął ją pieścić. Aż trudno było jej uwierzyć, że tak długo obywatła się bez tej rozkoszy.

Miała ochotę poprosić go, by objął ją i powiedział, jak bardzo za nią tęsknił. Ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Dlatego skupiła się na wszystkim tym, co mogła od niego otrzymać.

– Chcę poczuć cię w sobie – wyszeptała, obejmując go za szyję.

Luc spełnił jej prośbę z triumfalną miną, a kiedy zaczął poruszać biodrami, Lisa niespodziewanie zapragnęła większej kontroli. Pchnęła kochanka na plecy i usiadła na nim, z lubością obserwując zachwyty w jego oczach. On zaś długo napawał się widokiem jej piersi, aż w końcu przyciągnął ją do siebie i zaczął całować gorączkowo, penetrując usta Lisy językiem w rytm ruchów bioder.

Zadrzała, bo było to doznanie wyjątkowo prawdziwe. Pierwotne. Już dawno nie czuła się tak cudownie. A może nawet nigdy. Chciała, by ta chwila trwała wiecznie, choć wiedziała, że nie powtórzy się już nigdy. I w tym momencie oładnęła ją pierwsza fala orgazmu. Odruchowo pochyliła głowę i wbiła zęby w ramię Luca. Słodki smak krwi i potu tylko zintensyfikował jej rozkosz. A sądząc po głośnym, namiętym jęku, jaki wydał Luc, również jego.

Lisa długo leżała przytulona do wilgotnego ciała Luca w milczeniu i bezruchu. Nie chciała zrobić nic, co przerwałoby to cudowne poczucie spełnienia, które ją ogarnęło.

W myślach zaklinała Luca, by zasnął, i by mogła mu rano podać kawę z tostami, usiąść z nim w maleńkiej kuchni i zapomnieć, że ona jest prostą dziewczyną, a on księciem. I pocześć, aż wyjdzie i na zawsze zniknie z jego życia.

Jednak Luc nie miał ochoty zasnąć. Wyzwolił się z jej objęć i wstał z łóżka, po czym włączył światło i podszedł do owalnego lustra wiszącego na ścianie. Uważnie przyjrzał się miejscu po

ukąszeniu na barku, które zaczęło już nabierać fioletowej barwy.

– Gdzie jest łazienka? – spytał wyraźnie niezadowolony.

– Na końcu korytarza – wyjąkała Lisa.

Luc wrócił po chwili i zaczął się ubierać. Lisa była tym niezwykle zawiedziona. Zdawała sobie sprawę, że to ostatni raz, ale miała nadzieję, że przynajmniej zostanie do rana.

– Czy coś się stało? – spytała.

– Poza tym, że ugryzłaś mnie w bark jak nastolatka na pierwszej randce? Co chciałaś tym osiągnąć? Zostawić ślad?

– Wiem, wiem. – Wzruszyła bezsilnie ramionami. – Nie mogłam się powstrzymać – dodała z przepraszającym uśmiechem.

Luc spojrział na nią z naganą i założył buty.

– Muszę już iść – powiedział, zerkając na zegarek. – W ogóle nie powinno mnie tu być.

– Czy wasza książęca mość uważa, że moje skromne progi są poniżej jego godności? Dostałeś, co chciałeś, i chcesz jak najszybciej wyjść?

– Przestań! Nie utrudniaj sytuacji. Oboje wiemy, że to nie powinno się było zdarzyć.

Lisa usiadła na łóżku i zasłoniła piersi kołdrą.

– Z tego, co pamiętam, ty przyszedłeś do mnie, a nie ja do ciebie – zachnęła się. – Co więcej, niemal zmusiłeś mnie, bym poszła z tobą na wesele.

– A ty rzuciłaś się na mnie na progu własnego mieszkania, choć przyrzekłem sobie, że nie dam się skusić.

– Jakoś wtedy nie zaprotestowałeś!

– Masz rację. Nie zaprotestowałem – roześmiał się ironicznie.

– Widać jestem za słaby.

– Pewnie oboje jesteśmy słabi. Pożądaliśmy się wzajemnie. Ale po co od razu żałować tego, co się stało? Nikt nikogo nie skrzywdził.

Luc westchnął nerwowo. Nie chciał jej wyjawiać sekretu, ale uznał, że to jedyne wyjście. Tylko w ten sposób uświadomi Lisie, że to był ostatni raz i, niestety, nie zdarzy się już nigdy. Spojrział na jej złociste włosy i zielone oczy. Znowu poczuł żądzę. Miał ochotę podejść do niej i całować ją tak namiętnie, aż po

raz kolejny rozsunie uda i wpuści go do środka.

Widząc pragnienie w spojrzeniu Lisy, domyślił się, że ona pragnie tego samego.

Jednak poczucie winy zwyciężyło. Zrozumiał, że właśnie zdradził kobietę, która czeka na niego cierpliwie na Izolawerdzie, wyspie położonej na Morzu Śródziemnym.

– Powinnaś coś wiedzieć – powiedział z naciskiem.

Lisa zamarła.

– Co takiego? – spytała niepewnie.

– Jest ktoś inny.

Na chwilę zapadła martwa cisza.

– Ktoś inny? – spytała, nie dowierzając.

– Tak.

– Czyli... – Lisa wreszcie zdołała się zmusić do obojętnego tonu. – Sypiasz z dwiema kobietami naraz? A może jest ich więcej? Chyba mam zbyt konserwatywne podejście do życia.

– To nie takie proste – zachnął się Luc.

– Cóż, współczuję ci, biedaku. Musisz straszliwie cierpieć.

– Już kiedy byłem dzieckiem, została mi przyrzeczona ręka pewnej księżniczki.

– Przyrzeczona? – Lisa zaśmiała się ironicznie, jak gdyby sarkazm był w stanie uchronić ją przed zranieniem. Stłumić świadomość, że źle oceniła Luca. Że mu zaufała. Nie oczekiwała gwiazdki z nieba, ale tego, że postąpi wobec niej uczciwie. Choć raczej było to naiwnością z jej strony. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek, nie mawiamy już, że czyjaś ręka została nam przyrzeczona.

– Owszem, mawiamy, przynajmniej tam, skąd pochodzę. W moim kraju to tradycja. – Luc sięgnął po złotą spinę, która leżała obok wazonu z fioletowymi kwiatami. – Tak zawsze było od czasów, kiedy...

– Błagam, nie rób mi wykładu z historii Mardowii! Chcę tylko wiedzieć, dlaczego właśnie uprawiałeś ze mną seks, skoro masz kogoś innego.

Luc założył obie spinki i spojrzał jej prosto w oczy.

– Przepraszam.

– Jesteś wyjątkową gnidą!

– Od samego początku nie pozostawiałem ci złudzeń. Wiedziałeś, że nie ma dla nas przyszłości. Zawsze byłem świadomy tego, że poślubię Sofię.

Sofia. A więc tak ma na imię jego wybranka.

– Jakoś nie uznałeś za stosowne powiedzieć mi o tym wcześniej.

– Nie było powodu. Uzgodniłem z nią, że do czasu ślubu każde z nas będzie prowadzić własne życie.

– Czyli ślub jest wkrótce?

– Tak, data ślubu się zbliża – przyznał Luc łagodnym tonem, jak lekarz, który próbuje w jak najmniej bolesny sposób przekazać pacjentowi złe wieści. – To moja ostatnia podróż zagraniczna przed weselem.

– I uznałeś, że pozwolisz sobie na ostatni romans – syknęła Lisa.

– To nie tak! – zawołał Luc.

– Nie? Trafiłeś do mojego sklepu przez czysty przypadek?

– Chciałem zakończyć dawne sprawy.

Dawne sprawy? Lisa poczuła skurcz serca. Tylko tyle dla niego znaczyła? Miała ochotę rozkazać mu, by natychmiast wyniósł się z jej mieszkania. Ale nie zrobiła tego.

– Opowiedz mi o Sofii – poprosiła niespodziewanie.

– Ta wiedza jest ci absolutnie zbędna – rzekł zniecierpliwionym tonem.

– Ależ nie. Jestem bardzo ciekawa.

Luc milczał przez dłuższą chwilę.

– Jest bardzo młoda. Młodsza nawet od ciebie. I jest księżniczką.

Lisa zamknęła oczy, żałując, że spotkała się dziś z Lukiem. Gdyby nie poszła z nim na wesele, nigdy nie dowiedziałaby się o istnieniu Sofii. A Luc istniałby w jej pamięci jako idealny kochanek, od którego miała siłę sama odejść.

– A jaki ma stosunek do tego, co wyprawia jej narzeczonemu? – spytała drżącym głosem.

– Nigdy z nią nie byłem! – zawołał zniecierpliwiony Luc. – Zgodnie z tradycją w dniu zaślubin musi być dziewicą – dodał już znacznie spokojniejszym tonem. – Takie jest moje przezna-

czenie i mój obowiązek. A księżę zawsze musi przedkładać obowiązek nad wszystko inne. To kwestia zasad.

Lisa pokręciła głową, przerażona, że zrobi coś głupiego, na przykład rzuci w niego wazonem z kwiatami. Albo wybuchnie płaczem.

– Nie masz zielonego pojęcia, co znaczy słowo „zasady” – syknęła.

Luc udał, że tego nie usłyszał.

– Od momentu, kiedy na moim palcu znajdzie się obrączka, nie będzie już skoków w bok – powiedział dobitnie.

Lisa zacisnęła powieki. A więc tym jest dla niego. „Skokiem w bok”. Uznała jednak, że zachowa się z godnością. Nie zrobi awantury. Spojrzała Lucowi prosto w oczy. Nie dostrzegła w jego spojrzeniu ani łagodności, ani sympatii. Zobaczyła jedynie to, co chciała, czyli obłudę i fałsz.

– Idź już sobie – powiedziała.

Luc zawahał się przez moment, a ona pomyślała, że być może podejdzie i pocałuje ją na pożegnanie. Wtedy z radością wymierzyłaby mu policzek. Ale tak nie uczynił. Odwrócił się na pięcie i wyszedł z sypialni. Po chwili Lisa usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych.

Wstała i poszła do łazienki. A wracając, gdy sięgnęła po leżącą na podłodze bieliznę, zauważyła kremową wizytówkę, która musiała wypaść Lucowi z kieszeni.

Spojrzała na nią z niedowierzaniem. Aż trudno jej było uwierzyć, że może poczuć się jeszcze gorzej. Zabrał ją na wesele, co nie przeszkadzało mu wziąć wizytówki od pięknej hollywoodzkiej aktorki, którą tam spotkali.

Lisa opanowała drżenie warg, zmiała wizytówkę i wrzuciła ją do kosza.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jason uważa, że jesteś w ciąży.

Lisa nieomal upuściła dziewczęcą sukienkę, którą właśnie składała i powoli odwróciła wzrok w stronę siostry. Siedziały na dywanie, przeglądając ubrania Tamsin i odkładając te, które były dla niej już za małe.

– Co... co powiedziałaś?

Brittany najwyraźniej ostrożnie dobierała słowa.

– Jason powiedział, że wyglądasz tak samo jak ja, kiedy byłam w ciąży. A ja zauważyłam, że przestałaś nosić własne sukienki, a to dość dziwne. – Wzruszyła ramionami. – Zawsze mówiłaś mi, że ubierasz się w swoje własne, bo to forma reklamy. Nigdy nie chadzałaś w dżinsach i luźnych T-shirtach.

Lisa bez słowa odłożyła suknię i chwyciła maleńkie dżinsy, zdając sobie sprawę, że gra na zwłokę. Nie musi się tłumaczyć Brittany. Ani Jasonowi. Szczególnie Jasonowi, który uwielbia osądzać innych, ale nigdy nie spojrzy krytycznie na samego siebie.

Nie zmieniało to jednak faktu, że chłopak Brittany domyślił się prawdy. Faktycznie, brzuch Lisy zaczynał się już zaokrąglać. To w końcu siedemnasty tydzień. I nie ma żadnych wątpliwości. Zrobiła wiele kolejnych testów, i wynik każdego z nich był identyczny. Poszła też do lekarza, który stwierdził, że jest zdrowa i w doskonałej kondycji, a także pogratulował zajścia w ciążę. Ale jak mogła cieszyć się perspektywą macierzyństwa, skoro nosiła w łonie dziecko człowieka, który jej nie chce? I który miał właśnie poślubić inną kobietę?

– Kto jest ojcem? – spytała Brittany.

– Nie znasz go – odparła szybko Lisa.

– Chyba nie ten facet, z którym chodziłaś parę lat temu?

Lisa zamarła.

– Który facet?

- Ten, którego trzymałaś tylko dla siebie i nie chciałaś go nikomu przedstawić.

Lisa przygryzła wargę. Rzeczywiście, nigdy nie poznała go z Brittany. Wiedziała, że ich związek nie ma przyszłości.

Teraz też nie chciała rozmawiać o Lucu. Jeśli wyjawi siostrze, że oczekuje dziecka bogatego arystokraty, Brittany powie o tym Jasonowi, a on natychmiast pobiegnie do najbliższej redakcji brukowca.

- Nie mam ochoty o nim rozmawiać - burknęła.

- W porządku. Co zamierzasz zrobić?

- Zrobić? - Lisa wyprostowała się i spojrzała na siostrę. - Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to, czy już powiedziałaś ojcu dziecka.

Nie, Luc nie wiedział, choć Lisa usilnie starała się z nim skontaktować. Zadzwoiła pod numer, który doskonale знаła, ale okazało się, że takowy już nie istnieje. Trudno się dziwić. Zdobyla się więc na odwagę i zadzwoniła do pałacu księżęcego w Mardowii. Udało jej się nawet dotrzeć do jednej z asystentek Luca o imieniu Eleonora. Ale ta stanowczo odmówiła połączenia jej z księciem.

W gruncie rzeczy poczuła lekką ulgę, uznając, że tak będzie lepiej. Przecież Luc ma wkrótce poślubić księżniczkę Sofię, która nie zrobiła jej żadnej krzywdy. Dlaczego więc Lisa miałaby jej rujnować życie?

- Nie. I nie zamierzam. Ponieważ on nie chce mnie już znać, z pewnością nie będzie chciał być ojcem dla mojego dziecka.

- Ale...

- Nie, proszę! - Lisa pokręciła głową i spojrzała znacząco na siostrę, jakby chcąc jej przypomnieć, że dziecko wychowane w domu, w którym mieszka podły mężczyzna, nigdy nie będzie szczęśliwe. - Tak będzie. To już postanowione - rzekła dobitnie.

Na chwilę zapadła cisza.

- Czy on jest żonaty? - spytała w końcu Brittany.

Jeszcze nie.

- Koniec dyskusji! - Lisa zmusiła się do uśmiechu i wstała. - Ale poddałaś mi pomysł.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona Brittany.

– Skoro przez następne kilka miesięcy będę się zaokrąglać coraz bardziej, to mogę to robić ze stylem.

– O czym mówisz?

– Potrzebuję czegoś nowego. I myślę, że to znalazłam. Tylko pomyśl! Na rynku brak jest naprawdę modnych ubrań dla kobiet w ciąży. Szczególnie wykonanych z naturalnych materiałów, które oddychają. A przecież mogę szyć nie tylko z jedwabiu, lecz również z bawełny, lnu i wełny. I być nie tylko projektantką, lecz również modelką.

– Nie boisz się, że ojciec dziecka dowie się o twojej ciąży i znacznie cię szukać? – spytała Brittany.

Lisa pokręciła głową. Nie, akurat tego w ogóle się nie obawiała. Trudno posądzać Luca o to, by wertował czasopisma mody dla kobiet.

– Nie dowie się – odparła cicho.

I wtedy złożyła sobie przysięgę. Sprawি, że jej dziecko będzie szczęśliwe, kochane i zadbane. Nieważne jakim kosztem.

Luc usiadł przy biurku, mając takie wrażenie, jakby właśnie otworzył puszkę Pandory. Czuł łomotanie w skroniach i pot na czole. To z pewnością pomyłka. Nazwisko Lisy wpisał do wyszukiwarki z nudów. Czyżby z nudów? A może po prostu nie umie o niej zapomnieć? Nieważne jak bardzo się starał?

W pół roku od ich ostatniego spotkania wciąż dręczyło go poczucie winy z powodu tego, co się zdarzyło w Londynie. Z powodu tego, że złamał celibat z byłą kochanką, a nie z kobietą, którą miał poślubić. Już wkrótce. Data miała zostać ogłoszona w przyszłym tygodniu. To będzie koniec pewnej epoki i początek następnej. Właśnie dlatego wpisał nazwisko Lisy do wyszukiwarki. Chciał się przekonać, że umie patrzeć na jej zdjęcia bez emocji.

Ale teraz wpatrywał się w ekran z niedowierzaniem. Widniało na nim zdjęcie Lisy z pokazu mody. Miała ogromny brzuch i trzymała na nim dłoń w taki sposób, jak każda ciężarna kobieta. Jak gdyby chciała w ten sposób chronić płód.

Spojrzał na tekst poniżej.

„Nowa kolekcja znanej projektantki!

Lisa Bailey, projektantka znana z oszczędnych w kroju, choć eleganckich kreacji, uwielbianych przez celebrytki, zaprezentowała wczoraj nową kolekcję strojów dla kobiet w ciąży. Co więcej, sama wystąpiła w roli modelki.

Lisa, która jest w siódmym miesiącu ciąży, nie wyjawiała, kto jest ojcem dziecka.

– Kobiety samodzielnie wychowują potomstwo od stuleci. Z pewnością nie będę pierwsza – powiedziała naszej reporterce.

Kolekcja Lisy Bailey jest dostępna w jej sklepie w dzielnicy Belgravia”.

Lucy podniósł wzrok znad komputera.

Lisa? W ciąży?

Poczuł zimny pot.

To nie może być jego dziecko. Pokręcił stanowczo głową, jak gdyby starał się zaczarować rzeczywistość, ale wspomnienia zaczęły tłoczyć mu się w głowie i nie potrafił ich zagłuszyć. Powiedziała mu, że odkąd przestali się spotykać, nie miała innego mężczyzny. A on jej uwierzył, bo znał ją na tyle, by wiedzieć, że nie skłamałaby w tak ważnej kwestii. A teraz jest w siódmym miesiącu ciąży. Luc nerwowo przeczesał włosy palcami. To oczywiście jest jego dziecko.

Lisa Bailey spodziewa się dziecka.

Jego dziecka.

Gwałtownie zamknął laptop. Dlaczego mu nie powiedziała? Dlaczego musiał się dowiedzieć w taki sposób? I, co najważniejsze, kto jeszcze może wiedzieć, że on jest ojcem?

Sięgnął po telefon, ale natychmiast go odłożył. Musi sobie wszystko starannie przemyśleć. Nie działać pod wpływem impulsu. To delikatna sprawa, z jaką jeszcze nie miał do czynienia. Telefon nie wchodzi w rachubę. Ktoś mógłby podsłuchać. Możliwe też, że Lisa nie będzie chciała z nim rozmawiać. Uznał, że to bardzo prawdopodobny scenariusz. Wiadomo, jak bardzo potrafi być uparta.

Wcisnął guzik intercomu, a po chwili na progu jego gabinetu

pojawiła się Eleonora.

– Wejdz i zamknij drzwi – polecił jej. – Odwołaj wszystkie moje spotkania na kilka najbliższych dni.

Eleonorze nie drgnęła nawet brew.

– To może być trudne, wasza wysokość – odparła.

– I co w związku z tym? Czy nie za to ci płacę, żebyś zajmowała się trudnymi sprawami? – zachnął się Luc.

– Owszem – przyznała Eleonora opanowanym głosem. – Czy wasza wysokość życzy sobie, żebym przełożyła te spotkania na inny termin?

Luc kiwnął głową potakująco.

– Muszę polecieć na Izolawerdę, a stamtąd do Londynu – oznajmił.

– Czy mogę spytać, w jakim celu?

– Nie, nie możesz.

Eleonora skinęła posłusznie głową i wyszła z gabinetu. Luc odwrócił się i spojrzał przez okno na pałacowe ogrody. Na zewnątrz robiło się coraz cieplej, ale jego serce było skute lodem. Nie potrafił siedzieć tu i rozmyślać o tym, co niewyobrażalne. Chciał natychmiast udać się do Anglii. Chciał polecieć do Lisy i...

I co? W obliczu problemów zawsze działał odruchowo. Ale teraz musi postępować ostrożnie. Musi starannie przemyśleć sprawę i rozważyć każdą możliwość.

Następnego dnia rano poleciał na Izolawerdę w celu odbycia spotkania, którego się bardzo obawiał, a stamtąd do Londynu. Kiedy podjechał pod sklep Lisy, wściekłość ustąpiła determinacji.

Wieczór był chłodny i deszczowy. Mokre chodniki odbijały pomarańczowe światła latarni. Na wystawie sklepu stał manekin przedstawiający ciężarną kobietę ubraną w jedwabną suknię, z dłonią na brzuchu. U jej stóp leżały zabawki. Luc przyglądał się kolejnym klientkom wysiadającym z taksówek i limuzyn, odprowadzanych pod parasolami do drzwi przez szoferów. Widać, że biznes kwitnie, pomyślał ponuro.

Odczekał, aż ze sklepu wyjdą ostatnie klientki, a potem pracownice. Kiedy wszystkie światła wewnątrz przygasły, wysiadł

z limuzyny i wszedł do środka.

Słyszając dzwonek, Lisa podniosła wzrok znad biurka. Spojrzała z niedowierzaniem. Miała wrażenie, że historia zatoczyła koło. Tyle że tym razem w jego oczach zamiast pożądania dostrzegła furję.

Wcześniej przekonywała samą siebie, że taki scenariusz nie ma szans na realizację. Jak gdyby jakiś nieznany anioł stróż miał ochronić ją przed gniewem Luca, który teraz stał po drugiej stronie biurka. Była zadowolona, że siedzi, bo z pewnością kolana ugięłyby się pod nią na jego widok. Z trudem panował nad złością i nie musiał nic mówić, by wiedziała, w jakim celu się tu znalazł. Był on tak oczywisty jak jej ciąża.

– Nie spodziewałam się ciebie – powiedziała opanowanym tonem.

Luc oderwał wzrok od brzucha Lisy i spojrzał jej prosto w oczy.

– Doprawdy? Nie gadaj bzdur. Z pewnością wiedziałaś, że zjawię się wcześniej czy później.

Lisa zwilżyła językiem suche wargi.

– Staralam się o tym nie myśleć – powiedziała.

– Staralaś się o tym nie myśleć? I dlatego musiałem dowiedzieć się o twojej ciąży z internetu?

– Nie zamierzałam...

– Mam w nosie to, co zamierzałaś – przerwał jej gwałtownie.

– Spodziewasz się dziecka. Mojego dziecka!

Lisa poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Pomyślała, że sytuacja skomplikowała się ponad miarę. Poczła drżenie rąk i mdłości. Myślała tylko o tym, że taki stres emocjonalny nie jest dobry dla dziecka.

– Tak, spodziewam się twojego dziecka – wydusiła z siebie i położyła dłoń na brzuchu.

Przez chwilę panowała złowieszcza cisza. Luc przyglądał się Lisie z niedowierzaniem. Jakby nie mógł się przyzwyczaić do jej zaokrąglonych kształtów.

– Nic mi nie powiedziałaś! – zawołał oskarżycielskim tonem. – Jak gdyby to dotyczyło wyłącznie ciebie i nikogo więcej. Jak gdybym nie miał praw do tego dziecka.

- Próbowałam cię poinformować - zaprotestowała Lisa. - Dzwoniłam, ale zlikwidowałeś numer.

- Zmieniam numer co pół roku - stwierdził sucho. - Dla bezpieczeństwa.

Lisa odgarnęła włosy z czoła.

- Dzwoniłam też do pałacu. Rozmawiałam z twoją asystentką. Chyba miała na imię Eleonora.

Luc spojrział z niedowierzaniem.

- Rozmawiałaś z Eleonorą? - spytał.

- Tak. Powiedziała mi, że nie jesteś dostępny. I dodała, że nie ma mnie na liście osób, które mogą się do ciebie dodzwonić. Prawdę mówiąc, potraktowała mnie jak namolną fankę, którą należy za wszelką cenę trzymać z dala od ciebie.

Luc westchnął ciężko. To żadne zaskoczenie. Eleonora należała do jego najbardziej oddanych pracowników, a jej obowiązki obejmowały chronienie go przed natrętami, szczególnie od momentu, kiedy wrócił na Mardowię po pamiętnej nocy z Lisą i kiedy, mimo wyrzutów sumienia, nie był w stanie przestać myśleć o namiętnych chwilach, które z nią spędził. Rzucił się w wir pracy. Odwiedził nawet każde miasto i każdą wioskę na wyspie. I poinstruował wyjątkowo lojalną asystentkę, by nie zawracała mu głowy drobiazgami.

- Mogłaś do mnie napisać - powiedział.

- Kartkę pocztową? Albo list, który i tak otworzyłby ktoś z twojego biura? I przeczytałby: „Drogi Księżę Luciano, jestem z tobą w ciąży”? Powiedziałeś mi, że żenisz się z inną kobietą. Dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie życzysz sobie już nigdy mnie widzieć. A kiedy wyszedłeś, znalazłam wizytówkę na podłodze w sypialni. Jakiejś hollywoodzkiej aktoreczki, którą poznałeś na weselu. To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że byłam jedną z wielu.

- Mógłbym cię przekonywać, że przyjąłem wizytówkę z grzeczności, nie mając zamiaru kontaktować się z tą kobietą, ale to nieistotne - zachnął się Luc. - Ponieważ liczy się to, że jesteś w ciąży i musimy coś z tym zrobić.

Lisa pokręciła głową.

- Nie musimy nic z tym robić - powiedziała spokojnym to-

nem. – To nie twój problem. Nie mam zamiaru robić przykrości twojej narzeczonej. Ani też rujnować twoich planów. Wiele kobiet wychowuje dzieci bez wsparcia mężczyzn.

– Tak, stwierdziłaś to w jakimś wywiadzie! – zawołał Luc ze wściekłością w głosie.

– Nieważne, co powiesz – rzekła Lisa wyzywająco, ponieważ w ten sposób poczuła się silniejsza. Dzięki temu nie kuliła się i nie bała otworzyć ust. I nie marzyła, by chwycił ją w ramiona, jak by to zrobił każdy normalny mężczyzna na wiadomość o tym, że zostanie ojcem. – To takie samo dziecko jak każde inne.

– Tu się właśnie mylisz, Liso – powiedział Luc spokojnym głosem. – Jest inne niż wszystkie. W jego żyłach płynie księżęca krew. Zdajesz sobie sprawę, jakie są tego konsekwencje? Chyba że wzięłaś je już pod uwagę?

Lisa spojrzała na niego zdezorientowana.

– Chyba nie rozumiem, co masz na myśli – powiedziała.

– Nie? – Słowa cisnęły się Lucowi na usta. Nie był w stanie nad nimi zapanować, mimo ogromnego doświadczenia w dyplomacji. – Może cały czas na to liczyłaś? Obserwowałem, jak opowiadasz na weselu o siostrzenicy. Widać było, że marzysz o macierzyństwie. Kobiety często rozczulają się w towarzystwie małych dzieci i czują, że zegar biologiczny tyka. Ciebie też to dotyczy, prawda? Tyle że wolałaś uniknąć losu siostry i nie wiązać się z partnerem, który może się okazać draniem. Dlatego postanowiłaś zostać samotną matką.

– Chyba oszalałeś! – wydusiła z siebie Lisa.

– Doprawdy? Czy nie jest prawdą to, co ostatnio się mawia, że dzieci stały się akcesoriami dla współczesnych kobiet sukcesu? Czy dlatego rzuciłaś się na mnie tamtego wieczoru, mimo że próbowałem ci się z honorem oprzeć? – Zaśmiał się gorzko. – Pewnie dlatego kochałaś się ze mną z werwą kowboja z rodeo. Być może chciałaś, żeby prezerwatywa pękła. Przecież to teoretycznie możliwe.

Lisa spoglądała na niego z bezgranicznym niedowierzaniem.

– A może posunęłam się dalej? Może tak bardzo chciałam twojego dziecka, że po twoim wyjściu poszłam do łazienki i do-

konałam amatorskiej inseminacji? To też jest teoretycznie możliwe! – zawołała.

– Jesteś odrażająca! – syknął Luc.

– Ja? To wyborne. Przyjeżdżasz tu i robisz niestosowne insynuacje, podczas gdy ja zachowuję się przyzwoicie dla dobra wszystkich zainteresowanych. Bierzesz ślub z Sofią i... – Lisa wstała gwałtownie.

Podeszła do wieszaków z nową kolekcją dla kobiet w ciąży, nad którą tak ciężko pracowała. I z której była tak dumna. Otrzymała niedawno mnóstwo zamówień i pozwoliła sobie na odrobinę nadziei, że będzie mogła nadal wspierać Brittany i Tamsin, zapewniając jednocześnie dobre warunki sobie i dziecku. Jednak teraz, w obliczu gniewnych uwag Luca, wyparował z niej cały zapach. Wygładziła turkusową sukienkę i zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Czy nie rozumiesz, że zwalniam cię ze wszelkich zobowiązań? Nie chcę psuć twoich planów, obarczając cię odpowiedzialnością za dziecko, którego nigdy nie zamierzałeś mieć. Dziecko dziewczyny z gminu. Przecież żenisz się z kimś innym. Z księżniczką. – Poczucie zranienia, które Lisa tak bardzo próbowała ukryć, zaczynało się ujawniać. Musi je stłumić. Zadać pytanie, które musi zadać, i zrobić to, panując nad drżeniem głosu, co nagle stało się najtrudniejszym zadaniem pod słońcem. – A jak myślisz, co poczułaby Sofia, gdybyś jej powiedział, że masz zostać ojcem?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Ona już wie – powiedział Luc tak, jakby sączył jad z ust. – Księżniczka Sofia już wie o dziecku. Między nami wszystko skończone.

Zauważył, że Lisa zastygła jak zwierzę idące przez las, które nagle zwietrzyło niebezpieczeństwo. Jej oczy zwęziły się.

– Ale mówiłeś, że... – wybełkotała drżącym głosem.

– Wiem, co mówiłem. Ale to było dawniej. Czy naprawdę przypuszczałaś, że ożenię się z inną kobietą, kiedy ty spodziewasz się mojego dziecka? To wszystko zmienia, Liso... – Luc zamilkł na chwilę. – Dlatego przed przylotem do Anglii spotkałem się z księżniczką.

Lisa zamrugała, jak gdyby gotując się na ból.

– Co powiedziała? – wydusiła z siebie.

Luc dobierał słowa bardzo starannie, wciąż usiłując pogodzić się z kapryśną naturą kobiet. Nie rozumiał ich i czasem dochodził do wniosku, że nigdy nie zrozumie. Jak miałyby je rozumieć, skoro jedynymi wzorcami, jakie znał, były kobiety z pałacowej listy płac?

Oczekiwał od narzeczonej przedstawienia wypełnionego bólem i słów potępienia. Był przygotowany na obelgi, kiedy wchodził do wspaniałej sali tronowej jej pałacu na Izolawerdzie, w której pojawiła się wkrótce ubrana w zwiewną, jasnobłękitną tunikę. Ale awantury nie było.

– Powiedziała, że czuje ulgę.

– Ulgę?

– Powiedziała, że planowanie ślubu, kiedy narzeczonej jest małym dzieckiem, to kompletny anachronizm, a dzięki temu, co usłyszała ode mnie, może zaplanować sobie życie inaczej. Okazało się, że w ogóle nie miała ochoty wychodzić za mąż, a szczególnie za człowieka, którego nie zna.

Nie wspomniał jednak o tym, że Sofia zganiała go za bycie

playboyem. I powiedziała, że z przerażeniem czytała w prasie o jego podbojach miłosnych. Dodała, że z pewnością niebiosa czuwają nad nią, bo została zwolniona z zobowiązań wobec tak straszego człowieka.

– Czyli jestem teraz wolnym mężczyzną – zakończył i westchnął ciężko.

Lisa nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Podeszła do biurka, nalała sobie wody do szklanki i szybko ją wypła.

– Cóż za szczęśliwy dla ciebie rozwój sytuacji – powiedziała w końcu.

– Dla ciebie też, rzecz jasna.

Lisa gwałtownie odstawiła szklankę.

– Dla mnie? – W jej oczach pojawił się gniewny błysk. – Czegoś nie rozumiem. Co zerwanie twoich zaręczyn ma wspólnego ze mną? Wylądowaliśmy w łóżku, czego konsekwencje okazały się niespodziewane, ale to wszystko. Jesteśmy dwojgiem ludzi, którzy postanowili, że nie zobaczą się już więcej. Pod tym względem nic się nie zmieniło.

Luc zauważył jej postawę obronną i uznał, że mógł przekazać to, co miał do powiedzenia, w lepszy sposób. A już z pewnością w lepszym otoczeniu niż sklep. Ale czas nie był po jego stronie, i to z bardzo wielu powodów. Jego poddani z pewnością będą zachwyceni wieściami o kontynuacji rodu, ale znacznie mniej się ucieszą, kiedy się dowiedzą, że matką monarszego potomka będzie nieznana im kobieta z gminu, a nie ich ukochana księżniczka Sofia. Zanim przedstawi im Lisę jako narzeczoną, musi poprosić Sofię, by wydała stosowne oświadczenie. To z pewnością udobrucha opinię publiczną. Natomiast jego ludzie muszą zacząć kampanię wizerunkową, by zminimalizować potencjalnie negatywne reperkusje dla niego i dla Mardowii.

– Wszystko się zmieniło – powiedział. – Teraz, kiedy jestem wolny, mogę się z tobą ożenić.

Lisa otworzyła szeroko oczy. Pomyślała, że życie umie płatać figle. Kiedyś, słysząc te same słowa, zareagowałaby zupełnie inaczej. Wtedy, kiedy naprawdę jej na nim zależało. Kiedy stała na krawędzi tej przerażającej otchłani zwanej miłością. Zanim zrobiła krok do tyłu i odeszła od Luca. Wtedy dałaby wszystko,

by usłyszeć jego oświadczenia.

A teraz?

Teraz uznała, że jego słowa są równie puste jak obietnice polityka. Mgła opadła, a Lisa dostrzegła, kim Luc jest naprawdę. Potężnym człowiekiem, który traktuje kobiety jak pionki. Potrafi nawet zmieniać narzeczone jak rękawiczki! Księżniczka Sofia była już w drodze do ołtarza. Jednak została odrzucona bez namysłu, ponieważ okazało się, że kobieta z gminu, ale ciężarna, ma większą wartość, niż księżniczka-dziewica. A teraz Lisa ma zająć jej miejsce. Biedna Sofia.

Lisa mogłaby się uzalać nie tylko nad księżniczką, ale i nad sobą, gdyby nie to, że miała silny kręgosłup moralny.

Wzięła głęboki oddech.

– Naprawdę wydaje ci się, że mogłabym cię poślubić? – spytała kpiąco.

Arogancki uśmiech Luca świadczył o tym, że nie potraktował jej słów poważnie.

– Zgadza się, że nie będzie to najbardziej konwencjonalny związek na świecie, ale biorąc pod uwagę okoliczności, byłabyś szalona, nie godząc się na małżeństwo.

Lisa poczuła, że wzbiera w niej gniew. Niemal tak samo gwałtowny, jak ten, który czuła, patrząc na twarz martwej matki i rozmyślając o tym, jak zmarnowała sobie życie. Pamiętała, że wychodziła z domu pogrzebowego w nadziei, że matka wreszcie odnalazła spokój.

Podobny gniew czuła też, kiedy Brittany zrezygnowała ze studiów na jednym z najlepszych uniwersytetów angielskich, na który dostała się dzięki ciężkiej pracy. Tylko dlatego, że Jason chciał mieć z nią dziecko. I nic, co usłyszała od Lisy, nie było w stanie jej przekonać, że to zły pomysł. Że lepiej poczekać. Niestety, Brittany okazała się jeszcze jedną kobietą, która pozwalała, by manipulował nią mężczyzna.

Ale być może Lisa nie ma już prawa osądzać innych, skoro znalazła się w sytuacji fatalnej pod każdym względem. Spojrzała na Luca, próbując doszukać się na jego twarzy choćby cienia sympatii. Niestety, dostrzegła na niej tylko zimną determinację, by postawić na swoim. Jak zawsze. Nie może mu na to pozwo-

lic, bo jeśli ustąpi choćby odrobinę, w ułamku sekundy straci wolność.

– Nie mogę przyznać ci racji w kwestii mojego szaleństwa – odparła cicho. – Musisz zrozumieć, że nie mogę za ciebie wyjść. Bez względu na to, co powiesz i co zrobisz.

Uśmiech zamarł na twarzy Luca.

– Obawiam się, że naprawdę nie masz wyboru – stwierdził.

– Mylisz się. Zawsze istnieje wybór. A mój jest taki, że chcę urodzić dziecko, wychowywać je samotnie i kochać całym sercem.

– Ale ja jestem ojcem.

– Wiem. I nie zamierzam zabraniać ci dostępu do dziecka – odparła z uśmiechem. – Uważam, że powinniśmy trzymać emocje na wodzy i spróbować dojść do porozumienia korzystnego dla wszystkich.

Luc nie odpowiedział uśmiechem.

– Zapominasz, że nosisz w łonie księcia lub księżniczkę – powiedział łagodnym tonem. – Dziecko musi dorastać na wyspie, nad którą władzę kiedyś odziedziczy.

Lisa spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie wiedziałam, że dziecko z nieprawego łoża ma prawo dziedziczenia tytułu.

Lucowi zadrżał mięsień na skroni. Rozmowa z pewnością nie toczyła się po jego myśli. Spodziewał się, że oświadczyzny uspokoją Lisę, a być może nawet ją zachwycą. Że będzie jadła mu z ręki. Kobiety zawsze starały się zaciągnąć go przed ołtarz, dlatego wyobrażał sobie, że Lisa nie różni się od nich. Że natychmiast wyobrazi sobie, jak kroczy nawą słynnej katedry mardowiańskiej z błyszczącym diademem we włosach. Nic z tego. Spoglądała na niego dumnie. Luc poczuł zniecierpliwienie. Za kogo Lisa się uważa, że bez zastanowienia odrzuca propozycję małżeństwa?

Przez ułamek sekundy poczuł bezsilność, wielce niepokojącą dla kogoś, kto władzę wyssał z mlekiem matki. Miał ochotę powiedzieć Lisie, że nie ma innego wyjścia i musi pogodzić się z sytuacją. Jednak jej wojownicze spojrzenie podpowiedziało mu, że należy zachować ostrożność.

Ogarnął ją wzrokiem, ale tym razem nie napawał się jej lokami i zielonymi oczami. Zauważył, że jej piersi stały się bardziej krągłe, a brzuch wydatny. A w środku tego brzucha znajduje się jego dziecko. Poczł suchość w gardle.

Owszem, przytyła, ale wcale nie przestała go pociągać. Wciąż jej pragnął. W innych okolicznościach chwyciłby ją w ramiona i pocałował namiętnie. Zmusiłby do uległości i zawlókł do przy-mierzalni.

– Odwiozę cię do domu – powiedział.

– Nie skończyłam pracy.

– Poczekam.

– Nie ma takiej potrzeby. Naprawdę. Wezmę taksówkę.

– Powiedziałem, że poczekam. Nie sprzeciwiaj się, bo nic nie wskórasz. Mam zamiar poczekać na ciebie – powiedział z naci-skiem, usiadł w fotelu z aksamitnym obiciem i wyciągnął nogi przed siebie.

Lisa miała ochotę zaprotestować, ale uznała, że to bezcelowe. Zdawała sobie sprawę, że czeka ich poważna rozmowa. Ale nie tutaj, nie w taki sposób i nie w takich okolicznościach, kiedy, zaskoczona przybyciem Luca, dowiedziała się, że właśnie zerwał zaręczyny. Musi odzyskać jasność umysłu. Inaczej wpadnie w pułapkę.

Luc wyciągnął telefon i zaczął uważnie przeglądać pocztę. Lisa poczuła zazdrość. Dałaby wiele, by móc w tej chwili ode-rwać się myślami od niespodziewanej sytuacji i skupić na pracy. Wpatrywała się usilnie w ciągi liczb, ale w końcu zrezygnowała.

Wyłączyła komputer i spojrzała oziębłe na Luca.

– Jestem gotowa – powiedziała.

Wyczuwała jego zniecierpliwienie, gdy niespiesznie odnosiła dzbanek i szklanki do kuchni, włączała alarm przeciwwłamanio-wy, wyłączała światła i zamykała drzwi. Ponieważ mżyło, szofer wyskoczył z limuzyny i podbiegł do Lisy z ogromnym paraso-lem. Miała ochotę go odepchnąć, ale powstrzymała się. Musi postępować ze spokojem i z rozsądkiem. Jeśli pod wpływem hormonów okaże zniecierpliwienie, Luc prawdopodobnie wynaj-mie adwokatów, którzy udowodnią, że Lisa nie nadaje się do roli matki.

W drodze do domu milczała, z trudem panując nad nerwami, ilekroć Luc próbował nawiązać konwersację. Stara się ją sprovokować? Powinien wiedzieć, że nie da rady. Jest silna i wie, czego chce.

Kiedy podjechali pod jej budynek, Luc zaskoczył ją propozycją.

– Zapraszam cię jutro na kolację.

– Kolację?

– Tak. Musimy porozmawiać o tym, co zamierzamy, a żaden podręcznik władcy nie zabrania robić tego w cywilizowany sposób.

Lisa zamrugała. Wyobraziła sobie, jak wchodzi do modnej restauracji – bo do jakiej innej mógłby ją zaprosić? Przystojny książę i kobieta w zaawansowanej ciąży.

– Ale jeśli zobaczą nas razem, od razu wszystko się rozniesie – powiedziała z namysłem. – Żaden książę nie pokazałby się publicznie z kobietą w takim stanie jak ja, nie narażając się na skandal. Czy tego właśnie chcesz?

Luc przysunął się do niej z błyskiem w oku.

– Tak. Chcę właśnie tego. Chcę, by cały świat się dowiedział, że zostanę ojcem. Nosisz moje dziecko. Czy naprawdę uważasz, że zrezygnuję z potomka?

Jego władczy ton nie umknął uwadze Lisy. Uświadomiła sobie po raz kolejny, z jak różnych światów pochodzą.

– Nie, wcale tak nie uważam – odparła. – Możemy się spotkać w obecności adwokata i sporządzić umowę. Będiesz mógł się widywać z dzieckiem, kiedy tylko zechcesz. Oczywiście w granicach rozsądku. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

– Najwyraźniej wciąż nie rozumiesz – powiedział lodowatym tonem. – Zamierzam cię poślubić.

Lisa pokręciła głową i położyła dłoń na kłamce.

– Przykro mi. Ja nie zamierzam poślubić ciebie – odparła.

Luc pochylił się jeszcze bardziej i położył dłoń na jej przedramieniu. Natychmiast poczuła falę gorąca. Czy on również? Czy dlatego pogładził ją kciukiem po nadgarstku?

– Odprowadzę cię do drzwi – oznajmił.

Wysunięty do przodu podbródek Luca uświadomił Lisie, że

wszelki opór okaże się próżny. Wzruszyła ramionami.

– Jak sobie życzysz. Ale nie wpuszczę cię do mieszkania – stwierdziła.

Luc odprowadził ją do drzwi, tak jak poprzednim razem. Wydawało mu się, że od tamtej chwili minęła wieczność. Ale tym razem nie towarzyszył im ani ciepły, letni wiatr, ani podniecenie, lecz chłód i z trudem ukrywana wrogość. Luc musiał wciąż przypominać sobie, że Lisa jest w ciąży. Że w jej łonie bije serduszko jego dziecka. A to zmienia wszystko.

Nie był człowiekiem sentymentalnym, a od dziecka uczono go, jak powściągać emocje. Jednak teraz niespodziewanie dotarło do niego coś, co go przerastało. Spojrzał na jej zaokrąglone kształty i zrozumiał, że kryją one coś cenniejszego niż wszystkie skarby jego księstwa. Nagle uświadomił sobie, jak bardzo tego pragnie.

– Nie chcę z tobą walczyć – powiedział łagodnym tonem, gdy dotarli do drzwi. – Ale jeśli mnie do tego zmusisz, nie cofnę się. Być może powinienem cię uprzedzić, że lepiej ze mną nie zadzierać.

Lisa zmrużyła oczy jak kotka zapędzona w kozi róg.

– Szkoda, że nie słyszysz samego siebie – zachnęła się i otworzyła drzwi. – Jeśli zajdzie taka konieczność, będę z tobą walczyła. Jestem wolnym duchem, a nie twoją własnością ani twoją poddaną. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nie możesz zmusić mnie do czegoś, na co nie mam ochoty. Wróćmy do tej rozmowy w świetle dnia, może wtedy będziesz rozumował jaśniej.

Luc stał w milczeniu i przez krótką chwilę Lisie wydawało się, że przyjął jej radę do serca. Ale nie miała racji. Przeczesał wilgotne od mżawki włosy, co Lisa uznała za bardzo seksowny gest, ale od razu zganiała się za tę myśl.

– Twoim inwestorem jest człowiek o nazwisku Martin Lawrence – wycedził w końcu.

Lisa nie spytała, skąd to wie. Nie okazała zaskoczenia, choć ciarki przeszły jej po plecach.

– I co w związku z tym?

– Wczoraj po południu sprzedał mi wszystkie swoje udziały w twojej firmie.

Przetrawienie tej informacji zajęło Lisie kilka chwil. A kiedy dotarło do niej, co to oznacza, pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Niemożliwe – odparła. – Martin nigdy nie zrobiłby tego. Nigdy. A przynajmniej bez porozumienia ze mną.

– Ale zrobił. – Luc wydał ironicznie wargi. – Pokusa wielkich pieniędzy wystarcza, by zapomnieć o najświętszych zasadach. Zaproponowałem mu pieniądze, których nie mógł odmówić.

– Ty... draniu! – wydusiła z siebie Lisa i wkroczyła do mieszkania jak robot. Była zbyt oszołomiona, by zaprotestować, kiedy wszedł za nią i włączył światło w przedpokoju. Ale tym razem nie było namiętnych pocałunków i zrywania z siebie odzieży. Lisa spojrzała z nieufnością w jego błękitne oczy.

– Co więc zamierzasz? Drastycznie ograniczyć środki na moją działalność? Czy pozwolić mi wykrwawić się stopniowo, bym w końcu musiała zamknąć sklep?

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie – odparł. – Ta transakcja jest dla mnie wyłącznie zabezpieczeniem. Polisą na wypadek, gdybyś nie chciała współpracować, tak jak przewidywałem. Ale nie zamierzam traktować cię bezwzględnie, chyba że mnie do tego zmusisz. Nie będę się wtrącał do twoich interesów pod warunkiem, że pojedziesz na Mardowię jako moja małżonka.

Lisa pokręciła głową.

– Nie mogę tego zrobić. Dobrze wiesz, że nie mogę – wydusiła z siebie.

– Dlaczego nie? Ponieważ jestem złym człowiekiem? A ty czekasz na idealnego męża? Czy o to chodzi?

Lisa zaśmiała się gorzko.

– Idealny mąż to postać fikcyjna stworzona przez kobiety, które wciąż wierzą w baśnie. A ja nie wierzę.

– No proszę, cóż za zbieg okoliczności. Ja też nie wierzę. A to oznacza, że żadne z nas nie żywi iluzji, które mogą rozpuścić się w jednej chwili.

Jego słowa nie przyniosły Lisie pocieszenia. Czuła ból w plecach i miała opuchnięte stopy. Weszła do malutkiego pokoju dziennego i osunęła się na jeden z foteli, nie włączając nawet

światła. Zajął się tym Luc, który zasunął też zasłony. Lisie przemknęła przez głowę myśl, że tego typu rzeczy pewnie robią za niego służący.

– Nie musimy od razu zawierać białego małżeństwa – powiedziała zmęczonym głosem. – Możemy zrobić to we współczesny sposób i dzielić się opieką nad dzieckiem. Mnóstwo ludzi tak robi. A biorąc pod uwagę twoją fortunę, będzie nam łatwiej niż innym. – Niespodziewanie Lisa uśmiechnęła się z nadzieją. – Przynajmniej nie będziemy się zamartwiać o to, skąd wziąć pieniądze na prowadzenie dwóch domów, prawda?

Niestety, Luc nie odniósł się do jej lekko żartobliwej uwagi.

– Nic nie rozumiesz. Mam obowiązki wobec poddanych i kraju, którym władam. W przeszłości niepodległość Mardowii była wielokrotnie zagrożona. Nie mogę pozwolić, by to się powtórzyło. Nasze dziecko jest przyszłością mojej ojczyzny...

– Co takiego? Nawet jeśli będzie dziewczynką?

Luc zastygł.

– Znasz już płęć? – spytał.

Lisie przemknęło przez głowę, by skłamać. Powiedzieć, że urodzi dziewczynkę, w nadziei, że Luc straci zainteresowanie ożenkiem. Ale zrezygnowała z tego pomysłu. Nie potrafiłaby wykorzystać dziecka jako karty przetargowej w ich starciu.

Pokręciła głową.

– Nie. W trakcie USG powiedziałam, że nie chcę wiedzieć. Nie podobała mi się perspektywa bolesnego porodu bez ciekawości, kto przyjdzie na świat. To by było tak, jak dostać na Boże Narodzenie prezent, którego ktoś nie raczył zapakować.

Luc uśmiechnął się pod nosem, a Lisa, w niewytłumaczalny sposób, poczuła lekką ulgę. Jak gdyby natura stworzyła ją tak, że rozpływa się ze szczęścia nawet na lekki wyraz pozytywnych uczuć ze strony ojca jej dziecka. A przecież nie może pozwolić sobie na to, by rozpływać się ze szczęścia.

– Bez względu na płęć dziecka nie ma powodu, by w przyszłości nie zrewidować prawa dotyczącego sukcesji – oznajmił Luc, podszedł i stanął tuż przed nią. – Staram się w tej sprawie postępować rozsądnie i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zaspokoić twoje potrzeby. I zanim zaczniesz karcieć mnie wzro-

kiem, wyjaśnię, że nie chodzi mi tylko o potrzeby fizyczne, choć z chęcią zadbam również o nie.

Lisa poczuła, że palą ją policzki. Najbardziej zaś denerwujące było to, że pragnęła, by jej dotknął. By wsunął dłoń między jej uda i zaspokoił gwałtowną potrzebę. Czy tak silne pożądanie to coś normalnego dla kobiety w ciąży?

– Nie mogę na to przystać – odparła cicho. – Tutaj jest mój świat. Nie mogę porzucić siostry i jej córeczki.

– Dlaczego nie?

– Bo... pomagam im.

– Pomagasz im? Jak to?

Lisa wzruszył ramionami.

– Nie mają stałych dochodów – wyjaśniła.

– Siostra wychowuje dziecko sama?

– W pewnym sensie. Żyje z facetem o imieniu Jason, ale nie są małżeństwem, a on nie pali się do roboty.

– W takim razie najwyższy czas, by zmienić jego podejście do życia – zauważył Luc. – Twoja siostra i siostrzenica otrzymają stosowne wsparcie ode mnie. Ale ty wkrótce sama będziesz miała rodzinę, której należy się troska.

– A moja firma? – spytała, unosząc tułów i próbując nadać swoim słowom wyraz stanowczości. – Poświęciłam jej lata ciężkiej pracy. Chyba nie oczekujesz, że rzucę wszystko tak, jakby nie miało dla mnie najmniejszego znaczenia.

– Tu również widzę pole do kompromisu – odparł Luc łagodnym głosem. Nie zamierzam pozbawiać cię szansy na karierę. Masz ludzi, którzy dla ciebie pracują. Pozwól im prowadzić sklep pod twoją nieobecność. A projektować możesz w pałacu.

Lisa zrozumiała, że Luc obali każdy jej argument. Dlatego że jest bogaty i może wszystko. Nie obchodzi go ani to, że ona jest tak bardzo silnie związana z siostrzenicą, ani jej strach, że jeśli nie będzie jej na miejscu, firma upadnie. Obchodzi go tylko to, czego sam pragnie. A pragnie dziecka, które Lisa nosi w łonie.

– Nic nie rozumiesz. – Uniosła ręce w bezsilnym geście, próbując przemówić do Luca, jednak on odpowiedział zimnym spojrzeniem.

– Rozumiem więcej, niż podejrzewasz – odparł. – Zadbam

o twoje potrzeby najlepiej, jak potrafię. Nie zamierzam być okrutnym mężem. Ale musisz sobie uświadomić, że w tej kwestii nie ma pola do negocjacji. Jeśli znajdzie taka potrzeba, zaciągnę cię siłą do ołtarza, nawet jeśli będziesz krzyczeć i się opierać. Zostaniesz moją żoną, a moje dziecko urodzi się na mardowiańskiej ziemi.

Lisa przygryzła wargę. Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy.

– Jeśli... jeśli zgodzę się na to wymuszone małżeństwo, będę musiała otrzymać jakąś rekompensatę – wydusiła z siebie.

– Rekompensatę? – spytał Luc niedowierzająco, jak gdyby usłyszał obelgę.

– Zgadza się – odparła spokojnie. – Chcę, żebyś kupił mojej siostrze dom i zapewnił jej regularny dochód, który pozwoli jej wydobyć się ze szponów tego pasożyta, z którym żyje.

Luc wydał wargi.

– Taka jest cena za twoją zgodę?

Lisa pokiwała głową.

– Taka jest moja cena – powiedziała i ciężko westchnęła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luc rozejrzał się po sali, niezbyt przestronnej, w której zaraz miał się odbyć jego ślub z Lisą Tiffany Bailey. Była ustrojona girlandami kwiatów, a w powietrzu unosiła się ich odurzająca woń. Nad marmurowym kominkiem wisiała karmazynowo-złociста flaga Mardowii. Wszystko było doskonale przygotowane, jak można by się tego spodziewać po ambasadzie kraju powszechnie kojarzonego z perfekcyjnością. Personel dosłownie stanął na głowie, by przygotować niespodziewane zaślubiny swojego władcy z nieznaną Angielką. Mimo to była to zwykła, niewyróżniająca się niczym sala.

Luc zacisnął zęby, rozmyślając o licznych przodkach, którzy zawierali związki małżeńskie w słynnej katedrze w stolicy Mardowii. Były to bajkowe zaślubiny, na które zjeżdżały się koronowane głowy, przywódcy światowi, politycy i arystokraci. Planowano je całymi miesiącami, a potem opowiadano o nich przez lata.

Jemu nie było to dane.

Jakże mógłby przed swoimi poddanymi, konserwatywnymi z natury, poślubić kobietę w widocznej ciąży? Nie tylko skompromitowałby się w ich oczach, ale i pewnie obraziłby księżniczkę Sofię, tak uwielbianą przez Mardowian. Dlatego będzie to skromna i dyskretna ceremonia zaślubin z kobietą, która wcale ich nie chce.

Spojrzał ukradkiem na krzesła, na których siedzieli nieliczni członkowie jej rodziny. Siostra, bardzo do niej podobna, i jej chłopak Jason, któremu Lisa nie ufała. Tak jak nie ufała jemu samemu. Przyglądał się, jak ubrany na sportowo mężczyzna o nieco zbyt długich włosach rozgląda się po sali, a na jego twarzy maluje się chciwość. Luc nie miał wątpliwości, że Lisa jest rozczarowana sposobem, w jaki zapewnił przyszłość jej siostrze. Owszem, kupił jej dom i przyznał rentę, ale nie zdołał się

pozbyć Jasona. Cóż, zwyciężyła miłość Brittany do chłopaka...

Luc wyprostował się, słysząc dźwięki hymnu Mardowii. Powoli odwrócił głowę i zobaczył, jak Lisa kroczy przez salę. Serce zabiło mu gwałtownie. Zaskoczyła go fala emocji, o które nigdy by się nie podejrzewał.

Poczuł suchość w ustach, ale nie odrywał wzroku od panny młodej. Pomyślał, że jest bardzo piękna.

Rozpuszczone, lśniące włosy opadały jej na plecy. Miała w nie wpięte białe kwiaty. W pewnej mierze ta piękna, miodowozłociста czupryna odwracała uwagę od jej zaokrąglonego brzucha. Choć trzeba przyznać, że jej zdolności krawieckie również pomogły. Suknia z kremowego aksamitu została skrojona tak, by w jak największym stopniu ukryć ciążę. Na głowie Lisy połyskiwał diadem z brylantów i pereł, który do ślubu zakładały wszystkie panny młode z rodu Luca. Kroczyła, trzymając za rękę maleńką siostrzenicę, swoją jedyną druhnę.

Luc spojrzał Lisie prosto w oczy. Zobaczył zaciśnięte wargi i na wpół opuszczone powieki. Ogarnęło go bolesne rozczarowanie. Widać Lisa nie miała ochoty udawać radości, której nie czuła. Wyglądała jak ktoś, kto podąża na własną egzekucję, a nie na ślub.

Ale czy mógł ją za to winić? Nigdy nie szukała bliskości, poza tą czysto fizyczną, rzecz jasna. To pewnie ostatnia rzecz, o której marzyła. Luc zacisnął zęby. A on sam? Też nigdy nie planował tego ślubu. Przeznaczenie zgotowało mu zupełnie inny los niż ten, który mu wrócono. I nic nie był w stanie na to poradzić. Wpatrywał się w Lisę, czując silne przekonanie, że postępuje właściwie. I poprzysiągł sobie w myślach, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by być dobrym mężem i ojcem. Tak dobrym, jak na to pozwalała sytuacja.

Ale czy to się uda?

– Wszystko w porządku? – spytał, kiedy stanęła u jego boku.

W porządku? Lisa przygryzła wargę i popchnęła siostrzenicę w kierunku jej matki. Nie, nic nie było w porządku. Czuła się jak marionetka. Została zmuszona do małżeństwa jak średnio-wieczna młódka, za którą potężny feudał zapłacił dobrą cenę.

Ale skoro i tak musi zawrzeć ten związek, może powinna

przynajmniej udawać, że robi to z nieprzymuszonej woli? Może lepiej nie karmić uprzedzeń jego podwładnych, skoro i tak już odczuła, że nie są zachwyceni jej niskim pochodzeniem. Dlatego podniosła głowę i zmusiła się do uśmiechu.

– Nie posiadam się z zachwytu – wyszeptała.

Ceremonia przebiegła szybko, a po niej zaproszono gości na skromne przyjęcie. Rozemocjonowana Tamsin biegała po sali i wdeptała kawałek tortu w zabytkowy dywan. Lisie nie podobało się to, że Jason krąży jak sęp wokół kolekcji złotych figurek ustawionych na pięknie inkrustowanym stole.

Na szczęście wkrótce Luc grzecznie, ale stanowczo zakończył imprezę. Lisa musiała połknąć łzy, które niespodziewanie spłynęły jej po policzkach, gdy żegnała się z siostrzenicą i siostrą.

– Będę za tobą tęsknić, Britt – powiedziała.

– Ale będziemy się widywać, prawda? – spytała siostra łamiącym się głosem. – Mój nowy piękny dom jest na tyle duży, żeby mogła się w nim zatrzymać moja siostra księżniczka – dodała szeptem. – Albo my przyjedziemy odwiedzić ciebie na Mardowii. W każdym razie będziemy się widywać, prawda?

Lisa spojrzała siostrze prosto w oczy. W jaki sposób powiedzieć osobie najbliższej na świecie, że jest przerażona perspektywą nowego, nieznanego życia, które bezpowrotnie zamknie to dotychczasowe? Zrobiła głęboki wdech i wzięła się w garść. Nie powie jej tego. Podda się nowym okolicznościom i postara się wydobyć z nich wszystko, co najlepsze.

– Jasne, że będziemy się widywać – powiedziała.

– Jesteś gotowa? – spytał Luc, podchodząc do niej od tyłu. Lisa pokiwała głową i ruszyła u jego boku do drzwi.

Limuzyna zawiozła ich na lotnisko, gdzie zebrali się rozmaici oficjele. Ktoś z zarządu portu lotniczego wręczył Lisie bukiet kwiatów, przez co poczuła się jeszcze bardziej zmieszana. Po chwili lecieli już nad Francją, siedząc w prywatnej kabinie sami. Towarzyszyła im jedynie napięta atmosfera.

Luc przebrał się z munduru oficera marynarki w ciemny garnitur. Siedział z muskularnymi nogami wyciągniętymi przed siebie, a Lisa nie mogła przestać myśleć o tym, jak kiedyś głaskała je czubkami palców. Poczowała suchość w ustach, kiedy napotkała

jego wzrok.

– A teraz, jeśli chodzi o ślub, powiedz mi, czy było naprawdę aż tak źle? – spytał.

Lisa wzruszyła ramionami.

– To zależy. Było lepiej, niż gdybym dryfowała przez trzy dni po morzu bez kropli wody pitnej. Ale mogłabym go porównać do sytuacji, w której ktoś zamknął mnie na całe życie w klatce i wyrzucił klucz.

Luc zrobił nieco rozbawioną minę, ale natychmiast spoważniał.

– Zawsze podziwiałem twoją niezależność, ale nasze małżeństwo nie będzie udane, jeśli skupisz się wyłącznie na czynieniu mi wbrew – stwierdził.

– A czego ode mnie oczekiwałeś? – spytała cicho, mając świadomość, że nieobecność towarzyszących im w podróży dostojników w prywatnej kabinie nie oznacza, że nikt ich nie słyszy. – Że padnę ci w ramiona w chwili, kiedy włożysz mi obrączkę na palec?

– Dlaczego nie? Nie sprzeciwiałbym się. To oczywiste, że czujemy do siebie pociąg nie mniejszy niż dawniej. Niż w nocy, której nasze dziecko zostało poczęte. A teraz jesteśmy mężem i żoną – powiedział, kładąc dłoń na jej udzie. – Czyż nie to powinno mieć miejsce? Czy nie szkoda zapominać o namiętności?

Lisa spojrzała na jego palce spoczywające na szarej, jedwabnej kreacji, którą założyła na podróż i doszła do wniosku, że lubi ich dotyk. Miała wrażenie, że mają prawo tam być, gotowe, by wsunąć się pod rąbek sukni, a potem pod bieliznę, która już była lekko wilgotna. Pomyślała o rozkoszy, którą Luc może jej zapewniać. Rozkoszy natychmiastowej, kiedykolwiek zapragnie.

Jednak coś podpowiadało jej, że nie może sobie pozwolić na intymność, ponieważ wtedy zapomni o jego wrodzonej bezwzględności. Sprowadził ją tutaj jak swoją własność. Poślubił wbrew jej oporom. Już nic nie można na to poradzić. Wpadła w pułapkę. Jej los został przypieczętowany.

Mimo to nie zamierza dzielić z nim łoża.

Tylko tego była pewna. Nie miała zamiaru komplikować sytuacji jeszcze bardziej, uprawiając seks z człowiekiem, który

szantażem zawiódł ją do ołtarza. Opór będzie kluczem do jej wolności, ponieważ Luc ze swoim legendarnym libido nie wytrzyma małżeństwa bez seksu. Nieuchronnie trafi w ramiona innej kobiety, a wtedy Lisa rozwiedzie się z nim z powodu niewierności. Odepchnęła więc jego dłoń, uznając, że tak będzie lepiej. Lepiej nie zaczynać czegoś, co może się skończyć tylko złamanym sercem. Ale nie przeszkadzało jej to cieszyć się tym krótkim momentem pieszczoty, marzyć, by móc zamknąć oczy i nie zważać na nic, kiedy palce Luca zaczną dawać jej rozkosz...

– Owszem, jesteśmy małżeństwem, ale tylko na papierze – stwierdziła.

– Mam rozumieć, że wprowadzasz moratorium na seks? – spytał ponuro.

Lisa wygładziła jedwabną sukienkę i odczekała, aż jej puls nieco spowolni.

– Moratorium oznaczałoby, że coś miało miejsce przez dłuższy czas, a tak nie było. Spędziliśmy ze sobą jedną noc, nawet nie całą, bo nie mogłeś się doczekać, by uciec z mojego mieszkania. Nie próbuj sugerować, że coś przerywam, bo to nigdy nawet nie miało szans zaistnieć.

Luc zmarszczył brwi, nieprzywykły do tego, by kobieta odrzucała jego zaloty lub patrzyła na niego z taką determinacją. Status społeczny i władza zawsze mu pomagały, ale to charyzma gwarantowała stuprocentowy sukces w podbojach miłosnych. Tym razem zrozumiał jednak, że to odmienny przypadek. Ponieważ Lisa była inna niż pozostałe kobiety. Przypomniał sobie przysięgę, którą złożył sobie w myślach, kiedy stał przed ołtarzem. Że zrobi wszystko, by być dobrym mężem. Lisa jest teraz księżniczką, i to ciężarną, więc może powinien być wobec niej mniej wymagający?

– Rozumiem, ale nie rozmawiajmy o przeszłości. Żyjmy teraźniejszością. I przyszłością, rzecz jasna – rzekł pojednawczym tonem.

– Dlatego posłuchaj, co mam do powiedzenia – odparła Lisa. – Będę odgrywać rolę twojej małżonki, przynajmniej do rozwiązania. Ale zamierzam być żoną tylko z nazwy. Nie będę dzielić

z tobą łoża. Nie będę z tobą współżyć. Przyjmij to do wiadomości. Raz na zawsze.

– Czy istnieje jakiś konkretny powód? – spytał kpiąco, bez żenady przyglądając się jej piersiom. – Wiem doskonale, że mnie pożadasz. Ty też to wiesz.

Na chwilę zapadła cisza. Chrząknęła głośno.

– Seks potrafi osłabić kobietę. Zaślepić ją i ukryć przed nią prawdę. A wtedy popełnia głupstwa.

– Masz doświadczenia w tym zakresie? – spytał Luc kpiąco.

Lisa wzruszyła ramionami.

– Pośrednio.

Luc rzucił jej lodowate spojrzenie.

– Może mi o tym opowiesz? Musimy znaleźć sobie jakieś zajęcie, skoro nie będziemy świętować naszego ślubu w bardziej konwencjonalny sposób.

Lisa zawahała się. Jak zwykle jego słowa zabrzmiały bardziej jak rozkaz niż pytanie, a intuicja podpowiadała jej, że nie powinna się przed nim otwierać. Nigdy wcześniej nie interesował się jej przemyśleniami i doświadczeniami życiowymi. Ale, z drugiej strony, sytuacja zmieniła się diametralnie. Może Luc naprawdę powinien wiedzieć, co ona ma na myśli. By zrozumieć, że to, czego doświadczyła, uformowało ją i nic tego nie zmieni. Ona sama nie chce się zmienić. Musi zachować pełną kontrolę nad życiem. Tylko wtedy nikt jej nie zrani.

– Nic ważnego. Blizny po ranach z dzieciństwa – odparła bez troski.

Luc założył dłonie za głowę, rozparł się i zaczął bacznie studiować twarz Lisy.

– Co przydarzyło ci się w dzieciństwie? – spytał.

Przez kilka chwil Lisa nie mogła wydusić z siebie słowa. Uświadomiła sobie, że nigdy wcześniej nikomu o tym nie opowiadała. Nawet Brittany. Zagrzebała głęboko w pamięci. Założyła maskę. Ale nagle dotarło do niej, że ma dość jej noszenia. Nie zależało jej też na tym, by robić na Lucu dobre wrażenie. Być może, kiedy usłyszy o jej patologicznej rodzinie, natychmiast zakończy to małżeństwo.

– Ojciec zmarł, kiedy byłyśmy małe – powiedziała z namy-

słem. – Prawie go nie pamiętam. Był znacznie starszy od mamy i bardzo bogaty. Chyba dlatego wyszła za niego.

– Niektóre kobiety stawiają bezpieczeństwo finansowe na pierwszym miejscu – stwierdził Luc, wzruszając ramionami.

Ponieważ Lisa oczekiwała od niego słów potępienia, a nie zrozumienia, bezwiednie westchnęła z ulgą.

– Mama wychowała się w biedzie. Nie takiej, gdzie przed pierwszym nie starczało na jedzenie, ale takiej, gdzie nigdy nie było wiadomo, kiedy przytrafi się następny posiłek. Kiedyś powiedziała mi, że ktoś, kto zaznał głodu, takiego prawdziwego, już nigdy go nie zapomni. Małżeństwo z ojcem było gwarancją, że nigdy więcej go nie poczuje. Po jego śmierci została bardzo bogatą wdową...

– I co dalej? – ponaglił ją Luc, kiedy zamilkła.

– I... – Lisa zawahała się. Starła się zrozumieć postępowanie matki. W pewnym sensie je rozumiała. Ale tylko w pewnym. Zaciśnęła usta, bo poczuła, że drżą.

– Po raz pierwszy wpadła w sidła pożądania. Wyszła za mężczyznę dużo od siebie młodszego. I bardzo przystojnego – powiedziała zdecydowanym tonem.

– A jego interesowały tylko jej pieniądze, prawda?

– Skąd wiesz?

– Wywnioskowałem z twojego tonu. A przy okazji jestem pragmatykiem, a nie romantykiem. Każdy związek jest w pewnym stopniu transakcją barterową.

– Jak nasz?

– Myślę, że doskonale znasz odpowiedź na to pytanie – odparł.

Lisa spojrzała na swój brzuch, a następnie na Luca.

– Ojczym nie okazał się dobrym mężem. Był przystojnym mężczyzną, który nie wiedział, co to wierność. Prowadzał się z rówieśniczkami. A ilekroć zdradził matkę, załamywała się coraz bardziej.

– A to odbiło się na tobie, prawda?

– Oczywiście! I na mnie, i na mojej siostrze. W domu zawsze panowała napięta atmosfera. Kiedy wracałam ze szkoły, mama siedziała i patrzyła tępo przez okno, a oczy miała opuchnięte od

płaczu. Robiłam porządek w domu i dawałam Brittany jeść i pić, bo mamę interesowało tylko to, czy on wróci do domu na noc. Po pewnym czasie ojczym niespodziewanie odkrył uroki hazardu. Mama, oczywiście, spłacała jego długi. Nie trzeba wiele, by wyobrazić sobie, jak to się skończyło.

Luc zmarszczył czoło.

– Przepuścił cały jej majątek? – spytał.

Lisa wpatrywała się w niego, usilnie próbując nie ulec błyskowi współczucia w jego oczach. Ale na próżno.

– Wyduś to z siebie! Zostawił was bez grosza?

Ale Lisa nadal milczała. Nie chciała jego współczucia. Bo co będzie, jeśli je polubi i zacznie na Lucu polegać? Wtedy zapraśnie tego wszystkiego, o czym marzą kobiety. Miłości i wierności. Czyli tego, co w ostatecznym rachunku prowadzi do złamanego serca. Zmusiła się, by pamiętać o zachowaniu Luca. O tym, jak beznamiętnie zostawił ją samą w łóżku tej nocy, kiedy poczęli dziecko. O tym, że przejął się tylko malinką, którą zrobiła mu na szyi. I o tym, że w tej samej chwili jakaś biedna księżniczka czekała, aż powróci i ją poślubi. Dobra księżniczka Sofia, która była na tyle uprzejma, by mimo wszystko wysłać im prezent ślubny.

W gruncie rzeczy Luc okazał się doskonałym przykładem mężczyzny, który potrafi rujnować życie otaczających go kobiet. Niech więc wyobraża sobie, że chodziło tylko o pieniądze. To zrozumie, bo sam jest bogaty i arogancki.

Bez najmniejszych skrupułów wykupił jej firmę, by zyskać władzę nad jej życiem. Dlatego usłyszy to, co chce usłyszeć. Niech pomyśli, że Lisa jest bez serca i dba tylko o pieniądze.

– Tak – odparła nonszalancko. – Skończyły się lekcje baletu i zimowe wakacje. Uwierz mi, to było piekło.

Z wyrazu twarzy Luca wywnioskowała, że jej odpowiedź trafiła na podatny grunt. I choć wmawiała sobie, że nie dba o jego opinię, zabolął ją nagły wyraz zniesmaczenia na jego twarzy. Szybko odwróciła twarz i wyjrzała przez iluminator na jasnoblękitne morze. Zaczęli się zniżać do lądowania na Mardowii.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– A to jest Eleonora – powiedział Luc.

Lisa skinęła głową na powitanie. Wszystko tu było dla niej nowe. Cudowna zielona wyspa. Białozłocisty pałac. Dziecko gwałtownie kopiące w jej brzuchu. A teraz ta piękna kobieta, która spoglądała na nią z niedowierzaniem, jak gdyby nie mogła zrozumieć, dlaczego Luc ożenił się z kimś takim.

– Eleonora jest moją wieloletnią asystentką – dodał Luc. – Ale teraz przydzieliłem ją do opieki nad tobą. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zwróć się do niej. O Mardowii wie niemal wszystko.

Lisa wyciągnęła do niej rękę. Poczowała się samotna i wyrwana z własnego gniazda. Po podróży była zmęczona i lepka od potu. Marzyła o tym, by przytulić się do nowo poślubionego męża i wypłakać mu w ramię. Ale byłyby to niewybaczalny błąd, dlatego wykrzywiła usta w uśmiechu, jednocześnie odwzajemniając się Eleonorze lodowatym spojrzeniem.

Musiała jednak przyznać, że asystentka wyglądem zrobiła na niej doskonałe wrażenie. Była wyjątkowo elegancka. Fryzurę miała doskonałą, a w obcisłej, kremowej sukience wyglądała na ucieleśnienie wyrafinowania. W jej obecności Lisa czuła się jak beczka tłuszczu. Pewnie Eleonora zastanawia się, jakim cudem ta nieciekawa kobieta o nazbyt jasnej karnacji została księżną Mardowii. W tym momencie spojrzała na swój ogromny brzuch. Odpowiedź nasuwała się sama.

Lisa westchnęła głośno. Może wpada w paranoję. Nie powinna przecież winić Eleonory za to, że kiedyś nie połączyła jej z Lukiem. Skąd mogła wówczas wiedzieć, że Lisa jest w ciąży? Wykonywała tylko obowiązki.

Ta myśl sprawiła, że uśmiech Lisy nabrał serdecznego charakteru.

– Miło cię poznać, Eleonoro – powiedziała.

- Wzajemnie, wasza wysokość - odparła asystentka.
- W takim razie zostawiam was same, byście się mogły za-
przyjaźnić - powiedział Luc, po czym zwrócił się do Lisy. - Mu-
szą nadrobić zaległości, więc zobaczymy się przy obiedzie. Te-
raz oddaję cię w ręce Eleonory.

Lisa skinęła głową, bo cóż innego mogła zrobić?

Proszę, nie odchodź. Zostań i obroń mnie przed tą kobietą,
której oczy nigdy się nie uśmiechają. Lisa szybko upomniała się
za te myśli. Jej relacje z Lukiem nie mają takiego charakteru,
a ponadto musi utrzymywać wizerunek kobiety niezależnej.
Tyle że nie potrafi zrozumieć, dlaczego czuje się sparaliżowana.
Czy to wina szalejących hormonów?

Kiedy Luc się oddalił, Lisa wreszcie uświadomiła sobie wła-
sne położenie. Nie jest już Lisą Bailey zmagającą się z trudami
każdego dnia i z hipoteką na głowie. Teraz jest księżną, żoną
monarchy uwielbianego przez poddanych. Musi się przyzwycza-
ić do dworskich obyczajów i tego, że wszyscy składają jej ukło-
ny.

Mimo paskudnego humoru dała się uwieść niezwykle piękn-
u słonecznej wyspy. Kiedy jechali do pałacu, zachwyciła się
różnobarwnymi kwiatami rosnącymi wzdłuż drogi i drzewami,
których nigdy wcześniej nie widziała. Mijali wsie, w których
starsi mężczyźni siedzieli przed domami i przyglądali się życiu
toczącemu się przed ich oczami. A kiedy wyjechali z wzgórz,
ujrzała lśniącą w promieniach słońca zatokę, a na niej wspania-
ły nowoczesny jacht, który wyglądał jak zabawka w ogromnej
wannie. To właśnie w tej chwili Lisa zdała sobie sprawę, że jest
małżonką jednego z najpotężniejszych ludzi na świecie.

- Czy oprowadzić cię po pałacu? - spytała Eleonora bezbłęd-
ną angielszczyzną.

Lisa skinęła głową. Może warto zyskać sprzymierzeńca w po-
staci oddanej asystentki Luca?

- To doskonały pomysł - stwierdziła przyjaźnie.
- Początkowo może się to wydawać oszałamiające - stwier-
dziła Eleonora, stukając wytwornymi szpilkami po marmurowej
posadzce, kiedy szły długim korytarzem. - Wszyscy są zasko-
czeni ogromem rezydencji.

– Ty też byłaś oszołomiona za pierwszym razem? – spytała Lisa, zaglądając do wielkiej sali bankietowej.

– Ja? Och, nie. Mój ojciec był doradcą ojca Luca, więc dorastałam w jednym z mieszkań służbowych w innym skrzydle pałacu. To jedyny dom, jaki miałam. Znam tu każdy kąt.

Lisa przyjęła to do wiadomości bez słowa, zastanawiając się, czy ich celem było onieśmienie jej. A na coś takiego nigdy sobie nie pozwoli. Umiała stawić czoło Lucowi, więc poradzi sobie z jego asystentką.

– Wiem, że Luc miał poślubić księżniczkę Sofię – rzekła cicho.
– Zdaję sobie sprawę, że mnóstwo ludzi jest rozczarowanych.

Eleonora odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili.

– Bardzo rozczarowanych – wyrzuciła z siebie w końcu. – Marzeniem jego ojca było, żeby poślubił księżniczkę Sofię. Na Mardowii cieszy się ona taką samą popularnością jak wśród własnych poddanych.

– Nie wątpię. I... – Lisa nie dokończyła. Jak mogłaby przeprosić za to, że zrujnowała plan połączenia dwóch książęcych dynastii?

Dlatego prawie się nie odzywała, idąc za Eleonorą od komnaty do komnaty, próbując objąć umysłem ogrom rezydencji. Zobaczyła salę tronową i kilka sal balowych różnych rozmiarów. Widziała również pokój bilardowy i ogromny kompleks rekreacyjny z siłownią i basenem olimpijskim. Dotarły też przed zamknięte drzwi gabinetu Luca.

– Nie lubi, by ktoś mu przeszkadzał. Tylko ja mam tu wstęp – oznajmiła jej Eleonora.

Na koniec weszły do długiego korytarza o ścianach zawieszonych wspaniałymi malowidłami. Lisa z zachwytem uznała, że są to dzieła sztuki tej samej rangi, co oglądane przez nią w mniejszych galeriach Londynu.

Wisiały tam portrety książąt, bez wątplenia przodków Luca, a także obrazy wczesnych impresjonistów francuskich i jedno dzieło L.S. Lowry’ego. Ale najbardziej zachwyciły ją dwa wymienite portrety w osobnej części galerii. Przedstawiały tę samą jasnowłosą kobietę. Na jednym przedstawiona była w ubraniu podlotka z lat dwudziestych dwudziestego wieku.

Lisa nie potrafiła powiedzieć, czy była to jej codzienna garderoba, czy też przebranie. Na drugim widniała w stroju jeździeckim.

– Kto to? – spytała.

– Angielka, która poślubiła jednego z przodków twojego męża – odparła Eleonora chłodno.

Była to dziwna odpowiedź, lecz asystentka najwyraźniej nie chciała kontynuować tematu. Lisa poczuła, że już koniec zwiędzania. Wycieczka przyniosła więcej pytań niż odpowiedzi. Nagle dotarło do niej, jak obcy jest ten świat. I po raz pierwszy od momentu, gdy koła prywatnego odrzutowca Luca dotknęły ziemi, poczuła się wyczerpana.

– Chyba pójdę odpocząć – wydusiła z siebie.

– Oczywiście. Pokażę ci drogę na skróty.

Kiedy Lisa została sama w ogromnym apartamencie, zrzuciła z siebie ubranie i weszła pod prysznic w jednej z dwóch eleganckich łazienek. Zakryła włosy foliowym czepkiem, z którym nigdy się nie rozstawała, i zmyła z siebie trud całego dnia. Potem założyła puszysty biały szlafrok, który wisiał na drzwiach łazienki i obesła wszystkie pokoje apartamentu. Znajdowały się w nim gabinet, mała jadalnia oraz duży salon o przeszklonych ścianach, przez które widać było wspaniale utrzymany ogród.

Przez chwilę Lisa wpatrywała się w cudowne trawniki i połykające w oddali jezioro. W pokoju roznosiła się woń świeżo ściętych kwiatów, a na eleganckich dywanach stały antyki. Zajrzała do garderoby i zobaczyła tam starannie powieszzone ubrania, które przywiozła.

Ostatnim pomieszczeniem, do którego weszła, była sypialnia. Zawahała się na progu, owładnięta zarówno przerażeniem, jak i pożądaniem. W środku stało ogromne łóżko przykryte bogato haftowaną narzutą. Niespodziewanie usłyszała za sobą szelest, a odwracając się, ujrzała Luca.

Natychmiast poczuła suchość w ustach i żądzę. Jak to możliwe, że pragnie mężczyzny, który praktycznie ją uwięził?

– Mówiłam, że nie zamierzam dzielić z tobą łóżka – powiedziała.

Luc wzruszył ramionami, ściągnął marynarkę i powiesił ją na oparciu złoconego krzesła.

– To bardzo duże łóżko.

Przełknęła głośno, nie mogąc oderwać wzroku od mięśni odznaczających się pod cienką jedwabną koszulą.

– Nie w tym rzecz.

– Nie? W takim razie w czym? – Ściągnął krawat i rzucił go na marynarkę. – Jesteś przerażona, że nie powstrzymam się przed dotykaniem ciebie? Czy też tym, że ty nie będziesz umiała trzymać rąk z daleka ode mnie? O to chodzi? W twoim spojrzeniu wyczytuję, że marzysz, bym zdarł z ciebie ubranie.

– Możesz sobie co najwyżej pomarzyć o tym – zachnęła się Lisa. – Nawet jeśli zmusisz mnie do spania z tobą w jednym łóżku, to i tak nie będziemy uprawiać seksu, więc lepiej... lepiej...

– Nie potrafiła wydusić z siebie więcej, bo Luc zdjął koszulę, odsłaniając muskularny tors. – Co... co ty wyprawiasz?

– Rozbieram się. Mam zamiar wziąć prysznic przed kolacją.

– Ale nie możesz...

– Nie mogę czego? – spytał obojętnie, nie przestając się rozbierać. – Czyżbyś się czuła zażenowana moją nagością?

Lisa postanowiła nie patrzeć na zachwycające ciało Luca, bo czuła się jak wygłodniały pies, który zobaczył wielką kość pokrytą mięsem. Ale nie była w stanie oderwać wzroku od jego umięśnionych, lekko owłosionych ud, wąskiej talii i wydatnego wzgórka odznaczającego się pod granatowymi bokserkami. W końcu zmusiła się, by odwrócić głowę i pomaszerować do łóżka.

Ułożyła się na materacu i zamknęła oczy. Usłyszała tylko, jak Luc odchodzi w stronę łazienki, śmiejąc się.

– Nie obawiaj się, jesteś całkiem bezpieczna – zawołał. – Nigdy nie pociągały mnie czepki pod prysznic.

Ku swojemu przerażeniu Lisa zorientowała się, że wciąż ma na sobie plastikowy czeppek. Zerwała go i rzuciła na ziemię, po czym roztrzepała włosy. Przez moment wpatrywała się w sufit i kryształowy żyrandol, marząc o tym, by sytuacja, w której się znalazła, była choćby nieco lepsza.

Ale czy to w ogóle możliwe?

Luc poślubił ją z poczucia obowiązku i przywiózł na wyspę, na której kobieta, która miała wyjść za niego, była powszechnie uwielbiana. Czy można z tego wybrnąć?

Musiała przysnąć, bo obudziła się, czując woń mięty. Zobaczyła, że Luc stawia na stoliku nocnym filiżankę z naparem.

– Czujesz się lepiej? – spytał.

Jego uprzejmość rozbroiła Lisę. Siadając na łóżku, uświadomiła sobie, że on jest w pełni ubrany, podczas gdy ona ma wciąż na sobie szlafrok.

Odchrząknęła.

– Dużo lepiej, dziękuję – skłamała. – O której jest kolacja?

– O której sobie zażyczysz – odparł.

Odstawiła filiżankę, czując się dość niekomfortowo.

– Będzie podana w ogromnej jadalni na złotonych talerzach? – spytała.

– Nie. Mówisz o jadalni, która jest używana przy ważnych okazjach. W pałacu są mniejsze i mniej onieśmielające. Mogą też przynieść nam posiłek tutaj.

– Poważnie? Nikt nie uzna tego za dziwne, jeśli nie zejdziemy na kolację?

– Ja jestem księciem, a ty moją małżonką, więc możemy robić to, na co mamy ochotę – odparł arogancko. – Co chciałabyś zjeść?

– Wiem, że to zabrzmie głupio, ale mam ochotę na kanapkę z jajkiem. Da się to załatwić? – Zatrzepotała rękami.

Luc roześmiał się. Kiedy Lisa spoglądała na niego w taki sposób, wszystko wydawało się możliwe. Ale cóż za ironia, że jedyna kobieta mogąca żądać od niego wszystkiego, prosi o coś tak... skromnego.

– Pewnie da – odparł.

Wkrótce do apartamentu zapukał lokaj, który przyniósł kanapkę, o którą poprosiła. Pochłonęła ją żarłocznie, co Luc uznał za dziwnie podniecające. A może pobudził go fakt, że jedząc, w ogóle nie zwracała na niego uwagi, do czego też nie był przyzwyczajony.

Kiedy Lisa odstawiła talerz, spojrzała na Luca z powagą.

– Eleonora pokazała mi dziś galerię obrazów – powiedziała.

- To dobrze. Chciałem, żebyś poznała pałac.
- Zauważyłam dwa obrazy przedstawiające tę samą kobietę. Piękne obrazy, w osobnym miejscu galerii.

Luc skinął głową.

- To dwa z najlepszych dzieł Kristjana Wheelera. Jedno z nich nabył dla mnie Conal Devlin.

- Wiem, ten, na którego wesele poszliśmy razem. Ale byłam ciekawa...

Kiedy Lisa nagle zamilkła, Luc odstawił kieliszek czerwonego wina.

- Czego byłaś ciekawa? - spytał chłodno.

- Dlaczego Eleonora zrobiła się małomówna, kiedy o nie pytałam.

Luc wzruszył ramionami.

- Eleonora jest moją najlojalniejszą asystentką.

- Masz szczęście - zauważyła Lisa uprzejmie. - Ale jako twoja żona mam chyba prawo wiedzieć...

- Kim jest kobieta na obrazach? - skończył za nią Luc, chwycił kieliszek i spojrzał na trunek pod światło. - To Angielka, Louisa De Lacy, która spędzała tu wakacje na początku zeszłego wieku. Była niekonwencjonalną kobietą. Lubiła być postrzegana jako poszukiwaczka przygód. Doskonale strzelała, paliła cygara i ubierała się tak, by szokować otoczenie.

- Była ciekawą postacią - zauważyła Lisa.

- Mardowią rządził wówczas jeden z moich przodków, który zakochał się w niej do szaleństwa. Ale panna De Lacy nie była dla niego odpowiednią partią, i to pod żadnym względem. Choć trzeba przyznać, że wcale nie pragnęła zostać księżną. Mój przodek nie chciał jednak z niej zrezygnować, więc został zmuszony do abdykacji i emigracji. Dzięki temu, że na tronie zasiadł mój prapradziadek, dziś ja jestem władcą Mardowii.

- Ale czy to spowodowało jakieś problemy? - spytała zaintrygowana Lisa.

Luc wzruszył ramionami.

- Dla mnie nie. Ani dla mojego ojca. Od urodzenia byliśmy przygotowywani do władania Mardowią. Ale dla mojego prapradziadka był to wielki problem. Nigdy nie pragnął tronu i miał

okropnie nieśmiałą małżonkę. Nie poradził sobie z ciężarem władzy i zmarł dość młodo. A jego żona nigdy nie wybaczyła tego Louisie De Lacy. Tymczasem...

– Tymczasem co? – spytała Lisa cicho, gdy nagle przerwał.

– Niestety, wkrótce po wyjeździe na emigrację księżę zginął w wypadku podczas jazdy konnej. Nie zdążył poślubić Louisy, która właśnie urodziła dziecko.

– Chcesz powiedzieć...

Luc nagle zrobił się rozdrażniony. Być może dlatego, że był zmęczony. I sfrustrowany, ponieważ naprzeciw niego siedziała Lisa, której kręcone włosy spływały na piersi, a on tak bardzo chciał się z nią kochać, zamiast opowiadać historie rodzinne. Ponieważ nie tak wyobrażał sobie tę noc poślubną.

– Chodzi mi o to, że gdzieś istnieje dziecko z nieprawego łoża, w którego żyłach płynie krew władców Mardowii, i o którym nikt już więcej nie usłyszał. A mawiają, że nie ma nic groźniejszego niż monarcha, którego pozbawiono prawa do tronu. Nie chciałem, żeby historia się powtórzyła. Nie mam żadnego brata. Nie istnieje nikt, komu mógłbym przekazać tron, gdybym się nie doczekał potomka. Sukcesja jest sprawą najwyższej wagi dla mnie i dla mojego kraju.

– To dlatego zmusiłeś mnie do małżeństwa – zachnęła się Lisa.

Luc skinął głową.

To była tylko część prawdy, bo powoli zaczynał sobie uświadamiać, że mogły go spotkać znacznie gorsze rzeczy niż poślubienie takiej kobiety jak Lisa. Obowiązek? Tak. Nie uchyla się od niego. Ale czyż obowiązkowi nie może towarzyszyć przyjemność?

Miał nadzieję, że Lisa już oswoiła się ze świadomością, że Luc nigdy nie pozwoli jej odejść, a już na pewno nie z dzieckiem. Musi to zaakceptować. Ma silniejszą wolę niż ona, i zwycięży, ponieważ zawsze zwycięża.

W tym momencie zdał sobie sprawę z czegoś, co dotychczas tłumił w świadomości, ponieważ sama strona organizacyjna sprowadzenia Lisy tutaj zaprzątnęła mu umysł. Ale wiedział, że kiedyś musi stanąć z tym twarzą w twarz, i to raczej wcześniej

niż później. Zrozumiał, że dopóki nie skonsumują związku, nie będzie on prawnie ważny. Poczul szybki puls w skroniach. Czy Lisa zdaje sobie z tego sprawę?

Przypomniał sobie jej decyzję, że nie będzie dzieliła z nim łoża. Nie wątpił, że dotrzyma słowa, bo jest kobietą silną i dumną. Na szczęście kobiety są kapryśne i można wpłynąć na ich decyzje. Ale tylko kiedy prowadzi się subtelną grę. Pierwszej lekcji kobiecej manipulacji udzieliła mu guwernantka, którą zatrudniono dla niego po śmierci matki. Jeśli zabiega się o względy kobiety, dodaje jej to skrzydeł. Natomiast jeśli nie zwraca się na nią uwagi, sama wpadnie w ramiona mężczyzny.

Obowiązek i przyjemność.

Przysięgał, że będzie dobrym mężem i ojcem, więc z pewnością jednym z jego obowiązków będzie zapewnienie Lisie rozkoszy. Spojrzał w jej zielonożłociste oczy, a kiedy dostrzegł w nich błysk pożądania, którego nie była w stanie ukryć, uśmiechnął się z zadowoleniem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następne tygodnie były dla Lisy tak wypełnione wdrażaniem się w rolę świeżo upieczonej małżonki, księżnej i przyszłej matki, że praktycznie w ogóle nie tęskniła za domem. Eleonora przedstawiła jej większość osób zatrudnionych w pałacu, osobistego szofera i dwóch oficerów ochrony, którzy towarzyszyli jej wszędzie poza pałacem. Przydzielono jej też osobistą służącą, Almeerę, cichą, ciemnooką, śliczną dziewczynę, której oczy rozbłyskały, gdy tylko była mowa o małych dzieciach. Spotkała się też z pałacową krawcową, która oznajmiła, że z chęcią zajmie się uszyciem strojów ciążowych według projektów Lisy. A także sprowadzi wszystko, czego księżna potrzebuje, z Paryża lub z Londynu.

Ponadto odbyła pierwsze spotkanie z ginekologiem pałacowym, doktorem Gautierem, który odwiedził ją w apartamentach wraz z położną. Lisa była zaskoczona, kiedy chwilę później pojawił się Luc. Usiadł obok i chwycił ją za rękę.

Doktor Gautier przejrzał dokumentację medyczną leżącą na biurku, po czym spojrzał na Luca.

– Rozumiem, że wasza wysokość zna już płeć dziecka – powiedział.

Lisa wzięła głęboki oddech. Wystarczyło, by Luc spytał lekarza, i wszystko byłoby jasne. Być może jest niemądra, ale wolałaby nie wiedzieć, a tym samym nie utracić resztek niezależności i kontroli nad własnym życiem.

– Żona nie chce wiedzieć – odparł Luc, rzucając jej lekko żartobliwe spojrzenie. – Woli, żeby było to niespodzianką.

– Bardzo roztropnie – zauważył lekarz i spytał Lisę, czy ma pytania do niego.

Owszem, pragnęła zadać kilka pytań, ale biorąc pod uwagę okoliczności, każde było niestosowne.

Jak szybko po porodzie będę mogła wrócić do Anglii?

Kiedy Luc pozwoli mi odejść?

I to najbardziej kłopotliwe:

Czy kiedykolwiek przestanę pożądać mężczyzny, który postrzega mnie jedynie jako łono, które urodzi mu potomka?

Jednak wiele obaw, które Lisa żywiła, opuściło ją tego dnia. Czy był to wynik zwykłej uprzejmości ze strony Luca, kiedy nie dopytał o płć dziecka? A może to, że chwycił ją za rękę?

Kiedy zostali sami, chciała mu podziękować, lecz w tym momencie dziecko kopnęło mocno. Odruchowo skrzywiła się i chwyciła za brzuch, ale natychmiast podniosła wzrok z uśmiechem. Zaskoczyło ją spojrzenie Luca, w którym malowała się tęsknota.

– Czy... chciałbyś poczuć, jak dziecko kopie? – spytała, zdając sobie sprawę, jak niebezpieczne jest pozwolenie mu, by jej dotknął.

– Mogę?

Skinęła głową i wstrzymała oddech, kiedy położył dłoń na jej brzuchu. Luc zaśmiał się z niedowierzaniem, czując, jak maleństwo kopnęło. A Lisa pomyślała, że nie miałyby nic przeciwko temu, by przesunął dłoń nieco wyżej, na jej spragnione pieszczot, obrzmiałe piersi. Albo niżej, między uda.

Ale tak się nie stało.

Luc cofnął dłoń, choć tak bardzo chciał przytulić Lisę. A ona poczuła rozczarowanie. Odkryła, że życzliwość z jego strony jest tak samo pociągająca jak pocałunek.

Niewykluczone, że był to dla niej moment przełomowy. Z upływem dni czuła się w pałacu coraz mniej obco. Być może przyczynił się do tego fakt, że pewnego dnia po śniadaniu Luc oznajmił, że ma dla niej niespodziankę. Zaprowadził ją do części pałacu, w której jeszcze nie była. Otworzył podwójne drzwi i zaprosił ją do środka.

– Powiedz mi, co o tym myślisz.

Lisie odebrało mowę. Znalazła się w przestronnej pracowni z oknami wychodzącymi na ogrody pałacowe. Było to marzenie każdej projektantki mody. Na dużym biurku leżały wielkie arkusze papieru oraz farby i ołówki. Zauważyła też komputer, doskonały sprzęt do odtwarzania muzyki, małą kuchnię i telewi-

zor.

– To na wypadek, gdybyś się nudziła – zażartował Luc. – Nie byłem pewien, czy obrazy będą cię inspirować, czy rozpraszać, ale jeśli chciałabyś coś powiesić na ścianach, to skontaktuj się z Eleonorą. Mam nadzieję, że ci się podoba? – dodał.

Lisa nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś zrobił dla niej coś równie miłego. Coś tylko dla niej. Poczowała się wzruszona, tym bardziej że zauważyła, w jaki sposób Luc patrzy na nią. Włosy miał wciąż zmierzwiłone po przejażdżce konnej, na którą wybierał się zawsze wcześniej rano. To dlatego nie było go nigdy w łóżku, kiedy się budziła. A musiała przyznać, że Luc miał rację. Łóżko było naprawdę ogromne. Na tyle, że leżeli w nim daleko od siebie. Jak dwoje obcych sobie ludzi. Co nie przeszkadzało temu, by Lisa zawsze czuła jego obecność, a wsłuchując się w rytmiczny oddech Luca, marzyła tylko o tym, by się z nią kochał. Nie rozumiała, dlaczego nawet nie próbuje jej do tego skłonić. Czy uważa, że jej wielki brzuch jest odpychający? Nierzadko zastanawiała się, jak by postąpił, gdyby się do niego przysunęła. Czy wsunąłby dłoń między jej uda i pieścił ją tak, jak lubił?

– Jestem zachwycona! – powiedziała cicho. – Dziękuję bardzo.

Spotkali się wzrokiem w milczeniu. Lisa dostrzegła na twarzy Luca zadowolenie i charakterystyczny błysk w oku. Wstrzymała oddech, modląc się, by ją pocałował. Do diabła z postanowieniami! Przecież Luc jest jej mężem. W tym momencie pozwoliłaby mu, by zerwał z niej ubranie.

Ale w tej chwili Luc się cofnął. Tylko odrobinę, ale Lisa miała wrażenie, że o kilometr. Poczowała, że się czerwieni. Chcąc ukryć zmieszanie, podeszła do jednego z arkuszy.

– Natychmiast zacznę projektować nową kolekcję – powiedziała.

Luc ruszył w stronę drzwi, ale zatrzymał się.

– Czy Eleonora wspominała o balu majowym?

Lisa pokręciła głową. Pewnie asystentka zapomniała, choć w trakcie ich codziennych rozmów nigdy nie omieszkała wspomnieć, w jak zażyłych stosunkach pozostaje Luc z rodziną księżniczki Sofii, i o cudownych wakacjach, które obie rodziny spędziły.

dzwały dawniej na Izolawerdzie.

– Nie, nie wspomniała.

– To pałacowa tradycja. Pogoda wtedy jest zawsze idealna, a ogrody w pełnym rozkwicie. Będzie doskonała okazja, żebyś poznała elitę tego kraju. Ucieszę się, jeśli założysz klejnoty rodowe. Porozmawiaj z Eleonorą, pokaże ci je.

Lisa zmusiła się do uśmiechu. Prawdę mówiąc, rozmowy z Eleonorą to jej główne zajęcie w pałacu...

Kiedy Luc wyszedł, napisała mejl do siostry i poprosiła o nowe zdjęcia Tasmin, a następnie wybrała się na spacer po ogrodach pałacowych.

Uwielbiała różany labirynt, który prowadził do największego ogrodu ziołowego, jaki kiedykolwiek widziała. A także ścieżki wzdłuż wysokich żywopłotów, gdzie co chwila można było zobaczyć wspaniałe marmurowe posąg. Jednak dziś Lisa nie potrafiła skupić się na pięknym otoczeniu. Rozmyślała wyłącznie o stosunku Luca do niej. Potrafił zrobić coś niezwykle miłego i dowodzącego troski o jej potrzeby, na przykład urządzić pracownię lub przynieść herbatę do łóżka. A mimo to trzymał się od niej z daleka. Co gorsza, pozostawiał ją na łaskę i niełaskę Eleonory.

Ale przecież sama pragnęła takiej sytuacji.

Choć właśnie doszła do wniosku, że chyba już jej nie chce. Nie ma ochoty leżeć przy nim grzecznie, kiedy całym ciałem pragnie, by ją przytulił. Marzy o tym, by wziął ją w ramiona i pocałował. Nagle zrozumiała, że wykorzystywanie seksu, a raczej jego braku, jako karty przetargowej, jest nie tylko głupie, ale i skazuje ją na niepotrzebne męki. Być może źle oceniła sytuację. Chciała zapewnić sobie wolność, by móc pojechać do Anglii, ale przecież i tak potrzebowałyby zgody ze strony Luca, by to zrobić. Czy nie byłby bardziej otwarty na argumenty, gdyby go zaspokajała?

I czy ona sama również nie byłaby bardziej otwarta na argumenty?

Wspomniał jej o balu i chciał, by założyła klejnoty rodowe. Jaki problem w tym, by pogodzić się z nową rolą księżnej i czuć się w niej swobodnie? Czyż Luc nie byłby przyjemnie zaskoczony, a nawet dumny z niej? I bardziej podatny na pokusę? Skoro

zachowuje się wobec niej powściągliwie, być może to ona powinna wystąpić z inicjatywą?

Poczuła, że dziecko kopie. Nowe postanowienie dodało jej wery. Ruszyła z powrotem do pałacu, ciesząc się ciepłymi promieniami słońca na skórze. Poszła wprost do pracowni i zadzwoniła do Eleonory. Asystentka pojawiła się natychmiast i spojrzała na nią pytająco.

– Luc powiedział mi o balu. Zaproponował, bym na tę okazję wybrała coś z kolekcji klejnotów.

– Tak, już mi o tym wspomniał.

– Czy możemy je obejrzyć? Najlepiej teraz, bo będę musiała zaprojektować sobie do nich odpowiednią kreację.

Eleonora zaprowadziła ją do części pałacu w pobliżu galerii obrazów. Lisa zamarła, kiedy weszła do rześkiego oświetlonego pomieszczenia, w którym klejnoty połyskiwały na czarnym aksamicie. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Zobaczyła zachwycające naszyjniki z brylantów, białych, różowych, a nawet jasnożółtych, niektóre w komplecie z kolczykami i bransoletkami. Obok leżały klejnoty z szafirami tak błękitnymi jak oczy Luca, a także mlecznymi opalami. Lisa była już gotowa wybrać naszyjnik ze szmaragdami, kiedy Eleonora wskazała komodę na końcu pomieszczenia.

– A może coś z tego? – zaproponowała i otworzyła jedną z szuflad.

Lisa zamrugła. Zobaczyła przepiękny naszyjnik z rubinami tak wielkimi jak jaja mewy, otoczonymi brylantami.

– W życiu nie widziałam niczego wspanialszego – wydukała z trudem.

Eleonora ostrożnie wzięła naszyjnik do rąk.

– Dawno nikt go nie nosił, a jest prawdopodobnie najcenniejszy w całej kolekcji. Może zrobisz mężowi niespodziankę?

Lisa wzięła od niej naszyjnik. Wiedziała doskonale, jaka suknia będzie do niego pasowała.

W ciągu następnych dni pracowała nad nią potajemnie. Chciała, żeby była podarunkiem dla Luca. Gałązką oliwną oznaczającą, że jest gotowa na zmiany. Że pragnie być nie tylko jego żoną, ale i kochanką.

– Ostatnio jesteś bardzo zadowolona – zauważył Luc pewnego wieczoru, kiedy szli do sali jadalnej.

– Naprawdę?

– Owszem. – Spojrzał na nią uważnie. – Prawdę mówiąc, wyglądasz... kwitnąco.

– Dziękuję. – Lisa rozpromieniła się z zadowolenia.

Luc podsunął jej krzesło, po czym usiadł naprzeciw i wpatrywał się w nią z zainteresowaniem. Po przybyciu na wyspę wyglądała na spiętą i zmęczoną. Być może było to następstwem spania z nim w jednym łóżku, co okazało się sytuacją mało komfortową dla nich obojga. Początkowo miał zamiar przenieść się do innego apartamentu, by zapewnić Lisie przestrzeń, której najwyraźniej potrzebowała tylko dla siebie. I udowodnić jej, że gorsze od sypiania z nim w jednym łóżku może być tylko sypianie samej.

Ale niespodziewanie przyszła odwilż. Lisa sprawiała wrażenie kobiety... zadowolonej z życia. Słyszał, jak nuci, myjąc zęby przed snem. Zauważył, że czyta książkę o historii Mardowii, którą wręczył jej jeszcze w samolocie. Lubieżnie przyglądał się jej krągłym piersiom okrytym jedwabną koszulą nocną, gdy szła do łóżka. Czuł wzbierającą żądzę i za każdym razem musiał szybko obrócić się na brzuch. Wciąż miał ochotę wreszcie zbliżyć się do niej. Doświadczenie podpowiadało mu, że nie zostanie odtrącony...

– Cieszysz się perspektywą balu? – spytał któregoś wieczoru podczas kolacji.

– Tak... nawet bardzo.

– Masz już przygotowaną kreację?

– Masz na myśli coś, w co zdołam się zmieścić? Nie wyglądam zbyt atrakcyjnie...

– Moim zdaniem bardzo pociągająco – rzekł namiętnym głosem.

Lisa zamarła.

– Nie musisz mnie pocieszać – wydusiła z siebie.

– Zawsze mówię to, co myślę – odparł Luc i dyskretnie oblizał wyschnięte wargi. – Jeśli suknia jest już gotowa, chciałbym cię w niej zobaczyć.

Lisa zawahała się.

– Ale to tajemnica – odparła.

Luc prawdopodobnie błędnie zinterpretował jej słowa. Już był w stanie uwierzyć w to, że zdołał ją nieco udobruchać, ale znów trafił na ścianę oporu.

– Same tajemnice! – zachnął się.

Uśmiech zamarł na twarzy Lisy.

– To dziwna uwaga z ust mistrza sekretów – zauważyła cierpko. – Sam wszystko trzymasz w tajemnicy. Gdybyś nie ukrywał faktu, że masz narzeczoną, oboje nie znaleźlibyśmy się w obecnej sytuacji, nie uważasz?

– Oczywiście, byłoby ci to bardziej na rękę – syknął Luc.

– A tobie nie?

Luc postanowił nie dać się wciągnąć w teoretyczne rozważania. Uznał, że najlepiej będzie odbić piłeczkę.

– W takim razie powiedz mi, księżno, jakie moje sekrety chciałabyś poznać?

Lisa odłożyła nóż z perłową rękojeścią, którym właśnie obie-rała jabłko, i zastanowiła się, jak głęboko może drążyć. Czy zmusić go, by ujawnił ciemne strony swojej duszy? A jeśli nawet to zrobi, to czy ona zrozumie, dlaczego Luc nie może być takim partnerem, jakiego sobie wymarzyła?

– Opowiedz mi o tym, jak dorastałeś w pałacu – poprosiła.

Propozycja zabrzmiała niewinnie, ale Luc wiedział, że każde pytanie jest pułapką. Że jeśli się na nie odpowie, pojawi się następne. Uśmiechnął się blado, tak samo jak podczas negocjacji dyplomatycznych. Nie będzie kłamał. Ujawni prawdę w sposób oszczędny.

– Pewnie było to podobne doświadczenie jak w przypadku większości innych książąt urodzonych w pałacach i otoczonych nieopisanym bogactwem – powiedział. – Wszyscy spełniają twoje życzenia. Nie brakuje ci niczego.

Oczywiście poza miłością.

– Zawsze dostawałem wszystko, czego sobie zażyczyłem – dodał.

Oprócz prawdziwej przyjaźni.

– Uczyłem się z dziećmi innych arystokratów mardowiań-

skich aż do ukończenia osiemnastu lat, kiedy wyjechałem na studia do Paryża.

Gdzie po raz pierwszy posmakował wolności i uznał, że nie potrafi się jej oprzeć. Ale nic nie było w stanie zapełnić pustki, którą czuł w głębi duszy.

– Opowiedz mi o mamie i tacie – poprosiła Lisa.

Luc skrzywił się. Nigdy nie słyszał, by ktoś w taki sposób określał jego rodziców. W pierwszej chwili miał zamiar upomnieć Lisę, by, mówiąc o nich, używała tytułów. Ale natychmiast zrezygnował, uznając, że lekcja protokołu pałacowego nic nie da w tym momencie.

– Matka umarła, kiedy byłem mały.

– Przykro mi – powiedziała Lisa i zawahała się. – Czy ojciec ożenił się ponownie?

– Nie.

Ojciec pograżył się w żałobie, nie bacząc na to, że jego mały syn cierpi i rozpaczliwie tęskni za matką. Ponieważ nie był w stanie nawet patrzeć na Luca, który tak przypominał mu zmarłą żonę, poświęcił wszelkie siły i myśli służbie krajowi. Natomiast opiekę nad chłopcem pozostawił kolejnym guwernantom.

– Przypuszczam, że nie wyobrażał sobie, że ktoś byłby w stanie zająć miejsce mamy – dodał z ponurą miną, bo przecież widział, jak bardzo ojciec był zależny emocjonalnie od żony. Przeżądało go, że tak potężny człowiek może zgasnąć z tęsknoty.

– Ile wtedy miałeś lat?

– Cztery.

– W takim razie kto cię wychowywał?

– Guwernantki. – Na sam dźwięk tego słowa Luc poczuł ciarki na plecach. To one nauczyły go nie płakać. Nie okazywać słabości ani strachu. I tego, że książę musi przekładać sprawy ojczyzny ponad własne pragnienia.

– Jakie one były?

Luc chciał odpowiedzieć, że chłodne i bezuczuciowe, ale zrezygnował.

– Skuteczne – odparł.

Lisa uśmiechnęła się lekko.

- To niewiele mi mówi - powiedziała.

- Może tak ma być - odparł Luc wymijająco, ale Lisa nie zamierzała odpuścić.

- Czy okazywały ci uczucia?

Luc uznał, że na to pytanie może odpowiedzieć tylko w jeden sposób. Z absolutną szczerością.

- Żadnych - odparł z namysłem. - Było ich kilka i zmieniały się bezustannie. Pewnie miały przykazane, by traktować mnie uprzejmie. Pewnie starano się, by żadna z nich nie zastąpiła mi matki, żebym się do nich nie przywiązywał.

Lisa poczuła się nieswojo i postanowiła wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

- Miałeś szczęście. Przynajmniej nie musiałeś się użerać ze złą macochą - zażartowała.

Luc odczuł zmianę jej tonu. Pozwolił Lisie sforsować nieco jego linię obrony, a teraz on sforsuje jej. Niech się przyzna, że go pożąda. Czas wziąć sprawy w swoje ręce. Bo każdy w życiu sam jest odpowiedzialny za własne szczęście.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bal majowy był największym wydarzeniem w kalendarzu pałacowym, a Lisa zaplanowała swój pierwszy kontakt z elitą Mardowii tak precyzyjnie jak kampanię wojenną. Zamówiła belę karmazynowego jedwabiu i uszyła z niego kreację, która podkreślała piękno rubinowo-brylantowego naszyjnika.

Szyła ją całymi godzinami, głównie na maszynie, ale wykańczając ręcznie. Na pewno zadziwi Luca tą suknią. Poczwała radosne podniecenie. Nie tylko z powodu balu. Jej celibat trwał już zbyt długo. Pragnęła znów znaleźć się w ramionach Luca. Uszanował jej decyzję, ale nadal troszczył się o nią. Ani razu nie próbował jej dotknąć. Choć wielokrotnie przyjęłaby go z otwartymi rękami.

Ukończenie kreacji sprawiło jej ogromną satysfakcję, jednak przygotowując się do balu, czuła narastający stres. Co, jeśli Luca uzna, że wcale już jej nie pragnie? Lub rozczaruje się po jednej nocy? Starła się jednak odpędzić te myśli. Dziś w nocy, po balu, przytuli się do męża i powie mu, że chce, by zaczęli od początku. Że będzie się starała usilnie stworzyć taką rodzinę, jakiej żadne z nich nigdy nie miało. A potem zaciągnie go do łóżka...

Kobieta w lustrze patrzyła na nią z nadzieją i Lisa pozwoliła sobie na uśmiech. Lata pracy w branży odzieżowej nauczyły ją obiektywizmu, szczególnie w stosunku do własnego wyglądu. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo ma zaokrąglone kształty, ale wiedziała, że już dawno nie wyglądała tak olśniewająco.

Suknia była mocno obsadzona na gorsecie i sprytnie pofałdowana z przodu, dzięki czemu tworzyła ładny kształt sylwetki. A głęboki, kwadratowy dekolt zapewniał doskonałe tło dla prawdziwej gwiazdy wieczoru – klejnotów, które błyszczały jak rozżarzone na tle jej jasnej skóry.

– Liso!

Słyszając głos Luca, szybko narzuciła na siebie ogromny aksamitny szal z karmazynową obwódką. Luc nie może zobaczyć jej w pełnej krasi. Dostąpi tego zaszczytu dopiero wraz z poddany-
mi i przyjaciółmi. Dziś będzie z niej dumny.

– Zdenerwowana? – spytał, gdy szli korytarzem.

– Odrobinę – przyznała.

Luc spojrzała na szal, który okrywał ją niemal całkowicie.

– Nie pokażesz mi sukni, nad którą tyle ślęczałaś? – spytał.

– Dopiero na sali balowej.

– Chcesz ukrywać brzuch do ostatniej chwili?

– Po części. Jest mi trochę zimno.

Dziś rano, po raz pierwszy od przybycia na wyspę, Lisa obudziła się, czując chłód w powietrzu. Niebo zasnuwane było grubymi chmurami. Służący podający jej śniadanie wyjaśnił, że nadchodzi wiatr zwany tutaj Il Serpente, który czasami niesie zniszczenie.

Pałac wyglądał olśniewająco. Filary sali balowej udekorowane były bluszczem i różami. Karmazynowe róże leżały również na długim stole, przy którym miał zostać podany główny posiłek. A wszystko to przy dźwiękach muzyki w wykonaniu kwartetu smyczkowego. Gdy tylko trąbki obwieściły przybycie Luca i Lisy, muzycy zaczęli grać hymn narodowy. Gdy kończyli, Lisa zsunęła szal z ramion.

Nie oczekiwała aż tak gwałtownej reakcji. Wszyscy dosłownie otworzyli oczy ze zdumienia. Spojrzała na Luca i z przerażeniem ujrzała na jego twarzy wyraz oburzenia. Czyżby nie spodobała mu się suknia? Może jej kolor był zbyt wyzywający?

– Czy... coś się stało? – spytała drżącym głosem.

Luc wbił lodowate spojrzenie w naszyjnik, ale najwyraźniej postanowił udawać przed zgromadzonymi, że nic go nie poruszyło i tylko wykrzywił wargi w sztucznym uśmiechu.

– Nie, nic się nie stało. Wyglądasz cudownie. Absolutnie cudownie.

Jednak Lisa nie czuła się dobrze, gdy usiadła do kolacji. Miała wrażenie, że złamała jakąś tajemną, fundamentalną zasadę, której istnienia nikt jej nie uświadomił. O co chodzi? Nagle spotkała się wzrokiem z Eleonorą i dostrzegła w jej oczach przelot-

ny wyraz triumfu.

Sama nie wiedziała, skąd zdobyła siły, by przetrwać to przyjęcie. Na szczęście zgodnie z protokołem nie siedziała obok Luca, bo pewnie nie wytrzymałaby jego wyraźnej wściekłości. Straciła apetyt i zmuszała się do komentowania zabawnych dykteryjek wygłaszanych przez sułtana Kuranu. Sam na sam z Lukiem znalazła się dopiero, kiedy przyszedł czas na tańce.

- Zdaję sobie sprawę, że coś się stało - szepnęła mu do ucha.
- Gapisz się na mnie z wściekłością cały wieczór. Czy zrobiłam coś złego?

- Nie będziemy rozmawiać o tym tutaj.

- W takim razie po co ze mną tańczysz?

- Ponieważ jesteś moją żoną i mam obowiązek z tobą zatańczyć - odparł lodowatym tonem. - Sprawiać wrażenie, że jesteśmy szczęśliwym małżeństwem.

Lisa miała ochotę odepchnąć go od siebie. Uciec z sali balowej z opuszczoną głową, by nikt nie zauważył łez w jej oczach. Ale nie pozwoliła jej na to duma. Nikt nie może uznać jej za histeryczkę. Nie dopuści do tego.

Tańczyła więc dalej, bez przyjemności. Dlaczego była tak naiwna? Jak mogła przypuszczać, że stosunki między nimi mogą się ułożyć harmonijnie? Dlaczego zaufała Lucowi?

Później Lisa zatańczyła z sułtanem, a następnie z jego kuzynem, szejkiem. Udało jej się odegrać rolę, której wszyscy oczekiwali, choć z najwyższym trudem. Na szczęście zaawansowana ciąża była doskonałą wymówką, by oddalić się wcześniej. Poprosiła jednego z lokajów, by przyniósł jej szal, otuliła się nim szczelnie i ruszyła do apartamentów książęcych.

Kiedy tam dotarła, nie włączyła światła. Stała w oknie i przyglądała się burzy nadciągającej z oddali. Po chwili jednak nie widziała nawet piorunów, bo łzy zalały jej oczy. Otarła je niecierpliwie, zastanawiając się, co zrobić. Położyć się spać? Przecież i tak nie zaśnie.

Zamówiła napar z rumianku i właśnie kończyła go pić, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich Luc. Dysząc ciężko, rozglądał się po ciemnym pomieszczeniu. Sięgnął do kontaktu, by włączyć światło.

- Nie! - syknęła.

- Lubisz siedzieć po ciemku?

- W tej chwili nie ma nic, co bym lubiła. A już najbardziej tego, że usilnie starasz się kontrolować sytuację. Dlatego, jeśli ktoś włączy światło, to tylko ja. Zrozumiałeś? - powiedziała, włączając lampkę przy łóżku. - Czy w końcu powiesz mi, co zrobiłam źle? - spytała. - Jaką niewybaczalną zbrodnię popełniłam?

Widziała napięcie na jego twarzy, a kiedy wreszcie się odezwał, jego słowa brzmiały jak szpilki.

- Dlaczego założyłaś ten przekłety naszyjnik bez porozumienia ze mną?

Początkowo Lisa zamrugnęła ze zdziwienia. Przecież wyraźnie polecił jej, by wybrała sobie biżuterię ze skarbca. A Eleonora pokazała jej ten właśnie naszyjnik, radząc, by zrobiła mężowi „niespodziankę”. Otworzyła usta, by wyjaśnić to Lucowi, ale nagle zmieniła zdanie.

- Nie było mowy o tym, że mam wybrać coś „w porozumieniu” z tobą. Nie wspomniałeś o żadnej procedurze weryfikacyjnej - powiedziała ironicznym tonem.

Luc spojrzał na nią z wściekłością.

- Matka księżniczki Sofii podarowała ten naszyjnik mojej matce, a ona włożyła go na własny ślub. Miała...

- Miała go założyć Sofia w dniu swoich zaślubin z tobą - skończyła Lisa. - Ale do tego ślubu nie doszło. Ożeniłeś się z dziewczyną z innego kraju. Dziewczyną niskiego urodzenia. Ciężarną. Która pojawiła się dziś na balu jak upiór w biżuterii, której nie miała prawa założyć.

Luc nie odpowiedział. Bo jakże mógłby odnieść się do tych słów?

Natomiast Lisa miała ochotę wyjaśnić mu, że to Eleonora podsunęła jej ten naszyjnik. Ale cóż by to dało? Czułaby się jak dziesięciolatka okłamująca nauczycielkę. I nic by nie zmieniła. Sięgnęła palcami do zapinki, ściągnęła naszyjnik i rzuciła na stolik przy łóżku. Poczula się jak śmieć, który tylko spełnia wyznaczoną mu rolę.

- Niech cię wszyscy diabli! - zawołała, zeskoczyła z łóżka,

podbiegła do Luca i zaczęła uderzać go pięściami w tors.

Początkowo Luc próbował chwycić ją za nadgarstki, ale ponieważ się szarpała, pochylił głowę i przyłgął ustami do jej warg.

Całował ją brutalnie i z wściekłością, ale nie napotkał oporu. Wręcz przeciwnie - Lisa wydała z siebie cichy jęk, który brzmiał jak zachęta. Wpiła się mocno w jego usta, a kiedy puścił jej nadgarstki, podniosła dłoń i dotknęła jego policzka. Następnie zsunęła ją na szyję, tors, a wreszcie na krocze. Poczwała pod palcami silną erekcję, która sprawiła, że wszystkie mięśnie jej ciała napięły się wyczekująco.

- Liso, nie! - zadyszał Luc.

- Tak, tak! - szepnęła i zaczęła rozpinać mu rozporek.

Nie było już odwrotu. Luc wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Postawił ją przy nim i drżącymi rękami zaczął rozpinać guziki sukni na plecach.

Lisa wyrwała się, odwróciła i popchnęła Luca na łóżko.

- Nie! To potrwa zbyt długo, a ja nie mogę już czekać - powiedziała z determinacją. Ściągnęła mu spodnie i bokserki, zdjęła własną bieliznę i usiadła okrakiem na Lucu. Nie zwracała uwagi na nic, bo bezgraniczna żądza stłumiła zdolność myślenia.

- Liso, nie możemy... - wydusił z siebie Luc.

- Ależ owszem. Nie możemy robić wielu rzeczy, ale ta do nich nie należy - odparła głosem nieznanym sprzeciwu.

- Przecież jesteś w ciąży!

- Myślisz, że o tym nie wiem? Uważasz, że ciężarne kobiety nie mogą uprawiać seksu? Nie masz racji!

Lisa jęknęła z rozkoszy i zaczęła się poruszać, siedząc na Lucu. On zaś leżał nieruchomo, z miną wyrażającą bezradność, ale i żądzę. To się bardzo spodobało Lisie. Potężny Luc na jej łasce i niełasce. Jednak już po chwili przejął inicjatywę. Chwycił ją za biodra, uniósł głowę, wtulił twarz w jej brzuch, wciąż zasłonięty sukienką, i zaczął składać na nim pocałunki. Lisa poczuła wzruszenie, ale natychmiast doszła do wniosku, że to tylko chwilowy przejaw czułości.

Który nic nie znaczy.

A tak bardzo pragnęła niemożliwego. By Luc ją kochał i by jej potrzebował.

Orgazm przyszedł niespodziewanie. Lisą owładnęły kolejne fale rozkoszy, spotęgowane głośnym krzykiem Luca, który doszedł w tym samym momencie. Lisa opadła bezsilnie na jego tors i przez długą chwilę wsłuchiwała się w szybkie bicie jego serca.

Nie trwało to jednak długo. Gdy tylko rozkosz wygasła, Lisa stoczyła się z Luca na plecy i świadomie odwróciła twarz w drugą stronę, czując jedynie wstyd. Jak mogła to zrobić? Jak mogła stracić kontrolę nad żądzami?

– Liso?

Poczuła ciepło jego dłoni na ramieniu. Pragnęła tylko wtulić się w niego na nowo. Dotyk Luca był cudowny. Ale i zaskakujący. Sprawiał wrażenie dotyku miłości. A ona nie mogła go tak odczuwać, wiedząc, że miłość to wyłącznie iluzja. Szczególnie w przypadku Luca.

Zamknęła oczy i odepchnęła jego dłoń. Koniec z iluzjami. Luc jest mężczyzną. A mężczyznom nie wolno ufać. Może ktoś powinien wyryć to dla niej na metalowej tabliczce, którą będzie nosiła zawieszoną na szyi? Musi być na tyle silna, by oprzeć się Lucowi.

Poczuła oddech Luca na karku.

– Posłuchaj, wiem, że zareagowałem przesadnie w sprawie naszyjnika. Bardzo przepraszam.

– Nieważne.

– Owszem, ważne.

Lisa nie była w nastroju do wysłuchiwania jego wymówek. Ziewnęła ostentacyjnie.

– Marzę tylko o tym, by zasnąć. I wolałabym spać dzisiaj sama.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Liso, musimy o tym porozmawiać. Nie możemy udawać, że nic się nie stało.

Lisa zamknęła oczy, wbrew samej sobie wsłuchując się w jego cudowny głos. O pewnych sprawach musi zapomnieć. Na przykład o tym, jak w nocy po balu zawładnęły nią hormony i wyłądowała z Lukiem w łóżku. O tym, że namiętność i gniew zmieszaly się w wybuchowy koktajl i przez krótką chwilę znów marzyła o czymś, co nieziszczalne.

A teraz?

Odwróciła głowę od okna i napotkała jego wzrok. Poczowała głęboki smutek.

– Co można jeszcze powiedzieć w tej sprawie? – spytała znużonym głosem. – Uważam, że powiedzieliśmy sobie wszystko w dniu balu. Biorąc pod uwagę to, co się wydarzyło, mam wrażenie, że udało nam się dobrze przystosować do złej sytuacji.

– Tak uważasz? – Uniósł brwi. – Chodzi ci o to, że śpię w osobnym apartamencie?

– O co ci chodzi? Z pewnością nie tęsknisz za seksem. Przecież wcześniej nie uprawialiśmy go jak króliki.

– Nie musisz być ordynarna – zachnął się Luc.

Gdyby byli udaną parą, Lisa obróciłaby jego uwagę w żart. Ale byli dwojgiem obcych sobie ludzi mieszkających w ogromnym pałacu, który jednak sprawiał wrażenie równie klaustrofobiczne jak maleńka kawalerka.

– Przejmujesz się tym, co ludzie powiedzą? – spytała. – O to ci chodzi? Boisz się, że służba zacznie opowiadać mediom, jak to księżę i księżna prowadzą osobne życie? – Odgarnęła loki z twarzy i wbiła wzrok w Luca. – Nie uważasz, że czas, by wszyscy do tego przywykli?

Luc zacisnął pięści w kieszeniach spodni, z trudem usiłując nie reagować na złośliwe uwagi żony. Gdyby obawiał się plotek,

nigdy nie sprowadziłby Lisy do pałacu. Zacisnął powieki. Dlaczego odnosi wrażenie, że wszystkie jego starania i tak spełzają na niczym, bo przy Lisie czuje się tak bezbronny?

Pokręcił głową w zadumie.

– Nie. Nie obchodzi mnie to, co ludzie powiedzą – odparł z naciskiem.

– A może po prostu żałujesz tamtej nocy? Tego, że wylądowałeś ze mną w łóżku? – spytała Lisa nieco łagodniejszym tonem.

Luc głośno przełknął, bo jej słowa przywołały obrazy, które starał się zepchnąć w nieświadomość. Teraz jednak zawładnęły jego umysłem, wyraźne i irytujące. Lisa popychająca go na łóżko. Siedząca na nim okrakiem. Rumieńce pożądania na jej policzkach. Poczul suchość w ustach. Bardzo pragnął zapomnieć o tym, co zaszło, ale jak mógłby, skoro doświadczył jednego z najbardziej erotycznych doznań w życiu? Czuł się wówczas jak marionetka. Jej niewolnik. I podniecało go to jeszcze bardziej. Po wszystkim wyszedł z apartamentu oszołomiony, zajrzał do biblioteki i wyczytał, że Lisa miała rację. Ciężarne kobiety uprawiają seks. Okazało się, że jednak nie wie wszystkiego o kobietach.

A szczególnie o niej.

– Nie, nie żałuję.

– W takim razie o co chodzi?

Luc wbił w nią wzrok.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że to Eleonora namówiła cię na założenie tego naszyjnika?

– Po co to rozdrapujesz? Eleonora miała w tym swój cel, ale to nie ona zmusiła cię do takiej, a nie innej reakcji. – Lisa zamrugała. – Tak z ciekawości, przyznała się sama?

– Nie – odparł Luc ponuro. – Podśluchałem, jak opowiadała o tym innej asystentce i wezwałem ją do siebie.

– O, rany. Pewnie mieliście niezłą dyskusję – stwierdziła Lisa kpiąco. – Czy przekonała cię, że z jej strony był to niewinny gest? Zamrugała rzęsami i powiedziała, że lepiej byłoby ci z jej ukochaną księżniczką Sofią u boku?

– Nie byłem w nastroju do żadnych tłumaczeń – odparł Luc gniewnie. – Ani do jej histerycznej reakcji, kiedy wyrzuciłem ją

z pracy.

– Wyrzuciłeś ją z pracy? – Lisa nie mogła uwierzyć.

– Oczywiście. – Luc spojrział na nią chłodno. – Chyba nie uważasz, że tolerowałbym takie wywrotowe zachowania w pałacu? Albo trzymał przy sobie asystentkę, która świadomie szkodzi mojej żonie?

Lisa nie wiedziała, co o tym sądzić. Była naiwna, zgadzając się na propozycję Eleonory, by zrobić Lucowi „niespodziankę”. Ale nie powinna zapominać, dlaczego tak chętnie na nią przystała. Chciała zrobić na nim wrażenie. Pokazać mu, że pragnie być dobrą żoną i dobrą księżną. A mówiąc brutalnie, czyż nie chciała tą drogą wzbudzić w nim żądzę i zdobyć jego miłości?

Tak się jednak nie stało i nigdy się nie stanie. Prawdę mówiąc, sytuacja stała się milion razy gorsza. Seks obudził w niej przytłumione zmysły, ale i pogłębił przepaść między nimi. Była by największą idiotką na świecie, gdyby zaczęła wymagać czegoś od mężczyzny, który jest do tego zupełnie niezdolny.

– O czym więc chciałbyś porozmawiać? – spytała chłodnym tonem.

Luc z trudem opanował kolejne bezsilne westchnienie. Wiedział, że nie ma łatwego rozwiązania. Ale przecież nie spodziewał się takiego. Lisa okazała się najtrudniejszą i najbardziej irytującą kobietą, jaką znał. Uśmiechnął się gorzko, bo zdał sobie sprawę, że nigdy nie pragnął nikogo bardziej niż jej.

Kiedy w ambasadzie Mardowii szła w jego kierunku, poprzyśiągł sobie w myślach, że będzie najlepszym mężem i ojcem, na ile to możliwe. I nigdy nie wycofał się z tego postanowienia. Teraz jednak zaczęło do niego docierać, że może się to okazać największym wyzwaniem jego życia. Po prostu nie wiedział, jak być najlepszym mężem i ojcem. Szczególnie mężem kobiety z natury nieufnej wobec mężczyzn. Najwyraźniej stanowią z Lisą wyjątkowo niedobraną parę.

Czy znajdzie więc siły, by zrobić to, co trzeba? Uwolnić ją z pałacowego więzienia? Od związku, który od samego początku skazany był na niepowodzenie? Zdał sobie sprawę, że to nie kwestia wyboru, ale konieczność. Musi to zrobić. Poczł ucisk w gardle. Potrafi to zrobić dla niej.

- Czy chcesz wrócić do Anglii? - spytał cicho. - Nie natychmiast, rzecz jasna. Ale po urodzeniu dziecka?

Lisa gwałtownie odrzuciła głowę do tyłu i spojrzała na niego podejrzliwie.

- Chcesz powiedzieć, że zwrócisz mi wolność?

- Tak - uśmiechnął się kpiąco. - Zwolnię cię z więzienia.

- I jesteś gotowy omówić szczegóły wspólnej opieki nad dzieckiem? - spytała z niedowierzaniem. - To bardzo... cywilizowane rozwiązanie.

Luc skrzywił się.

- Dla mnie nie jest to w najmniejszym stopniu cywilizowane rozwiązanie. Ale tego najwyraźniej pragniesz. Nie jestem tyranem, który trzymałby cię tutaj wbrew twojej woli.

Lisa spojrzała na niego z uznaniem.

- Dziękuję - powiedziała.

Luc odszedł kilka kroków, by zwiększyć dystans między nimi, wyzwolić się z jej niebezpiecznie kuszącej bliskości. Zatrzymał się przy kominku i zmarszczył brwi.

- Są i dobre strony. Odbyliśmy stosunek, co oznacza, że nasze małżeństwo zostało skonsumowane, a nasze dziecko urodzi się jako prawowity następca tronu Mardowii.

Lisa poczuła, że sztywnieje. Otworzyła szeroko oczy.

- Co powiedziałaś?

- Stwierdziłem tylko fakt - odparł chłodno. - Wcześniej nasze małżeństwo pozostawało prawnie nieważne jako nieskonsumowane.

- Tylko dlatego przespałeś się ze mną? - wyszeptała. - Żeby nasze małżeństwo stało się prawnie ważne?

- Proszę, nie obrażaj mnie. Oboje wiemy doskonale, dlaczego uprawiałem z tobą seks tamtej nocy. I nie miało to nic wspólnego z zagadnieniami prawnymi. - Spojrzał jej prosto w oczy, ale po chwili odwrócił wzrok. - A teraz, wybacz, muszę iść na posiedzenie rządu.

Lisa odprowadziła go wzrokiem do drzwi, a kiedy zniknął za nimi, opadła bezsilnie na fotel. Zaczęło do niej docierać znaczenie słów Luca. Pozwolił jej wyjechać. Kiedy tylko urodzi dziecko, będzie mogła opuścić wyspę. Nie będzie musiała tkwić

w związku małżeńskim z człowiekiem, który potrafi dać wyraz emocjom tylko w łóżku. Pewnie kupi jej dom, tak jak Brittany, a ona będzie wreszcie żyć na własnych zasadach.

Dlaczego więc czuje się tak, jakby gardło miała związane na supeł?

Zmusiła się do logicznego myślenia. Głową, a nie sercem. Jako żona Luca, choć w separacji, nie będzie już nigdy musiała martwić się o pieniądze. Stanie na głowie, by jej stosunki z Lu-kiem były przyjazne. To najważniejsze. Nie będą nigdy jedną z tych zgorzkniałych par walczących ze sobą o dziecko.

Nie potrafiła jednak otrząsnąć się z nagłego poczucia pustki, kiedy weszła do pracowni i spojrzała na projekty, które kreśliła do następnej kolekcji. Może powinna zrobić więcej. Bo czym będzie się zajmować przez cały okres przed porodem? Przecha-dzać po pałacu i napawać się jego pięknem, by móc wywołać te wspomnienia z pamięci w samotne dni w Anglii? I zastanawiać się, czy przypadkiem nie był to tylko sen?

Przez kilka następnych dni zatraciła się w pracy. Zaczęła tworzyć projekty z niespodziewaną werwą. Pracowała od świtu do zmierzchu, robiąc przerwy na szybkie spacery po ogrodach pa-lacowych. Czasami siadała tam na kamiennej ławie i wpatrywa-ła się w morze połyskujące w promieniach słońca, usiłując się nie zastanawiać, co porabia jej mąż.

Przeważnie trzymał się od niej z daleka, ale pewnego wieczoru przyszedł do pracowni i zastał ją pochyloną nad tkaninami.

– Nie uważasz, że nieco się przepracowujesz? – spytał. – Je-den z lokajów powiedział mi, że siedzisz tu od wschodu słońca.

– Nie mogłam spać. I już prawie skończyłam – wyjaśniła.

– Wyglądasz na zmęczoną. Musisz odpocząć.

Była to jednak sytuacja wyjątkowa, ponieważ zazwyczaj widy-wali się tylko w czasie posiłków. Być może Luc przyzwyczajał się już do realiów ich separacji. I dobrze. Lisa często przypomi-nała sobie o tym. Lepiej przywyknąć.

Doktor Gautier odwiedzał ją codziennie, twierdząc, że wszyst-ko jest w najlepszym porządku. A jeśli zastanawiał się, dlaczego Luc nie uczestniczy w ich spotkaniach, nie dał tego po sobie po-znać. Lisa pomyślała, że to jedna z zalet bycia monarchą. Wszy-

scy przyjmują jego decyzje bez słowa. Ale, w gruncie rzeczy, to nic dobrego. Człowiek zaczyna wierzyć, że cały świat kręci się dookoła niego i może sobie na wszystko pozwolić. Czyż nie to właśnie zrobił Luc, przywożąc ją tutaj i zmuszając do małżeństwa?

Tydzień przed wyznaczonym terminem w środku nocy obudził ją pierwszy skurcz. Lisa usiadła na łóżku i położyła dłonie na brzuchu, usiłując przypomnieć sobie, co zalecała jej położna. Do świtu pozostało jeszcze kilka godzin, a skurcze były nieregularne. To jeszcze nie czas.

Kiedy jednak skurcze zaczęły być silniejsze i boleśniejsze, zadzwoniła po Almeerę.

– Sprowadź tu księcia – poprosiła Lisa, siedząc na skraju łóżka i kołysząc się do przodu i do tyłu. – Powiedz, że rodzę.

Luc przybiegł natychmiast. Wszedł do pokoju, rozmawiając przez telefon i przyjrzał się uważnie Lisie.

– Doktor Gautier chce wiedzieć, jak częste są skurcze – powiedział.

– Co pięć minut – wydusiła z siebie Lisa.

Luc przekazał lekarzowi tę informację, przechodząc w naturalny sposób na francuski, po czym rozłączył się.

– Zaraz będzie tu ambulans i doktor Gautier.

Lisa uniosła zboląły wzrok i spojrzała na niego.

– Wody mi odeszły – wydusiła z siebie.

Luc uśmiechnął się.

– To normalne, moja droga.

Jego łagodny ton rozbroił ją. Poczowała się bezpiecznie. Chciała, by ją przytulił i pocieszył. I w tym momencie nastąpił kolejny skurcz. Tym razem przyszedł po krótszym czasie niż poprzednie.

Luc doskoczył do niej i wziął ją za rękę, nie bacząc, że wbija mu paznokcie w skórę.

– Jestem przy tobie – powiedział.

– Miałam urodzić w szpitalu – jęknęła Lisa.

– Nieważne, gdzie urodzisz. Mamy tu wszystko co trzeba. Będzie dobrze.

Lisa przyjęła jego obietnicę za pewnik i rozluźniła się nieco,

nawet kiedy przybył doktor Gautier wraz z dwiema położnymi i powiedział, że jest zbyt późno, by jechać do szpitala. Początkowo była przerażona, ale wkrótce zapomniała nawet o strachu. Starła się oddychać, czując coraz silniejszy ból. Lekarz i położne rozmawiali ze sobą bardzo szybko i głównie po francusku. Natomiast Luc, który głaskał ją cały czas po głowie, przemawiał do niej po angielsku, by była dzielna i silna.

I nagle się zaczęło. Wciąż trzymając dłoń Luca, Lisa zacisnęła zęby i próbowała oddychać tak, jak ją nauczono. A kiedy pomyślała, że nie zniesie już więcej bólu, dziecko przyszło na świat i zaczęło głośno kwilić.

– *C'est une fille!* – zawołał doktor Gautier.

– Dziewczynka? – spytała Lisa, spoglądając na Luca.

– Tak, przepiękna dziewczynka – odparł drżącym głosem, a oczy błyszczały mu ze szczęścia.

Lisa opadła na poduszki i odprężyła się nareszcie. Lekarz skończył ją badać, a po chwili jedna z położnych podała jej dziecko owinięte w miękki biały kaszmir.

Lisa poczuła się szczęśliwa. Przytknęła buzię niemowlęcia do piersi, a ono zaczęło ją ssać. Kiedy Luc wyszedł z pokoju, obie położne wprawnie pomogły jej się umyć i założyć jedwabną koszulę nocną. Po chwili Luc wrócił i zostali sami.

Przyciągnął do łóżka fotel i usiadł na nim, podpierając głowę łokciami. Spotkali się wzrokiem nad główką dziecka. Lisa nagle poczuła silną potrzebę, by ją pogłaskał. Ale to nie mieściło się w ich relacji. Zabrnęli zbyt daleko i znaleźli w punkcie, z którego nie było już powrotu.

– Musimy się zastanowić nad imieniem – powiedziała.

– Imieniem? – powtórzył, jakby był nieobecny.

– Co byś powiedział na Rose i imiona naszych matek?

– Rose Maria Elizabeth – powiedział Luc, przyglądając się córeczce z zachwytem. – Idealne imiona. Tak samo idealne jak ona.

– Rose... – powtórzyła Lisa z czułością. – Chciałbyś ją wziąć na ręce? – zaproponowała.

Luc zawahał się przez moment, ale wziął dziecko, czując, jak mocno bije mu serca. Nigdy wcześniej nie znał prawdziwego

strachu. Poczul go dopiero w tym momencie. Strachu, że nie sprostą opiece nad maleństwem. Strachu, że powie coś niewłaściwego kobiecie, która właśnie urodziła mu córeczkę.

I kiedy tak spoglądał z uwielbieniem na śpiące niemowlę, zdał sobie sprawę, że gruba warstwa lodu na jego sercu zaczyna się kruszyć. Poczul, że wzbiera w nim nieznane uczucie, które dotychczas tkwiło tak głęboko, że nie zauważył jego istnienia. Było pierwotne i bolesne, ale prawdziwe. Nagła fala oddania i determinacji, by chronić to dziecko do końca własnego życia.

– Dziękuję – powiedział łagodnym tonem, spoglądając Lisie w oczy.

– Bardzo proszę.

Zauważył, że Lisa spochmurniała, ale nie musiał pytać dlaczego. Pomimo że ich dziecko urodziło się bez kłopotu i było zdrowe, podobnie jak matka, żaden z ich problemów nie znikł. Wciąż byli w separacji, a Lisa z pewnością odliczała dni do powrotu do Anglii. Luc wstał, zaniósł dziecko do kołyski i spojrzał na żonę.

– Jesteś wyczerpana – powiedział. – Może zadzwonię do twojej siostry i przekażę jej dobrą wiadomość, a ty porozmawiasz z nią później?

Kiedy Lisa skinęła głową, Luc opanował pragnienie, by pocałować ją w usta, i podszedł do drzwi.

– Prześpij się – powiedział lekko drżącym głosem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lisa miała wrażenie, że żyje w bańce mydlanej.

Budziła się codziennie rano z poczuciem, że przestała być częścią świata zewnętrznego. Jak gdyby jej sytuacja w niczym nie przypominała innych świeżo upieczonych matek. Co zresztą było w znacznej mierze prawdą. Większość z nich nie mieszkała w cudownym pałacu z zastępami służących, którzy stawali na głowie, by ułatwić jej życie. I mało która miała męża, który zawsze spoglądał na nią z posępną miną.

Była wdzięczna Lucowi za to, że uwielbia córeczkę. Ze wzruszeniem obserwowała, jak delikatnie się z nią obchodzi. Często widziała, jak się bawią, ale wyraz spokoju na jej twarzy nie odzwierciedlał walki, która toczyła się w jej wnętrzu. Zastanawiała się, czy w przypadku Luca jest podobnie. Nie wiedziała, bo nie rozmawiali o tym. Wymieniali się rozmaitymi spostrzeżeniami, na przykład zachwyty nad błękitnymi oczami córeczki albo nad tym, jak bardzo jest urocza. Ale nie omawiali nic ważnego.

Wcześniej Luc obiecał Lisie, że będzie mogła powrócić do Anglii. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała poruszyć tę kwestię. Jednak coś ją powstrzymywało, a tym czymś był głos sumienia. Trudno było jej sobie wyobrazić, że zabierze Rose ze sobą i pozbawi Luca radości przebywania z córką. Sama nie doświadczyła ojcowskiej troski. Kiedy zmarł jej tata, była zbyt mała, by pamiętać, czy ją utulał do snu i czy czytał jej bajki. A jako że matka szybko wyszła ponownie za mąż, wszelka pamięć o nim została bezwzględnie usunięta z ich domu.

Wiedziała, że nie może wychowywać Rose bez okazywania jej miłości. Teraz wszystko było znośne, ponieważ nowe. Przyzwyczajała się do macierzyństwa, a Luc – do bycia ojcem. Natomiast stosunki między nimi były co najwyżej uprzejme. Przypominali dwoje ludzi, którzy utknęli w zepsutej windzie – mówili

tylko tyle, ile było niezbędne, bo wiedzieli, że za chwilę rozejdą się w różne strony.

Któregoś dnia Lisa postanowiła omówić to z Lukiem po kolacji. Wciąż jadali posiłki wspólnie, pewnie po to, by zachować minimum pozorów przed służbą.

Lisa zostawiła Rose pod opieką Almeery, umyła włosy i założyła długą jedwabną tunikę, która ukrywała jej zbyt obfite piersi i brzuch. Zrobiła też lekki makijaż.

Jednak kiedy zajrzała do sypialni, by sprawdzić, czy Rose już śpi, zastała w niej Luca, który stał przy łóżeczku, gładził córeczkę po włosach i przemawiał do niej z uczuciem.

– O, jesteś tu – powiedziała.

Luc spojrział na Almeerę i poprosił, by zostawiła ich samych. Służąca skinęła głową i wyszła z sypialni, a Lisa poczuła się dezorientowana.

– Myślałam, że spotkamy się przy kolacji. – Spojrzała na niego pytająco.

– Chyba nie musimy codziennie siadać do posiłku dokładnie o tej samej porze – odparł lakonicznie. – Chyba że jesteś bardzo głodna.

Lisa odruchowo przesunęła dłonią po zaokrąglonym biodrze, za co natychmiast się zganiła.

– Powinnam mniej jeść – zauważyła.

– Nie żartuj. Wyglądasz pięknie. Bardzo kobieco.

Lisa nie była zachwycona zmysłową nutą, która zabrzmiała w jego głosie.

– Musimy wreszcie porozmawiać o przyszłości – stwierdziła.

Luc milczał przez chwilę.

– Tak, wiem.

Luc spojrział żonie prosto w oczy i poczuł strach przed tym, co nieuniknione. Postanowił, że już czas, by stawić czoło sytuacji. Uświadomił sobie bowiem, że obiektem miłości, którą odczuwa, jest nie tylko dziecko, ale i jego matka. Kobieta, którą sprowadził tu jako zakładniczkę, ale która nieraz wyciągała rękę w jego stronę. Wówczas był zbyt ślepy, by to zrozumieć. A przecież zdawał sobie sprawę, że mimo początkowego oporu starała się, by czas spędzony tutaj nie był zmarnowany. Poznawała hi-

storię kraju i pracowała nad nowymi kolekcjami, nie żądając od niego praktycznie nic.

Natomiast on, pomimo cichej obietnicy złożonej samemu sobie w dniu zaślubin, nadal trzymał ją na wyciągnięcie ręki. Choć doskonale wiedział, że Lisa go pragnie. Zaniedbywał ją nie bez powodu. Chciał, by pragnęła go jeszcze bardziej. Prawdę mówiąc, traktował ją jak rzecz, a nie człowieka. Ponieważ nie umiał inaczej.

Ale nagle zorientował się, że umie. Czy to Rose sprawiła, że w końcu się otworzył? Poczul niespodziewany przyływ uczuć i spojrzał na córeczkę. Podniósł głowę i spotkał się wzrokiem z Lisą, a suchość w gardle sprawiła, że nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Ale nie było już odwrotu.

– Kocham ją – powiedział w końcu.

Lisa stała przez chwilę bez ruchu, po czym pokiwała głową.

– Wiem. Ja też. To zabawne, prawda? – Zaśmiała się nienaturalnie, jakby była zakłopotana jego słowami. – To zabawne, że w jednej chwili zaczynasz kochać takie maleństwo całym sercem.

Luc wziął głęboki oddech. Przypomnił mu się moment, kiedy poznał Lisę, i to rzadkie poczucie wzajemnego zrozumienia, które im towarzyszyło. Do tego stopnia, że odtąd nie był w stanie o niej zapomnieć. Kiedy spotkali się po wielu miesiącach, znów między nimi zaiskrzyło. Ale teraz, myśląc o tym, zrozumiał, że chodziło o coś więcej niż seks. Znacznie więcej. Uświadomił sobie, że jego odważna żona zawsze traktowała go tak jak nikt inny.

Traktowała go jak mężczyznę, a nie jak księcia.

Dlatego wziął się w garść i wypowiedział słowa, których nigdy nie spodziewał się usłyszeć z własnych ust.

– Ciebie też kocham. Znacznie bardziej, niż dotąd myślałem.

Przez chwilę Lisa miała wrażenie, że śni. Zamrugnęła powiekami. Czyżby naprawdę powiedział, że ją kocha? Chyba tak, bo potwierdzał to wyraz jego twarzy. Poczula radosny dreszcz, ale postanowiła go zignorować i skoncentrować się na faktach, a nie na marzeniach.

Luc z pewnością zdjął maskę tylko na chwilę. A raczej zastą-

pił ją inną – maską miłości, która zapewniała, że dostanie to, czego pragnie.

Swoje dziecko.

Byłaby jednak pozbawiona człowieczeństwa, gdyby jej pierwszą reakcją nie był nagły wybuch nadziei. Wyobraziła sobie emocjonalną scenę, która mogłaby teraz nastąpić: że pozwala popłynąć łzom, które gromadziły się tak długo, i mówi drżącym głosem, że też go kocha.

Luc spoglądał na nią wyczekująco, więc doszła do wniosku, że czas zareagować. Zanim zmieni zdanie i wtuli się w jego muskularny tors.

– Uważasz, że jestem głupia? – spytała cicho. – Musiałabym być wyjątkowo głupia, żeby nie wiedzieć, dlaczego właśnie wyznałeś mi miłość. Nie kochasz mnie. Owszem, zakochałeś się w córce, co bardzo mnie cieszy. Ale to nie sklep. Tu nie sprzedają dwóch sztuk w cenie jednej. I nie uda ci się namówić mnie czułymi słówkami na pozostanie na Mardowii.

Luc zamarł.

– Przypuszczasz, że wyznałem ci miłość z wyrachowania? – spytał powoli.

– Nie przypuszczam. Ja to wiem!

Luc skrzywił się i pokiwał głową.

– Nie domyśliłbym się, że masz o mnie tak fatalne zdanie.

W jego spokojnym, pełnym godności tonie było coś, co sprawiło, że Lisa poczuła ukłucie w sercu. Nie mogła już jednak wycofać oskarżenia. Bo i dlaczego? Zawsze starał się nią manipulować. Ale nie może mu na to pozwolić, bo wtedy ją zrani.

– Nie mam o tobie fatalnego zdania – powiedziała. – Uważam, że jesteś fantastycznym ojcem, i pewnie dlatego powiedziałeś mi to, co powiedziałeś. Ale nie musisz udawać. Chcę, żebyśmy traktowali się jak... przyjaciele.

– Przyjaciele? – spytał, a następnie pokiwał wolno głową. W tym momencie Lisa zauważyła na jego twarzy smutny wyraz pogodzenia się z losem. – Dobrze. Skoro tego pragniesz, zgadzam się – zamilkł na chwilę. – Kiedy chcesz wyjechać?

Podróż Lisy i Rose była zaplanowana na koniec tygodnia. Le-

ciały do Londynu z Almeerą i dwoma pracownikami ochrony. Luc ustalił, że obaj zamieszkają w osobnej części wielkiego domu Luca, tego samego, który miał się teraz stać domem Lisy. Napawało ją to przerażeniem. Postanowiła walczyć o niezależność.

– Nie potrzebuję dwóch goryli – powiedziała Lucowi.

– Ty może nie, ale moja córka potrzebuje.

Lisa zwilżyła wargi czubkiem języka.

– Czyli jestem w pułapce?

– Raczej jesteś chroniona. A teraz wybaczone, mam pewne plany związane z Rose, póki jeszcze tu jest. Chcę ją zabrać do Vallemar, by przedstawić ją moim przyjaciołom.

Lisa nie chciała rozstawać się z córką.

– Dlaczego nie mogę pojechać tam z wami?

– Dlaczego? To ludzie, których raczej nie będziesz już nigdy widywać, więc po co masz ich poznawać? Nie ma sensu komplikować sytuacji, która i tak już jest wystarczająco skomplikowana.

W ten sposób Lisa musiała się przyglądać, jak Luc odjeżdża spod pałacu wraz z Rose i Almeerą. Do ich powrotu krążyła niecierpliwie po ogrodach pałacowych. Przywieźli ze sobą maleńką sukienkę dla Rose, uszytą przez znakomitego paryskiego krawca. Był to podarunek od kobiety o imieniu Michelle. Słyszając to, Lisa poczuła nagłą zazdrość. Ale nie spytała Luca, kim jest Michelle. Uznała, że nie ma do tego prawa.

W końcu przyszedł dzień ich wyjazdu. Lisa stała w głównym wejściu do pałacu, czekając na Luca, z którym chciała się pożegnać. Almeera i Rose siedziały już w limuzynie. Kiedy zobaczyła kamienny wyraz twarzy Luca, nagle owładnęło ją poczucie nadchodzącej katastrofy.

– Czas na lotnisko – powiedziała nieco drżącym głosem. – Będziesz w Londynie w przyszłym tygodniu?

– Będę w Londynie, kiedykolwiek przyjdzie mi na to ochota – odparł z groźnym błyskiem w oczach. – Nie myśl sobie, że będziesz mogła sprowadzać sobie do mojego domu jakiegoś amatora twoich pieniędzy. Nie będę tego tolerować.

Lisa uznała, że lepiej nie zniżać się do poziomu wypowiedzi

Luca. Woląa nie zegnać się z nim w gniewie. Dlatego skinęła głową.

– Nie mam takiego zamiaru, o czym pewnie doskonale wiesz. Zatem do widzenia. Do zobaczenia.

W tym momencie maska spadła z twarzy Luca, odsłaniając gniew i ból. Czy zorientował się, że Lisa to zauważyła? Czy dlatego chwycił ją za rękę, by odzyskać kontrolę, którą na moment utracił?

– Lepiej mieć wspomnienie czegoś innego niż banalne pożegnanie, nie uważasz? – spytał.

Zanim Lisa zdążyła zaprotestować, Luc złożył na jej ustach pocałunek. Była w nim tylko władczość i zero uczucia, ale zadziałał. Natychmiast otworzyła usta i przyjęła jego język. Zachwiała się lekko, ale przytrzymały ją mocne dłonie Luca. I w tym momencie pragnęła być z nim sam na sam, z dala od wzroku obserwatorów.

Luc zakończył pocałunek równie niespodziewanie, jak go rozpoczął, i z triumfalnym uśmiechem zrobił krok do tyłu. A kiedy Lisa kroczyła w stronę samochodu, czuła na plecach jego palące spojrzenie.

W drodze na lotnisko Lisa nie mogła oderwać się myślami od Luca. Czuła ból i żałowała, że sprawy nie potoczyły się inaczej. Że Luc, wyznając jej miłość, wcale nie mówił poważnie.

Byli już prawie na miejscu, gdy w myśli Lisy wkradła się wątpliwość. Przypomniała sobie opowieść Luca o tym, jak po śmierci matki wychowywały go guwernantki. Ta historia bardzo ją wtedy poruszyła, mimo że nakreślił ją w bardzo beznamiętny sposób. Ale trzeba mieć serce z kamienia, by nie ulitować się nad losem chłopczyka dorastającego samotnie w pałacu, niemającego wokół siebie nikogo poza pogrążonym w rozpacz ojcem i surowymi guwernantkami.

Czy któraś z tych kobiet powiedziała mu kiedykolwiek, że go kocha? Czy przytuliła go i pocałowała w czółko? Lisa przygryzła wargę. To oczywiste, że nie, bo tego nie obejmował zakres ich obowiązków. Były tam po to, by służyć. Wbić mu w głowę, że jego losem jest spełnić obowiązek wobec kraju. Pewnie rozmyślał o tym obowiązku, ilekroć spoglądał na dwa obrazy Louisy

De Lacy, której romans z jednym z jego przodków o mało nie zniszczył dynastii. Na szczęście księstwo przetrwało, a dziś było bogate i potężne.

Ale mimo bogactwa i potęgi Luc wcale nie chciał walczyć o wyłączne prawo do opieki nad dzieckiem. Choć przecież mógł sobie pozwolić na wynajęcie najlepszych adwokatów świata. Dlaczego więc nie walczy?

A jak to świadczy o nim jako o mężczyźnie? Że potrafi być wyrozumiały. Wspaniałomyślny, empatyczny i życzliwy. Że zależy mu bardziej na szczęściu jej i Lisy niż na własnym.

Że ją kocha?

Wyjrzała przez okno limuzyny i pomyślała, że musiał mieć wiele odwagi, by jej to powiedzieć. Przypomniała sobie, jak załamał mu się głos. Z pewnością nie złożyłby takiej deklaracji, gdyby nie płynęła z głębi serca. A ona ją zlekceważyła i wyśmiała. Odwróciła się od niego, zbyt przerażona i owładnięta własnymi uprzedzeniami, by mu uwierzyć.

Ale jak mogło być inaczej? Skąd oboje mogli wiedzieć cokolwiek o miłości, skoro nigdy jej nie doświadczyli ani nawet nie obserwowali?

– Zatrzymaj samochód! – zawołała do szofera, po czym oparowała nieco emocje i pochyliła się w jego stronę. – Czy mógłbyś odwieźć nas do pałacu?

Droga z powrotem wydawała jej się znacznie dłuższa niż na lotnisko. Ogarnęło ją przerażenie, że może być już za późno. Co, jeśli Luc wyszedł albo nie będzie chciał jej widzieć, albo też...

Poprosiła Almeere, by zajęła się Rose, a sama pobiegła do pałacu, wiedząc, że powinna wejść tam spokojnie, w sposób przystający księżnej. Ale nie potrafiła nie biec. Zobaczyła nowego asystenta Luca, dość odpychającego w sposobie bycia Sergieja, który wyszedł właśnie z jednej z komnat.

– Muszę się zobaczyć z księciem – wyrzuciła z siebie.

– Księżę wydał polecenie, by pod żadnym pozorem mu nie przeszkadzać – oznajmił Sergiej z kamienną twarzą.

Lisa pokręciła głową i pobiegła w kierunku drzwi, z których wyszedł asystent. Otworzyła je drżącą ręką. Pierwsze pomiesz-

czenie było puste, drugie też. Natomiast w trzecim znalazła Luca, który stał samotnie, wyglądając przez okno. Spojrzał na nią zaskoczony.

Chciała coś powiedzieć, ale oładnęły ją nerwy i nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

Zauważyła wyraz rozpaczony na twarzy Luca. Jego spojrzenie było lodowato zimne.

– Gdzie jest Rose? – spytał.

– Z Almeerą. Muszę... muszę z tobą porozmawiać.

– Czyż nie powiedzieliśmy sobie już wszystkiego? Czyż nie wyczerpaliśmy tematu?

– Nie! – zawołała, wiedząc, że musi zdobyć się na odwagę. – Nie wyczerpaliśmy.

– Czego ode mnie oczekujesz? – spytał poirytowany.

– Chcę ci powiedzieć, jak bardzo byłam niemądra – wyszeptała i wzięła głęboki oddech. – I chcę ci wyjaśnić dlaczego.

– Nie interesują mnie twoje wyjaśnienia – zachnął się Luc.

– Chcę ci wyjaśnić, że kiedy wyznałeś mi miłość, przeraziłam się – rzekła z pewnością, jakiej nie czuła od dawna. – Bałam się, że nie mówisz prawdy. Że złamiesz mi serce. Że mnie skrzywdzisz...

– A ty przez całe życie unikałaś sytuacji, w której ktoś mógłby cię skrzywdzić, prawda? – skończył za nią z namysłem, jakby właśnie to zrozumiał. – Obserwując matkę, doszedł do wniosku, że miłość potrafi zniszczyć człowieka.

– Tak. Tak! Dlatego odeszłam od ciebie za pierwszym razem.

– Lisa zerknęła na obrączkę ślubną, a następnie spojrzała Lucowi prosto w oczy. – Oczywiście wiedziałam, że nasz związek nie miał przyszłości. Uprzedziłeś mnie o tym na samym początku. A ja poczułam, że zaczynam się w tobie zakochiwać i wiedziałam, że to błąd. Ty nie chciałeś miłości. Przynajmniej ode mnie. Próbowалаm cię zapomnieć. Ale kiedy tamtego dnia wszedłeś do sklepu, zrozumiałam, że nic się nie zmieniło. Nic. Wciąż cię pragnęłam.

– A ja wciąż pragnęłam ciebie – przerwał jej Luc. – Broniłem się, jak tylko mogłem, ale nadaremnie.

– Może nie potrafisz odmówić seksu, kiedy masz go podanego

na srebrnym półmisku.

– Owszem, potrafię – zapewnił ją łagodnym tonem. – Od czasu, kiedy odeszłaś ode mnie po raz pierwszy, nie kochałem się z żadną inną kobietą.

Lisa spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Ale dlaczego? Na pewno miałeś wiele sposobności.

Luc podrapał się po policzku. Zdał sobie sprawę, że można szczerze wyznać miłość, ale to dopiero początek. Trzeba posunąć się dalej. Pokazać drugiej osobie całego siebie. Odsunąć zasłonę tajemniczości i zrozumieć, że każdy jest podatny na zranienie.

– Początkowo wmawiałem sobie, że potrzebuję celibatu, zanim ożenię się z Sofią, ale to nie był prawdziwy powód. – Wzruszył ramionami. – Prawda jest taka, że nie chciałem nikogo innego poza tobą. Nie wiem, jak to się stało, ale jesteś kobietą, dzięki której doświadczyłem nieznanych mi wcześniej uczuć. Tylko tobie się to udało. I chcę...

– Nie – przerwała mu Lisa, jakby próbując mu pokazać własną słabość. – Muszę ci powiedzieć, czego pragnę. Pragnę być dla ciebie prawdziwą żoną. Pod każdym względem. Wszystko jedno, gdzie będę mieszkała. Ważne, że z tobą i Rose. Jeśli się zgodzisz, chciałabym mieć więcej dzieci. I pragnę być dobrą księżną. Pragnę mieć czas, by ciebie kochać i pokazać ci to wszystko, czego wcześniej nie miałam odwagi. Co powiesz na to? Przyjmiesz mnie do swojego życia?

Luc doskoczył do niej i wziął ją w ramiona. Po raz pierwszy w życiu poczuł na własnych policzkach łzy. Lisa też płakała, więc pocałował ją szybko, pocieszająco.

– Zawsze będziesz w moim życiu. Bo bardzo cię Kocham – zapewnił.

EPILOG

– Śpi?

– Jak zabita. – Lisa weszła do sypialni, ściągnęła elastyczną opaskę z głowy i rozpuściła włosy. Luc leżał w łóżku z książką w ręku, którą natychmiast odłożył. Lisie zrobiło się ciepło na sercu, jak zawsze, gdy patrzyła na ukochanego męża. Blask zachodzącego słońca łagodnie wypełniał sypialnię, sprawiając, że jego nagie ciało wyglądało jak złocona rzeźba. Spojrzała mu prosto w oczy, myśląc o tym, jak szybko płynie czas. Czasami nie potrafiła uwierzyć, że ich córeczka ma już dwa lata. Wszyscy uważali, że księżniczka Rose jest wyjątkowo słodkim i radosnym dzieckiem, z czym zgadzali się dumni rodzice, zakochani w niej bez reszty.

– Twojej córce wydaje się, że kąpiel to jedna wielka zabawa – zauważyła z czułością w głosie.

– Zupełnie tak jak jej mamie. – Oczy Luca rozbłysły. – Co powiedziałabyś na wspólny prysznic? Ale wcześniej zaplanowałem coś innego.

– Cóż takiego?

– Czuję się dziwnie, leżąc tu nago, kiedy ty jesteś całkowicie ubrana. Może zrzucisz z siebie ciuchy i przyłączysz się przy mnie?

– To całkiem rozsądny pomysł – odparła Lisa, szybko ściągnęła sukienkę i położyła się na łóżku.

Luc rozpiął jej czarny koronkowy biustonosz i popieścił sutki językiem. Po chwili jednak podniósł wzrok.

– Cieszysz się na jutrzejszy dzień? – spytał.

– Nie mogę się doczekać.

– W takim razie musimy zrobić coś, żeby czas szybciej nam upłynął.

Nazajutrz wybierali się wraz z Brittany, Jasonem i Tamsin na tygodniowy urlop, który mieli spędzić na nieuczęszczanym

przez turystów, południowo-zachodnim wybrzeżu Mardowii. Z dala od służby i dworskiego protokołu, który często okazywał się nazbyt męczący. Jednak był ceną, którą Lisa postanowiła płacić z radością za życie u boku miłości jej życia.

Dość szybko zorientowała się, że na dłuższą metę nie da się prowadzić biznesu w Anglii i jednocześnie wdrażać w nową rolę monarchini. Co prawda Luc zaoferował jej pełne wsparcie, by nie rezygnowała z życia zawodowego, ale uznała, że nie może jednocześnie pracować na dwóch pełnych etatach. A projektowanie od czasu do czasu nie miało sensu. Dlatego sprzedała firmę i nigdy tego nie żałowała.

Luc sfinansował powstanie szkoły mody, którą nazwał jej imieniem. Lisa zamierzała dawać w niej raz na miesiąc wykłady z projektowania odzieży, mając nadzieję, że Mardowia wkrótce stanie się nową stolicą mody. Szybko zorientowała się, że wyspa obfituje w prawdziwe talenty w tej dziedzinie, a ona uważała, że uzdolnienia dzieci i młodzieży należy pielęgnować.

Poświęciła dużo czasu, by zrozumieć zachowanie Eleonory. Uznała, że zawiniło jej nadmierne poczucie patriotycznego obowiązku i nieco chorobliwe oddanie Lucowi. Ale, jak powiedziała któregoś dnia Lucowi, nie miała ochoty rozpoczynać życia w roli księżnej od robienia sobie wrogów. Dlatego zaproponowała Eleonorze wysokie stanowisko w administracji szkoły, co okazało się doskonałym posunięciem. Zdobyła w niej lojalnego sprzymierzeńca.

Czasami myślała, że dotychczas wszystko w jej życiu z Lukiem przebiegało nie tak, jak powinno. Zaszła w ciążę przed ślubem, a na prawdziwy miesiąc miodowy czekali bardzo długo – aż Rose była na tyle duża, by móc ją zostawić pod opieką Almeery.

Ogromną niespodzianką okazał się Jason. Dzięki świeżo zdobytej niezależności, Brittany znalazła odwagę, by stanowczo powiedzieć Jasonowi, że jeśli nie znajdzie pracy, ich związek nie ma przyszłości. Chłopak wziął sobie jej ultimatum do serca i zatrudnił się w magazynie. Nie było to zajęcie jego marzeń, ale zaangażowaniem i obowiązkowością udowodnił wszystkim, że potrafi być odpowiedzialnym ojcem Tamsin. Pół roku później

wzięli ślub, a Luc zaproponował Jasonowi pracę w ochronie ambasady Mardowii w Londynie.

– O czym rozmyślasz z takim błogim uśmiechem? – spytał Luc.

– O tym, jak cudowne mam życie.

– Miło mi to słyszeć. Aż nabrałem ochoty, by uczynić je jeszcze bardziej cudownym – rzekł Luc namiętym głosem.

Lisa zatrzepotała rzęsami.

– Naprawdę?

– Naprawdę – obiecał i musnął jej usta wargami. – Będę się z tobą kochał, aż księżyc wzejdzie wysoko na niebie. Ale wcześniej muszę coś zrobić.

Lisa położyła mu czule dłoń na policzku.

– Co takiego? – spytała szeptem, choć doskonale wiedziała. Prawdę mówiąc, stało się to ich codziennym rytuałem, odnowieniem przysięgi złożonej kiedyś w niesprzyjających okolicznościach. Choć dawniej oboje żywili to uczucie, nie mieli odwagi, by o nim mówić. Dziś słowa przychodziły łatwo, prosto z serca. Wypowiadali je często, przypominając sobie o szczęściu, które ich spotkało.

– Kocham cię – powiedział Luc ciepło.

Co w tym dziwnego, że w oczach Lisy zakręciły się łzy? Już się ich nie wstydziła. Nie wolno tłumić pozytywnych emocji.

– Ja też cię kocham – wyszeptała. – I zawsze będę cię kochała.

Spletli się w namiętym uścisku, otoczeni złocistą poświatą cudownego zachodu słońca.

Tytuł oryginału: Crowned for the Prince's Heir
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3570-9

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna